

TARGI, JARMARKI I ODPUSTY



Muzeum Archeologiczne w Poznaniu
Starostwo Powiatowe w Słupcy

TARGI, JARMARKI I ODPUSTY

Wykłady popularnonaukowe
zorganizowane w ramach
X Ogólnopolskiego Festiwalu Kultury Słowiańskiej
i Cysterskiej w Łądzie nad Wartą
w dniach 31 maja - 1 czerwca 2014 roku

pod redakcją
Michała Brzostowicza, Macieja Przybyła
i Jacka Wrzesińskiego

Poznań – Łąd 2014

Redakcja

MICHAŁ BRZOSTOWICZ, MACIEJ PRZYBYŁ, JACEK WRZESIŃSKI

Skład i projekt okładki

TOMASZ KASPROWICZ

Na okładce: wczesnośredniowieczna waga i odważniki z Sowinek, gm. Mosina,
woj. wielkopolskie (ze zbiorów Muzeum Archeologicznego w Poznaniu)

Autor zdjęcia na okładce

PIOTR NAMIOTA

Druk:

PPHU TOTEM s.c. M. Rejnowski J. Zamiara
ul. Jacewska 89
88-100 Inowrocław

ISBN 978-83-60109-42-7

*Publikacja sfinansowana ze środków
Starostwa Powiatowego w Słupcy*

© Copyright by Muzeum Archeologiczne w Poznaniu
and Starostwo Powiatowe w Słupcy

SPIIS TREŚCI

Michał Brzostowicz, Maciej Przybył, Jacek Wrzesiński

Wstęp	5
--------------------	---

Zbyszko Górczak

Początki oraz funkcjonowanie targów i jarmarków w średniowiecznej Europie	12
--	----

Władysław Duczko

Zajęcie? Wiking. O ekonomicznej stronie ekspansji Skandynawów we wczesnym średniowieczu	43
--	----

Krzysztof Bracha

Słowiańskie święto wiosenne „stado”. Rekonstrukcja obrzędu	52
---	----

Piotr Boroń

Co zamiast srebra? Pieniądz pozakruszcowy na rynkach wczesnośredniowiecznej Słowiańszczyzny	68
--	----

Tadeusz Szczurek

Dlaczego każde znalezisko monety zabytkowej jest ważne?	88
--	----

Informacje o X Ogólnopolskim Festiwalu Kultury Słowiańskiej i Cysterskiej w Łądzie	113
---	-----

Markets, Fairs and Church Fairs (summary)	118
--	-----

Michał Brzostowicz, Maciej Przybył, Jacek Wrześciński

Wstęp

Targi, jarmarki i odpusty parafialne należały do największych atrakcji średniowiecza. Formalnie łączyły w sobie aspekt religijny i handlowy, faktycznie zaś stanowiły barwne widowiska, gromadzące w jednym miejscu i jednym czasie ludzi głodnych wrażeń. Do tej formuły nawiązują współczesne imprezy plenerowe o tematyce historycznej i chociaż ich organizatorzy skrzętnie odzegnują się od podobnych skojarzeń, to zauważamy mnogość urządzanych w naszym kraju pikników, festynów bądź jarmarków, nazywanych często „archeologicznymi”, „średniowiecznymi”, „cysterskimi”, itp. Nie inaczej jest w Łądzie nad Wartą, gdzie szereg ambitnych przedsięwzięć w postaci wykładów, wystaw, prezentacji, warsztatów edukacyjnych, koncertów i spektakli teatralnych toczy się obok typowo „odpustowych” atrakcji, cieszących szeroką część gawiedzi. Trudno się na to zżymać. Wszak pragniemy, by nasze spotkania ze średniowieczem, niezależnie od szczytnych celów, przyciągały jak największe rzesze publiczności, poszukującej nie tylko wiedzy, ale też rozrywek i wrażeń, których na ogół brakuje w codziennej bieganinie. A zatem nasze imprezy, podobnie jak w tamtej epoce, spełniają wielorakie funkcje, stąd też odwoływanie się do doświadczeń z przeszłości wydaje się jak najbardziej zasadne. Za równie zasadne uznaliśmy zmierzenie się z tematem targów, jarmarków i odpustów podczas jubileuszowego X Festiwalu Kultury Słowiańskiej i Cyster-

skiej, bowiem z jednej strony postanowiliśmy odważnie, oraz bez zbędnej hipokryzji, przyznać się do wspomnianych zapożyczeń, z drugiej zaś opowiedzieć o wydarzeniach, które przyciągały uwagę ludzi średniowiecza. Nasze wezwanie podjęli również tegoroczni wykładowcy. Niniejsza książka stanowi zapis ich wystąpień, do zapoznania z którymi gorąco zachęcamy.

Prezentowany zbiór wykładów otwiera tekst profesora Zbyszka Górczaka z Poznania. Autor omawia początki i rozwój targów i jarmarków

w średniowiecznej Europie, podkreślając ich niebagatelną rolę w rozwoju ówczesnej gospodarki. Zwrócił również uwagę na funkcję kulturową tych wydarzeń; dla ludzi, rzadko opuszczających rodzinne strony były one okazją do poznawania szerokiego świata, z którego przyjeżdżali kupcy z atrakcyjnymi towarami oraz wiadomościami o społecznościach, żyjących w innych krajach. Nie brakło też rozrywek, czy to w postaci widowisk urządzanych przez wędrownych artystów i kuglarzy, czy też egzekucji przestępców, mających stanowić odstraszący przykład dla innych. Warunkiem niezbędnym do odbywania targów i jarmarków było ich bezpieczeństwo, dlatego też najpełniej rozwinęły się po XI-XII wieku, gdy ustały wszelkie zagrożenia w postaci najazdów wikingów, wschodnioeuropejskich nomadów, Arabów i pogańskich Słowian, niepokojących kontynent



*Zbyszek Górczak podczas wykładu
w Sali opackiej klasztoru pocysterskiego
w Łądzie. Fot. B. Walkiewicz*



*Władysław Duczko podczas wykładu w Sali opackiej klasztoru
pocysterskiego w Łądzie. Fot. B. Walkiewicz*

w początkach średniowiecza. Wtedy rozwinęły się miasta, które – zyskując liczne przywileje – stały się właściwymi centrami ówczesnego handlu.

Tymczasem niewielu wiadomo, że handel był również jednym z podstawowych zajęć wikingów. Przypomina o tym wybitny znawca problematyki skandynawskiej profesor Władysław Duczko z Pułtuska. Autor kolejnego tekstu zwraca uwagę na rolę wojowników normańskich w rozwoju rynków lokalnych i dalekosiężnych. Przedmiotem handlu byli najczęściej ludzie i dobra, zagarnięte podczas łupieżczych wypraw. Często, najbezzwzględniej w świecie, wikingowie sprzedawali takie towary w obozach, zakładanych w pobliżu miejsc rabunku. Dochodziło też do tego, że punkty ich stacjonowania zyskiwały od lokalnych władców prawa targowe. Ale handlowali też w utworzonych przez siebie

emporiach (osadach rzemieślniczo-handlowych) oraz na odległych rynkach arabskich, bizantyjskich czy nadwołańskich. Fakty te świadczą o dużej aktywności i operatywności „ludzi Północy”, potrafiących umiejętnie łączyć wojaczkę z działalnością gospodarczą.

Jednym z charakterystycznych zjawisk średniowiecza, wywołujących często zgorszenie ówczesnego Kościoła, było kultywowanie starych wierzeń obok praktyk nowej religii. Przykładem jest słowiańskie święto „stado”, opisane przez profesora Krzysztofa Brachę

z Warszawy. Odbływały się one w okolicach Świąt Zesłania Ducha Świętego (tzw. Zielonych Świątek) i stanowiły rodzaj obrzędów pogańskich, które miały zapewnić ludowi urodzaj. Profesor Bracha, studiując różne wzmianki zawarte w źródłach pisanych, pokusił się o odtworzenie przebiegu tych igrzysk, organizowanych na obrzeżu świąt katolickich. Ich echa dostrzega również we współczesnym folklorze, co w Jego przekonaniu stanowi kapitalny dowód ciągłości niektórych tradycji festynowych, odbywających się już w mocno zmienionej formie.

Jednak targi i jarmarki były przede wszystkim miejscami handlu, stąd uznaliśmy, iż warto będzie opowiedzieć o stosowanych wówczas środkach płatniczych. O tym traktują dwa kolejne teksty. Profesor Piotr Boroń z Katowic poświęcił swoje rozważania wczesnośredniowiecznym pieniądzom nie monetarnym. Otóż



*Krzysztof Bracha podczas wykładu
w Sali opackiej klasztoru pocysterskiego
w Łądzie. Fot. B. Walkiewicz*

w źródłach pisanych wspomina się, iż w niektórych miejscach Słowianie płacili lnianymi chusteczkami lub skórkami wiewiórek, odznaczających się marną jakością i nie nadających się do użytku. Informacja taka może wywołać uśmiech politowania u części Czytelników, zwłaszcza tych, dla których jedynie złoto i srebro stanowią wymierną wartość. Ale zastanówmy się – czy nasze banknoty, jakby nie było zwyczajne skrawki papieru, lub plastikowe karty płatnicze są lepsze od tamtych chusteczek czy skórek? Wszak pieniądź to rzecz umowna i jeśli



Piotr Boroń podczas wykładu w sali konferencyjnej Ośrodka Edukacji Przyrodniczej w Łądzie. Fot. B. Walkiewicz

jakaś grupa ludzi postanowi nadać pewnym przedmiotom funkcje pieniądza, i zasad tych przestrzega, to nic już na to nie poradzimy. Tymczasem Piotr Boroń wymienia i omawia dalsze umowne środki płatnicze – bydło, sól, miód, żelazo. Niektórymi z nich rzeczywiście płacono, innym funkcje pieniądza wmawiają często naukowcy, niepotrafiący odgadnąć ich rzeczywistego przeznaczenia.

Pieniędzem była oczywiście moneta, ale i jej funkcje były różnorakie. Przypomina o tym doktor Tadeusz Szczurek z Gorzowa Wielkopolskiego. Autor ostatniego z prezentowanych tekstów pisze o monecie jako o wszechstronnym świadectwie kultury średniowiecza, dokumentującym nie tylko zachowania ze sfery ekonomii, ale też ideologii, obyczajowości, czy nawet religii. Moneta jest więc pomnikiem historii i źródłem wiedzy o epoce, stąd też trudno pomijać ją w studiach nad omawianą epoką.

W przekonaniu wielu badaczy, targi były zgromadzeniami publicznymi o charakterze świątecznym¹. Zbierały więc społeczności lokalne i obcych przybyszów, którym zapewniano bezpieczeństwo i pokój (mir) według norm posiadających sankcje sakralne. Podobnie było z jarmarkami, organizowanymi często z okazji świąt patrona, od którego przyjmowały nazwę. Czasem pokoju były również odpusty parafialne z handlem i innymi



atrakcjami toczącymi się na ich obrzeżach. Świąteczny charakter, podobnie jak inne wspólnie organizowane imprezy o tematyce historycznej, mają także nasze festiwale w Łądzie. I chociaż ich program zyskał już stabilną formułę, to jednak każde spotkanie ze średniowieczem przynosi szereg wydarzeń, które wywierają niezatarte wrażenie na publiczności. Co zapamiętamy z X edycji?

Oprócz prezentowanych w tej książce wykładów, wymienić należy retrospektywną wystawę pokazującą fotografie z poprzednich festiwali („Zatrzymane w kadrze. Festiwale w Łądzie 2005-2013”) oraz ekspozycję archeologiczną pt. „Targi, kupcy i płacidła”. Podobał się koncert zespołu „Ars Nova” w klasztornym kościele Najświętszej Marii Panny i św. Mikołaja, spotkanie z mu-

Tadeusz Szczurek podczas wykładu w sali konferencyjnej Ośrodka Edukacji Przyrodniczej w Łądzie. Fot. B. Walkiewicz

1 T. Lalik, *Targ*, [w:] G. Labuda, Z. Stieber (red.), *Słownik starożytności słowiańskich*, t. 6, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1977, s. 25-32, tam dalsza literatura.

zyką dawną prowadzone przez profesora Henryka Kasperczaka oraz występ zespołu „Pospolite Ruszenie”, łączącego umiejętnie klimat renesansu z ostrym rockowym graniem. Zachwyciły również zespoły „Góra Trolle” z Gdańska, „Effascinato” z wielkopolskiego Raszkowa i „Droryje” z Poznania. Podobnie jak w ubiegłych latach, dużą popularnością cieszył się piknik naukowy w krużgankach klasztoru, zabawy i warsztaty edukacyjne dla dzieci, pokazy dawnych rzemiosł oraz inscenizacje bitew średniowiecznych. A na obrzeżach, jak zwykle kwitło życie handlowe i gastronomiczne, bez którego trudno już wyobrazić sobie jakąkolwiek imprezę plenerową.

Najważniejsza była jednak świąteczna atmosfera, gdyż każde spotkanie ze średniowieczem w Łądzie jest świętem, tak dla publiczności, jak i organizatorów oraz głównych wykonawców naszego Festiwalu. Pragniemy, aby tak pozostało, by każdy taki weekend, wyczekiwany przez cały rok, przynosił radość obcowania z nauką i kulturą, poznawania czegoś nowego oraz spędzania wolnego czasu z rodziną, przyjaciółmi i odtwórcami minionej epoki w pięknych plenerach nadwarciańskiej miejscowości. Bo przecież przedstawienie musi trwać! I niech trwa, jak najdłużej.

POCZĄTKI ORAZ FUNKCJONOWANIE TARGÓW I JARMARKÓW W ŚREDNIOWIECZNEJ EUROPIE

Handel i wymiana towarów, w takiej czy innej postaci, w mniejszym lub większym natężeniu, były obecne w dziejach ludzkości od chwili wykształcenia się zorganizowanych form życia społecznego, gwarantujących prawo osobistej własności i posiadania niektórych przynajmniej przedmiotów czy dóbr. Miejsce w którym odbywał się ten handel, plac targowy (łac. *forum*, germańskie *markt*) było bardzo szczególne. Służyło nie tylko wymianie i transakcjom kupna-sprzedaży. Spotykali się tam ludzie z bliższej i dalszej okolicy, nierzadko też przybysze ze stron bardziej odległych. Na targ udawano się w równej mierze w celach handlowych co z ciekawości i dla rozrywki: aby nasycić oczy widokiem kupców z obcych stron i ich egzotycznych towarów, spotkać się z przyjaciółmi, zabawić przy czarze wina lub kuflu piwa, przyrzec występom wędrownych artystów. W sumie targ od początków swego istnienia pełnił funkcje zarazem ekonomiczne, społeczne i kulturowe.

Szczególną rolę odegrały jednak targi w średniowiecznej Europie. Obdarzane specjalnymi przywilejami przez władców i innych potentatów, stawały się instytucjami. Przyciągały kontrahentów czy po prostu ciekawych z bliższej i dalszej okolicy, przełamując w ten sposób izolację feudalnych latyfundiów – dóbr ziemskich, w których żyła olbrzymia większość ludności.

Stymulowały odrodzenie i rozwój podupadłego życia miejskiego oraz gospodarki towarowo-pieniężnej. Skupiały coraz większą liczbę osób żyjących z targu i handlu, które domagały się od feudalnych panów gruntowych szczególnych praw i przywilejów. Otrzymywały je zazwyczaj, bo targ przynosił panu gruntowemu spore korzyści i zależało mu na jego funkcjonowaniu oraz rozwoju. Tym samym formowała się nowa grupa społeczna – stan mieszczański, różniący się pozycją i prawami od rycerstwa-szlachty, duchowieństwa i chłopów. Był wreszcie targ wydarzeniem o charakterze kulturowym, prawdziwym oknem na świat dla olbrzymiej większości ludzi, którzy całe swoje życie spędzali w obrębie włości feudalnej i w jej najbliższym sąsiedztwie.

Początki targów oraz handlu w średniowiecznej Europie były jednak trudne i skomplikowane. We wczesnym średniowieczu, na obszarze upadłego Imperium Rzymskiego, handel, gospodarka towarowo-pieniężna oraz życie miejskie jako takie niemal całkowicie zamarły. Wojny, najazdy, rabunki i ogólny brak poczucia bezpieczeństwa towarzyszące upadkowi Rzymu nie służyły handlowi. Młode państwa barbarzyńskie powstałe na gruzach Imperium (największą przyszłość miało przed sobą państwo Franków z centrum na obszarze Galii) nie posiadały rozwiniętej administracji czy aparatu sądowo-policyjnego. Nie były więc w stanie zapewnić bezpieczeństwa na lądowych i wodnych szlakach handlowych. Pozbawione opieki, niszczały także doskonałe drogi rzymskie, znakomicie ułatwiające niegdyś nie tylko przemarsze wojsk ale również podróżowanie i przewóz towarów. Większym jednak zagrożeniem dla przyszłości miast i handlu były przemiany społeczno-gospodarcze, widoczne już w ostatnim okresie istnienia państwa rzymskiego. Szukając opieki i bezpieczeństwa przed najazdami, bandytami, a często i przed żdzierstwami imperialnych poborców podatkowych, wieśniacy masowo oddawali się pod protekcję możniejszych sąsiadów, wielkich posiada-

czy ziemskich. Przekazywali im formalnie posiadaną ziemię, by natychmiast otrzymać ją w stałe, dziedziczne użytkowanie. Chłopi oddawali odtąd opiekunowi i właścicielowi ziemi świadczenia, które później nazwano rentą feudalną – były to albo produkty gospodarstwa wiejskiego (tzw. renta naturalna) albo obowiązek okresowej pracy na własnych polach opiekuna-pana (tzw. renta odrobkowa, pańszczyzna). W zamian pan gruntowy chronił poddanych przed urzędnikami cesarskimi (dysponował zwykle tzw. immunitetem – przywilejem wyłączającym jego włości od podatków i władzy urzędników państwowych), organizował własne siły zbrojne, dbał o porządek i bezpieczeństwo. Nad szukającymi opieki przejmował też władzę sądowniczą, skoro do latyfundiów nie sięgało ramię sprawiedliwości państwowej. Latyfundiści dbali też o samowystarczalność gospodarczą swych dóbr. Aby w niespokojnych czasach zagwarantować stały dostęp do niezbędnych produktów, sprowadzali i osadzali rzemieślników różnych specjalności: kowali, rymarzy, bednarzy itp. Chłopi nie musieli odtąd odbywać niebezpiecznej często wyprawy do miasta w poszukiwaniu wyrobów rzemieślniczych. Otrzymywali je na miejscu, z ręki latyfundysty. Nie musieli też sprzedawać płodów rolnych, skoro wszelkie świadczenia uiszczali w naturaliach lub pracą własnych rąk. Tak naprawdę, nic nie zmuszało ich do opuszczania granic w miarę bezpiecznych latyfundiów, które stawały się żyjącymi w izolacji od świata zewnętrznego enklawami. Procesy te przybrały jeszcze na sile po upadku Imperium Rzymskiego, w państwach barbarzyńskich. Prowadziły do uformowania się nowych struktur społecznych, gospodarczych, a w końcu i politycznych, określanych mianem ustroju feudalnego. Przemiany te odbiły się bardzo niekorzystnie na miastach i handlu, dla których w nowych warunkach nie było po prostu miejsca. W efekcie nastąpił niemal całkowity upadek życia miejskiego i gospodarki towarowo-pieniężnej na zachodzie Europy.

Dawne miasta rzymskie wyludniły się, część z nich – opuszczona – przestała istnieć. Inne przetrwały wprawdzie, pełniąc np. rolę siedzib władzy świeckiej lub kościelnej (biskupstw), ale straciły swe funkcje gospodarcze. Bardzo zmniejszona liczebnie ludność zajmowała tylko część dawnych zabudowań, żyła z rolnictwa (zamieniając place oraz inne wolne miejsca w obrębie murów miejskich na pola uprawne i pastwiska), opuszczone budowle traktowała jako kamieniolomy.

Jakieś formy wymiany oczywiście przetrwały, w bardzo jednak ograniczonej postaci. Przede wszystkim z obiegu zniknął pieniądź. Poszczególni władcy i inni potentaci wybijali co prawda monetę, od czasu reformy Karola Wielkiego na przełomie VIII/IX w. były to głównie srebrne denary – posiadające wówczas sporą wartość. Z jednego funta (marki, grzywny – niecałe 0,5 kg.) srebra wybijano 240 denarów. Władcy bili jednak pieniądź głównie dla celów prestiżowych, aby podkreślić własną pozycję i niezależność, oraz propagandowych – umieszczane na monetach napisy, symbole czy wizerunki przekazywały określone idee. Poszczególne monety były przy tym zbyt wartościowe, by mogły krążyć wśród szerszych grup ludności jako środek płatniczy. Posiadali je w praktyce tylko możni, gromadząc w celach tezauryzacyjnych. Stąd archeolodzy (a i nie tylko oni) odnajdują je obecnie głównie w ziemi, w postaci tzw. skarbów. Obok monet średniowiecznych trafiają się tam też stare monety rzymskie oraz monety wybijane w Bizancjum czy krajach arabskich – nierzadko złote. W tej sytuacji zwykli wieśniacy wymieniali w razie potrzeby towar za towar lub posługiwali się tzw. płacidłami. Były to zazwyczaj niewielkie przedmioty o pewnej wartości, ogólnie poszukiwane i łatwe do zbycia. Najczęściej rolę tę pełniły wyroby z żelaza (np. noże lub ostrza siekier) albo innego metalu (ozdoby, zapinki itp.). One także były gromadzone i ukrywane w charakterze skarbów.

Zmiana powyższego stanu rzeczy, odrodzenie gospodarki towarowo-pieniężnej i życia miejskiego w zachodniej Europie stały się możliwe dopiero w XI-XII w. U podstaw drogi rozwoju, na którą wkroczyła wówczas ta część kontynentu, leżały zmiany polityczne i demograficzne. Przez cały właściwie okres wczesnego średniowiecza, od czasów późnorzymskich Europa była obiektem kolejnych najazdów. Po ustaniu największych wstrząsów związanych z wędrówką ludów w IV-VI wieku, słabo zorganizowane, młode państwa barbarzyńskie były najeżdżane przez Awarów, wikingów (Normanów), Saracenów, Węgrów, Słowian... Dochodziły do tego niepokoje i walki wewnętrzne, którym słaba władza państwowa nie była w stanie przeszkodzić. Krótki okres stabilizacji za czasów kilku wybitnych władców państwa frankijskiego z dynastii Karolingów (zwłaszcza Karola Wielkiego, 768-814) był tylko przejściowym okresem wytchnienia. Wyraźne uspokojenie i opanowanie sytuacji zaznaczyło się dopiero od połowy X wieku. Wzrost potęgi państwa niemieckiego (wschodniofrankijskiego) powstrzymał najazdy Węgrów i Słowian, przemiany społeczne i polityczne w krajach skandynawskich (chryścianizacja, formowanie się trwałych organizmów państwowych) prowadziły do zmiany charakteru, zmniejszenia natężenia, a wreszcie ustania najazdów normańskich. Rosnące w siłę ośrodki władzy: państwo niemieckie, niektóre władztwa feudalne we Francji (księstwo Normandii, hrabstwo Flandrii) potrafiły opanować anarchię i zaprowadzić względny porządek wewnętrzny. Po pewnym czasie przełożyło się to na niewielką, ale odczuwalną, poprawę warunków życia ludności wieśniaczej. Plony, rzadziej niszczone czy grabione, pozwalały wyżywić większą liczbę osób. Większa stała się zwłaszcza przeżywalność dzieci. To z kolei zainicjowało proces wzrostu demograficznego. W XI wieku Europa Zachodnia wkroczyła na ścieżkę stałego, silnego wzrostu liczby ludności. Trwał on nieprzerwanie aż do połowy XIV stulecia

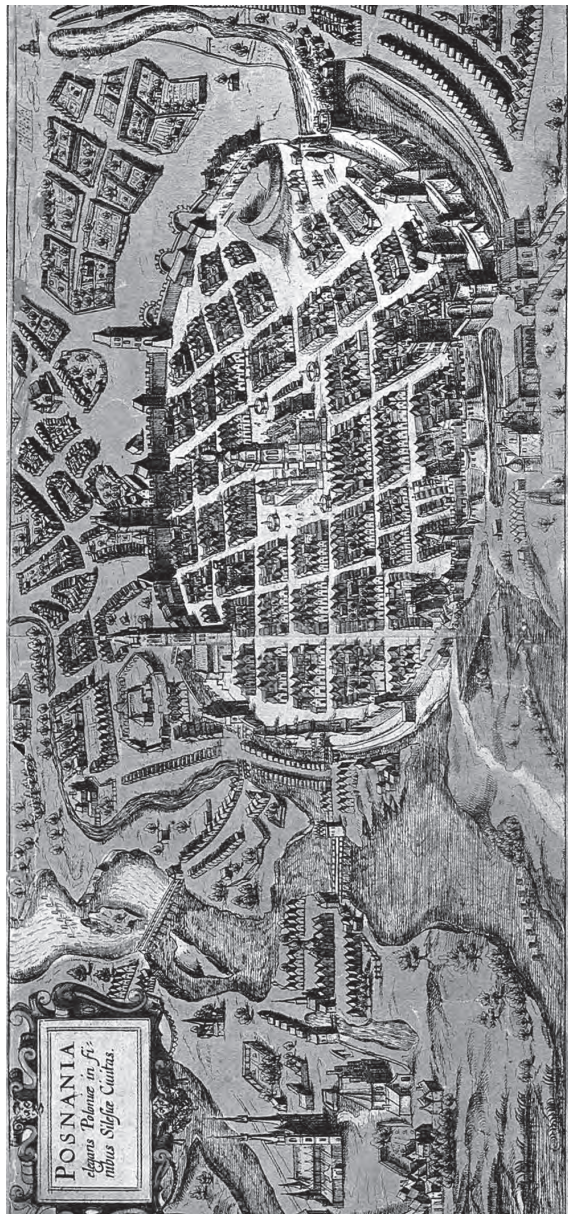
i przyniósł, jak można sądzić na podstawie fragmentarycznych i niepewnych danych, podwojenie zaludnienia tej części kontynentu. Ludność Francji (najgęściej zaludnionego wówczas kraju Europy) sięgnąć miała w początkach XIV wieku 20 mln osób.

Wraz ze wzrostem liczby mieszkańców zaczęto brać pod uprawę nowe grunty, karczowano lasy, zaorywano nieużytki, powstawały nowe osady. W niektórych regionach ziemi zaczęło brakować i pojawiło się względne przeludnienie. To z kolei uruchomiło procesy migracyjne (pewna liczba wieśniaków szukała ziemi i szczęścia nawet w odległych stronach Europy Środkowej – w tym i na ziemiach polskich) oraz stało się przyczyną brania pod uprawę gruntów trudnych do zagospodarowania. Na obszarze dzisiejszej Holandii rozpoczęto np. osuszanie nadmorskich bagien i z powodzeniem wydzierano ziemię morzu. Gdzie indziej wkraczano w podgórskie puszcze czy doliny. Aby przyciągnąć osadników w tak mało atrakcyjne okolice panowie gruntowni zaczęli oferować ewentualnym chętnym korzystne warunki świadczeń i szczególnie status prawny. Feudałom też zależało na osadzaniu i rozwoju ich dóbr, przynosiło to bowiem wymierne korzyści materialne. Osadnikom oferowano więc stały, uregulowany wymiar świadczeń, prawo wychodu po rozliczeniu się z panem, kilku- lub kilkunastoletni okres wolny od obciążeń, przeznaczony na zagospodarowanie się, pewne formy samorządu wiejskiego – dotyczące zwłaszcza sądownictwa w pomniejszych sprawach. Sięgano tu do gotowych wzorców wypracowanych jeszcze w czasach karolińskich, gdy podobne warunki oferowano osadnikom wojskowym na pograniczu. W zamian za ziemię i przywileje mieli oni zasiedlać i bronić zagrożone najazdami terytoria. Obecnie chodziło o profity materialne, z których w ostatecznym rachunku korzystali zresztą zarówno feudałowie jak i chłopci. Wytworzył się w ten sposób zrąb wolności osadniczych, który w lokalnych odmianach nosił nazwę prawa flamandzkiego,

walońskiego, frankońskiego itp., zachowując jednak podobny, podstawowy trzon: wolność osobistą i prawo wychodu, dziedziczną własność użytkową uprawianej ziemi (przy zachowaniu zwierzchniej własności pana gruntowego), uregulowany wymiar świadczeń, okres tzw. wolnizny na zagospodarowanie się, samorząd wiejski. Wolności te dotarły z czasem na ziemie Europy Środkowo-Wschodniej, gdzie przybrały nazwę „prawa niemieckiego” (*ius teutonicum*).

Dzięki ściślemu uregulowaniu wymiaru świadczeń chłopci byli teraz zainteresowani wzrostem wydajności swoich gospodarstw. Pojawiły się liczne udoskonalenia techniczne i organizacyjne. Najważniejszym z nich była tzw. trójpółówka, system uprawy ziemi polegający na podziale całości gruntów ornych na trzy części, które naprzemiennie obsiewano zbożami jarymi i ozimymi lub ugorowano. Zastąpił on stosowaną uprzednio tzw. dwupółówkę, polegającą na corocznym obsiewaniu lub ugorowaniu gruntów. Trójpółówka dała wyraźny wzrost wydajności upraw, wymagała jednak rozwiniętych form współpracy i organizacji wspólnoty wiejskiej (wszyscy gospodarze musieli jednocześnie przeznaczać sąsiadujące grunty pod ten sam rodzaj zasiewu). Inne ważne innowacje to upowszechnienie się żelaznego pługa z odkładnicą, który odwracał glebę, masowe stawianie młynów wodnych wyposażonych w dające dużą siłę mechaniczną koła nasiębnierne, udoskonalone gatunki roślin uprawnych i zwierząt hodowlanych. Większość z tych innowacji była znana już uprzednio, nawet w czasach rzymskich. Teraz jednak pojawiły się warunki i motywacja do ich powszechnego stosowania.

Wzrost liczby ludności, powstawanie nowych osad a zwłaszcza fakt, iż wieśniacy dysponowali teraz często nadwyżkami produktów, które mogli przeznaczyć na inne cele niż bezpośrednia konsumpcja oraz świadczenie renty feudalnej, stały się przyczynami odrodzenia handlu i życia miejskiego. Wegetujące dotąd



Panorama XVII-wiecznego miasta Poznania z rynkiem, na którym odbywały się targi (na podstawie reprodukcji w: „Plany Poznania” pod red. D. Książkiewicz-Barłowski, Poznań 2010). Fot. P. Namiota

dawne miasta rzymskie zaczęły budzić się do nowego życia. Pojawiali się w nich przybysze z okolicznych wsi aby sprzedać lub wymienić płody rolne na wyroby rzemieślnicze, narzędzia, ozdoby, sukno. Odżywał targ miejski, a to pozwalało utrzymać się także coraz liczniejszej grupie rzemieślników. Powstawały też zupełnie nowe miejsca targowe, usytuowane na skrzyżowaniach dróg, przy zamkach, klasztorach, katedrach biskupich czy innych, ważniejszych kościołach. Z czasem osiadali wokół nich stali mieszkańcy, handlarze i rzemieślnicy żyjący z targu, co prowadziło do narodzin nowych miast. Ośrodkiem, wokół którego skupiało się życie nabierających nowego wigoru starych miast oraz świeżo powstających, nowych osad tego typu był właśnie targ. Rzemieślnicy i kramarze sprzedawali swe towary codziennie, ale duży targ, przyciągający wielu przybyszów z bliższej i dalszej okolicy, odbywał się raz w tygodniu, w specjalnie wyznaczony dzień targowy. Był to oczywiście najważniejszy dzień tygodnia dla całego miasta, dzień w którym osada tętniła życiem i robiono najlepsze interesy.

Prymitywne formy wymiany towaru za towar oraz płacidła zaczęły w tej sytuacji ustępować monecie. Wobec ogólnego ożywienia pieniądź okazywał się najwygodniejszym narzędziem wymiany oraz miernikiem wartości towarów. Co więcej, moneta nie była już tak wartościowa i dostępna tylko dla najbogatszych. Przez całe stulecia wszyscy potentaci uprawnieni do wybijania pieniędzy psuli je niemiłosiernie. Dawne, dobre denary z epoki Karola Wielkiego, ważące niemal 2 gramy i bite z niezłego kruszcu, należały już do przeszłości. W XII wieku nominalnie nadal ten sam denar był już tak cienki, że często można go było wybijać tylko z jednej strony, gdyż stempel pozostawiał wypukły ślad na rewersie monet. Nazywano je brakteatami. Zawierały przy tym coraz mniej czystego srebra, zastępowanego miedzią i innymi, mniej wartościowymi stopami metali. Władcy psuli monetę dla

doraźnego zysku (nie tylko zresztą w tej epoce) i ogólnie tego rodzaju postępowanie okazywało się zazwyczaj bardzo niekorzystne dla gospodarki. Tym razem przyniosło jednak niezamierzony, pozytywny efekt uboczny. Tracąca na realnej wartości moneta stała się dostępna dla przeciętnego człowieka. Mógł ją posiadać i posługiwać się nią rzemieślnik czy wieśniak. Pieniądz odzyskał więc swą właściwą funkcję – narzędzia wymiany towarów i miernika ich wartości. To odradzanie się gospodarki towarowo-pieniężnej znacząco przyczyniło się do ogólnego rozwoju gospodar-



Jarmarczne rozrywki wg rekonstrukcji Teatru „Gry i Ludzie” z Katowic. Scena z V Festiwalu Kultury Słowiańskiej i Cysterskiej w Łądzie w 2009 roku.

Fot. B. Walkiewicz

czego. Panowie feudalni dochodzili coraz częściej do wniosku, że bardziej niż tradycyjnie pobierane od chłopów płody rolne przydadzą im się pieniądze, za które kupią na targu lepszej jakości wyroby rzemieślnicze albo luksusowe czy egzotyczne towary, pozwalające podkreślić własny, wysoki status społeczny. Zaczęto więc powszechnie zamieniać rentę odrobkową oraz naturalną na rentę pieniężną, świadczoną w srebrnej monecie. Tym bardziej zmuszało to chłopów do udawania się na targ, gdzie mogli zdobyć srebro, sprzedając płody swych gospodarstw. Kończyła się w ten sposób odwieczna izolacja włości feudalnej i otwierała droga dla przemian społecznych w przyszłości. Z kolei feudałowie byli coraz bardziej zainteresowani funkcjonowaniem i roz-

wojem targu w obrębie swych dóbr. Targ nie mógł się jednak rozwijać bez grupy ludzi, a mianowicie kupców i rzemieślników, którzy wokół niego osiedli oraz dysponowali umiejętnościami, kapitałem, kontaktami handlowymi. Aby ich przyciągnąć i zatrzymać, feudałowie skłonni byli przyznawać im specjalny status – przywileje różniące tak przydatnych poddanych od zwykłych chłopów. Kupcy i rzemieślnicy czuli natomiast własną wartość i siłę, przywilejów takich sami się więc domagali. Początkowo nosiły one charakter głównie ekonomiczny, miały zabezpieczać majątek oraz swobodę prowadzenia interesów. Dotyczyły gwarancji posiadania i nienaruszalności towarów oraz innych dóbr, zwolnień od myt, ceł i tym podobnych opłat, swobody poruszania się i handlu, zapewnienia bezpieczeństwa na targu itp. Ten zespół przywilejów zaczęto określać nazwą prawa kupieckiego (*ius mercatoria*). Wkrótce stał się on czymś normalnym, bez czego funkcjonowanie targu było nie do pomyślenia. Przywileje takie feudałowie nadawali zarówno kupcom i rzemieślnikom skupionym wokół targów już istniejących oraz tym, którzy zechcą przybyć na targ mający dopiero powstać, czy zwłaszcza osiedlić się przy nim na stałe.

Wkrótce mieszkańcy osad targowych zaczęli domagać się oprócz praw ekonomicznych także przywilejów politycznych – prawa do powoływania własnych władz oraz większej niezależności od feudalnego pana osady: hrabiego, księcia, biskupa czy opata. Aby poprawić własną pozycję, zawiązywali umocnione złożoną razem przysięgą wspólnoty, zwane komunami (od łac. *communitas* – wspólnota). Członkowie takiej komuny byli sobie równi i mieli solidarnie dążyć do osiągnięcia wspólnych celów. Powoływali też władze, często kolegialne, które zarządzały wspólnotą. W realiach politycznych i społecznych ustroju feudalnego komuna miejska była tworem całkowicie nowym i obcym. Dotąd każdy człowiek miał swojego pana, któremu podle-



Kram uliczny. Miniatura z Kodeksu Baltazara Behema z 1505 roku (na podstawie reprodukcji w: Z. Ameisenowa, „Kodeks Baltazara Behema”, Warszawa 1961)

gał. Pojawienie się zorganizowanych grup osób równych sobie i wspólnie ustanawiających samorządowe organy władzy było czymś niespotykanym i nie mieściło się w ramach porządku feudalnego. Walka komun o uznanie ich istnienia oraz zdobywanie praw politycznych nie przebiegała zresztą łatwo. Był to proces rozłożony w czasie i prowadzący często do konfliktów. Zwłaszcza w początkowym okresie, w końcu XI wieku, odbywało się to niekiedy drogą zbrojnego powstania (np. miasto Le Mans w północnej Francji uzyskało swoje prawa w otwartej walce z miejscowym biskupem – feudalnym panem osady). W XII wieku sprawy przebiegały już jednak innym torem. Mieszkańcy miast sięgali po inny oręż, którym także w przyszłości często mieli się

posługiwać – pieniądź. Komuny oraz ich członkowie bogacili się i dysponowali zasobami gotówki. Z drugiej strony panowie feudalni potrzebowali pieniędzy coraz bardziej i często tonęli w długach – rosły bowiem koszty tzw. rycerskiego stylu życia: broni, wierzchowców, pobytów na dworze książęcym czy królewskim, udziału w turniejach lub wyprawach krzyżowych. Otwierało to pole do kompromisu i komuny po prostu wykupywały stopniowo prawa polityczne: prawo sprawowania sądów, bicia monety, organizowania siły zbrojnej itp. W taki właśnie sposób, w ciągu kilkudziesięciu lat stosowne prawa uzyskała np. nadreńska Kolonia, wykupując je od miejscowego arcybiskupstwa.

W efekcie tych procesów na zachodzie Europy uformował się w XI-XII wieku nowoczesny model nowego typu osady – miasta, rozumianego jako osada pełniąca szczególne funkcje gospodarcze i obdarzona szeregiem przywilejów ekonomicznych, a często i politycznych, odróżniających miasto od okolicznych wsi. Bogate i potężne komuny miejskie zachodniej Europy zyskiwały faktyczną niezależność i odgrywały dużą rolę polityczną (zwłaszcza w Niemczech i Włoszech). Członkowie owych komun miejskich uformowali natomiast odrębny stan mieszczański – wywalczyli bowiem status inny niż podlegli władzy feudałów wieśniacy. Dwoma regionami Europy Zachodniej, w których zjawisko odradzania się życia miejskiego i gospodarki towarowo-pieniężnej rozpoczęło się najwcześniej i przebiegało najszybciej, były Flandria, północna Francja i północno-zachodnie Niemcy oraz północna Italia. Procesy te okazały się niezwykle doniosłe i torowały drogę do gruntownych przekształceń politycznych, społecznych i gospodarczych w przyszłości. Przygotowywały bowiem przemiany i zanikanie ustroju feudalnego. Ich zaczął i siłą napędzającą był u samych początków targ.

W pełnym średniowieczu obok zwykłych, cotygodniowych targów lokalnych pojawiły się też targi specjalne, doroczne – nazywane jarmarkami (niem. *das Jahr* – rok, *der Markt* – targ).



*Skład przyjezdnego kupca. Miniatura z Kodeksu Baltazara Behema z 1505 roku
(na podstawie reprodukcji w: Z. Ameisenowa, „Kodeks Baltazara Behema”,
Warszawa 1961)*

Trwały one zwykle kilka lub kilkanaście dni, a przybywający na nie kupcy zwolnieni byli od większości obowiązujących normalnie opłat. Chodziło oczywiście o przyciągnięcie jak największej liczby handlujących, a wzmożony ruch z nadwyżką wyrównywał straty spowodowane mniejszymi opłatami i zapewniał korzyści całemu miastu. Na urządzenie jarmarku potrzebny był specjalny przywilej władcy danego państwa i miasta usilnie o to prawo zabiegały. Większe i bogatsze potrafiły uzyskać prawo organizowania kilku jarmarków w ciągu roku. Nazywano je zwykle od imienia świętego patrona dnia, w którym jarmark się rozpoczął. W wielu miastach po dziś dzień kultywuje się tradycje słynnych, dawnych jarmarków, urządzając imprezy handlowo-rozrywkowe noszące nazwy ich średniowiecznych pierwowzorów

(w Polsce np. jarmark dominikański w Gdańsku czy świętojański w Poznaniu). Obecnie są to przede wszystkim służące rozrywce festyny, w średniowieczu jarmark był dla miasta najważniejszym wydarzeniem całego roku i pomyślność danego ośrodka zależała często od powodzenia jarmarku. Szczególną sławę i znaczenie zyskały w XII-XIII wieku tzw. jarmarki szampańskie, odbywane regularnie w kilkutygodniowych odstępach w kilku znaczących miastach Szampanii – regionu wschodniej Francji. Szampania położona była korzystnie na skrzyżowaniu szlaków handlowych, mniej więcej w połowie odległości pomiędzy ośrodkami flandryjskimi i północnowłoskimi. Na prawie dwa wieki zapewniło to miastom Szampanii i ich jarmarkom wielkie powodzenie oraz pomyślny rozwój. Sytuacja ta zmieniła się dopiero w drugiej połowie XIV stulecia w związku z ogólnymi przemianami społecznymi i gospodarczymi, do których doszło wtedy w Europie.

Obok roli gospodarczej i społecznej targi oraz jarmarki spełniały także niebagatelną rolę kulturową. Przede wszystkim przełamywały izolację włości feudalnych i zamieszkującej je ludności. Dla większości wieśniaków były jedynym często oknem na świat. Zwłaszcza wielkie jarmarki, przyciągające kupców z bardzo nieraz odległych stron pobudzały ciekawość miejscowych. Zazwyczaj nie było ich oczywiście stać na zakup luksusowych i egzotycznych towarów przywożonych przez cudzoziemskich kupców. Przy ówczesnych warunkach transportowych tylko drogie towary opłacało się przewozić na większą odległość – zmiana nastąpiła dopiero w późnym średniowieczu, wraz z rozwojem transportu wodnego. Nawet najubożsi mogli jednak nasycić oczy ich widokiem. Każdy mógł zresztą znaleźć na targu czy jarmarku dostępną jego kieszeni rozrywkę. Bogatsi nabywali sprowadzone towary, ubożsi raczyli się kuflem piwa czy kubkiem wina. Wszyscy mogli przyglądać się występom wędrownych artystów i kuglarzy. Plac targowy wykorzystywano dla występów teatral-

nych, nawiązujących często do motywów religijnych i mających umoralniający charakter. Był też jednak miejscem rozrywek zdecydowanie mniej wyszukanych i przemawiających do najniższych instynktów człowieka – rolę taką pełniły egzekucje różnego rodzaju kar wymierzanych przestępcom. Przeprowadzano je na placu targowym, by możliwie wielu dać odstraszący przykład działania wymiaru sprawiedliwości, siłą rzeczy stawały się jednak jedną z form rozrywki. Śladem po tego rodzaju roli placu targowego i symbolem miejskiej władzy sądowej są usytuowane na rynkach wielu miast pręgierze.

Targ, a zwłaszcza jarmark, był więc wydarzeniem o charakterze ekonomicznym, społecznym i kulturowym. Pobudzał życie gospodarcze miasta i całej okolicy, inicjował przemiany społeczne i ustrojowe, stał się oknem na świat dla olbrzymiej większości społeczeństwa żyjącego dotąd w obrębie latyfundium i miejscowej parafii, dostarczał wreszcie tak potrzebnej człowiekowi okazji do zabawy i rozrywki. Co bardziej surowi przedstawiciele Kościoła gorszyli się oczywiście tą ludyczną rolą targu, stąd w wielu kazaniach czy poważniejszych dziełach umoralniających, tworzonych przez autorów duchownych, padają prawdziwe gro-my rzucane na towarzyszące targom różne rodzaje nieobyczajności. Nie przeszkodziło to jednak funkcjonowaniu targów, ich rola w życiu całej społeczności była zbyt duża.

Nieco inaczej wyglądały początki i rozwój targów w krajach Europy Środkowej i Wschodniej, w tym na ziemiach polskich. Przede wszystkim ta część kontynentu nie należała nigdy do Imperium Rzymskiego i tym samym nie było w niej dawnych miast rzymskich. Chociaż podupadłe i wegetujące, stanowiły one jednak na Zachodzie czynnik ułatwiający odradzanie się gospodarki towarowo-pieniężnej oraz stawały się naturalnymi ośrodkami tego ożywienia, gdy tylko pojawiły się ku temu sprzyjające okoliczności. W Europie Środkowej i Wschodniej

targi musiały powstawać na „surowym korzeniu”. Sytuacja ziem polskich była przy tym jeszcze bardziej szczególna, gdyż we wczesnym średniowieczu pozostawały one na uboczu ogólnoeuropejskich szlaków handlowych. Wiodły one wówczas z północy na południe przez Niemcy (zwłaszcza wzdłuż Renu) oraz przez ziemie ruskie – z biegiem wielkich rzek równiny wschodnioeuropejskiej. Z tych ostatnich korzystali wikingowie w drodze ze Skandynawii do Konstantynopola czy ośrodków miejskich świata muzułmańskiego. Szlaki równoleżnikowe prowadziły z kolei morzem wzdłuż wybrzeży bałtyckich (tu duża rola zachodniopomorskiego Wolina) oraz lądem przez Czechy – z zachodu przez Pragę na Kijów. Jako towarów eksportowych kraje Europy Środkowo-Wschodniej dostarczały przede wszystkim futer i skór zwierzęcych (np. bobrowych), bursztynu (z wybrzeży Bałtyku) oraz dużej liczby niewolników. Ponieważ prawo kanoniczne zabraniało sprzedawania w niewolę chrześcijan (w szczególności innowiercom), pogańskie ludy słowiańskie były przez długi czas głównym „źródłem” tego rodzaju „towaru”. W handlu tym uczestniczyli i czerpali z niego znaczne korzyści także miejscowi potentaci. Wielkim ośrodkiem handlu ludźmi była Praga, skąd żydowscy kupcy wywozili niewolników na rynki arabsko-muzułmańskie. Słowiańscy niewolnicy (a zwłaszcza niewolnice) cieszyli się tam dużym powodzeniem i płacono za nich wysokie kwoty. Handel ten ustał dopiero w jakiś czas po przyjęciu chrześcijaństwa przez większość ludów słowiańskich w X wieku – nie bez oporów zresztą, o czym świadczą np. perypetie św. Wojciecha w Pradze, gdy jako tamtejszy biskup zwalczał handel niewolnikami. Innymi ważnymi ośrodkami handlowymi Słowiańszczyzny były położone na Rusi Nowogród Wielki i Kijów, usytuowane na wykorzystywanym przez wikingów szlaku wiodącym na południe wzdłuż wielkich rzek równiny wschodnioeuropejskiej.

Jak widzimy, wielki handel dalekosiężny omijał wówczas ziemie polskie, chociaż oczywiście jacyś cudzoziemscy kupcy musieli zapuszczać się i w te okolice. Dowodzi tego szczególny prezent w postaci wielbłąda, którego Mieszko I ofiarował młodeму królowi niemieckiemu i przyszłemu cesarzowi Ottonowi III. Zwierzę wzbudziło na tyle duże zainteresowanie na dworze niemieckim, że o egzotycznym prezencie wspomniano w źródłach. Polski książę musiał więc mieć jakiś kontakt z obcymi kupcami, skoro nabył gdzieś wielbłąda. Skarby ze srebrnymi monetami obcego pochodzenia odnajdywane przez archeologów też zdają się potwierdzać jakieś formy wymiany. W sumie jednak nie wiemy na ten temat nic pewnego i przyznać trzeba, iż handel dalekosiężny aż do XIII wieku nie odgrywał większej roli w rozwoju gospodarczym ziem polskich.

Handel i targi rozwinęły się przede wszystkim na podstawie wymiany lokalnej, obejmującej swym zasięgiem najbliższą okolicę. Siłą rzeczy tego rodzaju aktywność gospodarcza nie pozostawiła wielu śladów w źródłach pisanych. Ich wzmianki o wczesnych targach są dość rzadkie i raczej przypadkowe. Sytuacja zmieniła się dopiero w XII-XIII wieku, gdy umocniło się na naszych ziemiach prawne znaczenie dokumentu pisanego i akty te zaczęto wystawiać w coraz większej liczbie. Większość z nich dotyczyła właśnie kwestii prawnych, majątkowych i gospodarczych.

O rozwoju handlu i funkcjonowaniu ewentualnych targów w okresie przedpaństwowym oraz wczesnopiastowskim możemy więc wnioskować głównie na podstawie znalezisk archeologicznych. Są to przede wszystkim wspomniane wyżej skarby monet czy przedmiotów żelaznych – płacideł. Ich łączenie z konkretnym miejscem targowym może jednak budzić wątpliwości, gdyż równie dobrze mogły służyć tezauryzacji. Bardziej dobitne są przedmioty bezpośrednio związane z handlem – np. wagi

i odważniki służące do odważania srebra. Znaleźiska te z dużym większym prawdopodobieństwem wskazują na odbywanie w danym miejscu targu, są też jednak znacznie rzadsze. W okresie przedpaństwowym targi powstawały i rozwijały się w sposób spontaniczny, nie miały zinstytucjonalizowanej formy i były znacznie mniej ustabilizowane. O trwałości funkcjonowania danego miejsca targowego decydowały zapewne gęstość zaludnienia, względna zamożność mieszkańców okolicy, ewentualnie przebieg szlaków komunikacyjnych. Z chwilą ukształtowania się organizacji państwowej w połowie X wieku kontrolę nad targami i handlem przejęła władza książęca, a targ zaczął stawać się instytucją. Prawo urządzania targu uznano za jeden z monopolów monarszych (tzw. regaliów lub dukaliów), co oznaczało, iż tylko władca mógł wyznaczać miejsce, w którym dozwolona była legalna wymiana handlowa. Chodziło oczywiście o pobieranie wyznaczonych opłat. W zamian za to książę gwarantował uczestnikom targu tzw. „mir targowy” czyli bezpieczeństwo. Urzędnicy książęcy mieli czuwać nad spokojem i bezpieczeństwem targu oraz ścigać wszelkiego rodzaju przestępców czy oszustów, których z pewnością mogło przyciągać takie wydarzenie.

Pierwsza – w istocie przypadkowa – informacja źródeł pisanych o funkcjonowaniu targów w państwie piastowskim pochodzi z czasów Bolesława Chrobrego i przekazał ją niemiecki kronikarz Thietmar z Merseburga (zm. w 1018 r.). Dobrze zorientowany w sprawach polskich, nie darzył sympatią polskiego księcia. Pochwalił go jednak za gorliwe zaprowadzanie przepisów obyczajowych prawa kościelnego, co utożsamiał z pogłębianiem chrystianizacji niedawno nawróconej ludności. Surowe i pomysłowe kary za łamanie postów czy cudzołóstwo miały być wymierzane na „mostach targowych”. Sugeruje to stosunkowo dużą liczbę i powszechność miejsc targowych w państwie Bolesława Chrobrego. Nie miałyby przecież więk-

szego sensu przewożenie wspomnianych „przestępców” w odległe okolice w poszukiwaniu targu. Kara powinna zostać wymierzona na miejscu, by oddziaływała odstraszająco na krewnych, przyjaciół czy sąsiadów. Wzmianka Thietmara wskazuje zarazem na inne niż czysto handlowe funkcje targów, towarzyszące im od samego początku istnienia. Jako miejsca gromadzenia się okolicznej ludności dawały władzy książęcej okazję manifestowania swojej woli, dostarczając zarazem obecnym niewyszukanej rozrywki, jaką stanowiło wymierzanie kar przestępcom – zapewne nie tylko cudzołożnikom.

Liczniesze informacje źródeł pisanych o targach pojawiają się dopiero w dwunasto- i zwłaszcza trzynastowiecznych dokumentach. Wymienia się je przy okazji różnego rodzaju nadań dóbr ziemskich, zwolnień od ciężarów na rzecz władzy książęcej, fundacji kościelnych itp. Wzmianki te dotyczą zarówno targów już istniejących, jak i takich, które książęta zezwalali dopiero urządzić. Szacuje się, iż w XIII wieku liczba targów na ziemiach polskich sięgała około 200. Przeciętnie wypadały po dwa miejsca targowe na kasztelaninę, czyli podstawową wówczas jednostkę administracyjną (gród z okręgiem). Oznaczało to, iż sieć targów była na tyle gęsta, by praktycznie każdy mieszkaniec kraju miał targ w zasięgu jednodniowej podróży w obydwie strony. Targi funkcjonowały przede wszystkim przy książęcych grodach kasztelańskich, które jako ośrodki władzy zawsze przyciągały wielu przybyszy. Urządzano je jednak także w innych miejscach: na skrzyżowaniach dróg, przy ważniejszych brodach itp. Zwykle wyrastały tam stałe osady. Książęta często nadawali prawo organizowania targu jako elementu uposażenia instytucji kościelnych, zwłaszcza klasztorów. Targi powstawały więc również przy tych obiektach. Także prywatni możnowładcy zaczęli zabiegać o prawo urządzania targu. Przynosił on nie tylko konkretny dochód ale ożywiał też gospodarczo całą okolicę, wpływał korzystnie na

rozwój włości danego potentata, pozwalał wreszcie jego poddanym zdobywać srebro, które coraz chętniej widziano jako środek uiszczania zobowiązań chłopów wobec pana gruntowego.

Ogólnemu ożywieniu sprzyjało osłabienie władzy książęcej w okresie rozbicia dzielnicowego (po 1138 r.). Skłóceni książęta coraz częściej zmuszeni byli nadawać moznym i Kościołowi nie tylko dobra ziemskie, ale też różnego rodzaju przywileje i zwolnienia od obciążeń (tzw. immunitety). Rozluźniało to sztywny dotychczas gorset tzw. „prawa książęcego” (*ius ducale*), czyli tradycyjnego zbioru zasad regulujących stosunki pomiędzy władcą i jego urzędnikami a poddanymi. Prawo książęce wieloma rozmaitymi daninami, obowiązkami i ograniczeniami krępowało aktywność gospodarczą mieszkańców kraju. W objętych immunitetem dobrach panowie gruntowi, chcący przyciągać osadników, oferowali im korzystne warunki. W pierwszej kolejności był to uregulowany wymiar świadczeń (władza państwowa pobierała dotąd tyle, ile uważała za potrzebne, bez żadnych formalnych ograniczeń). Zachęcało to chłopów do zwiększania produkcji i pozwalało dysponować nadwyżkami towarów, które zbywali lub wymieniali na targu. Nieustanne psucie monety, które nie ominęło i Polski, również tutaj czyniło ją bardziej dostępną. Pieniądz więc w XII wieku stopniowo wyparł z obiegu płacidła. W Polsce rolę tę pełniły głównie określonej wielkości i jakości kawałki tkaniny lnianej, nazywane płatkami. Stąd termin „płacidło” i obecne słowo „płacić”.

Jak już wspomniano, prawo organizowania targu stanowiło jeden z monopoli władzy książęcej. Wszystkie sprawy związane z targiem i odbywającą się na nim wymianą regulowało tzw. prawo targowe (*ius forense*), będące w istocie częścią składową prawa książęcego. Wokół owego prawa targowego toczyła się niegdyś zacięta dyskusja historiografii. Wielu historyków chciało w nim widzieć rodzimy odpowiednik zachodnioeuropejskiego

prawa miejskiego, obecny na ziemiach polskich na długo przed wprowadzeniem w XIII wieku tzw. niemieckiego prawa miejskiego. Była to po części odpowiedź na tezy historiografii niemieckiej, która negowała jakiekolwiek miejscowe korzenie życia miejskiego, lansowała kolonialną wizję początków miast w Europie Środkowo-Wschodniej, a niemieckich osadników i niemieckie prawo przedstawiała jako nosicieli postępu cywilizacyjnego. Był to jeden z argumentów szerszej tezy o ogólnej niższości Słowian we wszystkich dziedzinach życia. Inspirowana motywami ideologicznymi dyskusja, dotycząca prawa targowego jako swego rodzaju odpowiednika prawa miejskiego, przybrała szczególnie na sile w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku. W zmienionej po 1970 roku sytuacji politycznej (normalizacja stosunków pomiędzy Polską a Republiką Federalną Niemiec) stopniowo wygasła. Nie wchodząc tu w szczegóły złożonego i kontrowersyjnego problemu początków miast na ziemiach polskich (i ogólnie w Europie Środkowo-Wschodniej) wypada jednak przyznać, iż postrzeganie prawa targowego jako rodzimej wersji zachodnioeuropejskiego prawa miejskiego było nadinterpretacją i nie utrzymało się w literaturze przedmiotu. Decydujące głosy w tej dyskusji wypowiedziano zresztą już w latach sześćdziesiątych XX wieku.

Niezależnie od nadinterpretowanej roli prawa targowego czy pozycji osad targowych – bo nie były one jednak miastami w nowoczesnym rozumieniu jakie rodziło się wówczas w Europie Zachodniej – nie ulega wątpliwości, iż targi jako miejsca wymiany handlowej stanowiły podstawę i właściwy sens funkcjonowania miast lokacyjnych, zakładanych na ziemiach polskich od początku XIII wieku. Nowe zasady prawne i organizacyjne osadnictwa tak wiejskiego jak i miejskiego zaczęły docierać do Europy Środkowej od drugiej połowy XII wieku, najpierw na kolonizowane przez feudałów niemieckich Połabie, potem do

Polski, Czech, Węgier czy państwa Zakonu Krzyżackiego. Nazywano je tutaj „prawem Niemców” lub „prawem niemieckim” (*ius Theutonicorum, ius theutonicum*), gdyż to z Niemiec napływały gotowe rozwiązania organizacyjno-prawne oraz mniej lub bardziej liczni osadnicy. Wzorce te zostały jednak ukształtowane wcześniej na zachodnich krańcach Europy, a wśród obdarzanych nowym prawem osadników wkrótce coraz większą liczbę zaczęli stanowić miejscowi. Ogólne zasady „prawa niemieckiego” były wszędzie podobne: wolność osobista z prawem wychodu, dziedziczna własność uprawianej ziemi (tzw. własność użytkowa przy zachowaniu zwierzchnich praw pana gruntu), uregulowany wymiar świadczeń – zwykle wyrażonych w pieniądzu, wolnizna, samorząd osadników – dotyczący zwłaszcza niższego sądownictwa. Jak widzimy, było to przeniesienie rozwiązań znanych wcześniej na zachodzie kontynentu. Na nowych zasadach zakładano zarówno wsie, jak i szczególnego rodzaju osady, które zaczęto nazywać po prostu „miejscami” czyli miastami. Tym, co wyróżniało w początkowym okresie osadę lokowaną jako „miejsce” – miasto, były w tej sytuacji przyznane jej specjalne prawa handlowe, z których najważniejszym było prawo cotygodniowego urządzania targu. Od samego początku istnienia na ziemiach polskich nowoczesnych osad miejskich, ośrodkiem wokół którego koncentrowało się życie takiej osady i który, jak już wspomniano, nadawał sens jej istnieniu był właśnie targ. To dzięki niemu miasto stawało się punktem szczególnym całej okolicy – „miejscem”, do którego podążano by sprzedać płody rolne i nabyć produkty rzemieślnicze, ale także by otrzeć się o szerszy świat i skorzystać z takiej czy innej formy rozrywki. To wszystko zapewniał targ, bez którego funkcjonowanie miasta było w zasadzie nie do pomyślenia. Stąd przywilej urządzania targu był nieodłącznym elementem praw przyznawanych świeżo lokowanej osadzie tego typu.

Miasta lokacyjne powstawały najczęściej przy już istniejących ośrodkach – zwłaszcza przy grodach (gdzie zwykle funkcjonowały tradycyjne targi książęce) czy starszych osadach targowych. Wyposażone w szerszy i przemyślany zestaw przywilejów, przyciągające często osadników, kupców i rzemieślników z zagranicy, zyskiwały o wiele lepsze możliwości rozwoju niż dawne osady targowe. Przynosiły też znaczne korzyści swym feudalnym właścicielom, zarówno w postaci bezpośrednich dochodów z czynszów i opłat, jak i poprzez ożywianie życia gospodarczego w całej okolicy. Stąd fala lokacji miejskich, zapoczątkowana na Śląsku w początkach XIII wieku (Złotoryja w 1211 r.), w następnych dekadach rozlała się szeroko w pozostałych częściach kraju. Lokacja miasta była co prawda inwestycją kosztowną i przynoszącą korzyści dopiero w dłuższej perspektywie, dlatego też miasta lokowali początkowo głównie książęta. Z czasem inicjatywy takie zaczęli podejmować znaczniejsi feudałowie kościelni: biskupi i opaci bogato uposażonych klasztorów, w końcu XIII wieku zaczęły się też pojawiać lokacje przeprowadzane przez możnowładców świeckich. Lokacja wymagała zezwolenia monarchy, jednak książęta, a po 1320 roku królowie zjednoczonego państwa polskiego, zazwyczaj udzielali swej zgody chętnie, trafnie dostrzegając ogólne korzyści płynące dla kraju z rozwoju życia miejskiego, handlu i rzemiosła. Proces ten trwał w następnych stuleciach, także w epoce nowożytnej.

Przyznać jednak trzeba, iż miasta polskie nie zdołały osiągnąć tak silnej pozycji ekonomicznej i politycznej jak zachodnioeuropejskie. Inaczej niż na zachodzie Europy, gminy miejskie na wschodzie nie powstawały samoistnie i nie zdobywały swych praw w walce z panami gruntowymi lecz przeciwnie, były zakładane z inicjatywy tych drugich, w oczekiwaniu korzyści ekonomicznych. Książęta, biskupi, opaci czy możnowładcy świeccy obdarzali je więc chętnie przywilejami gospodarczymi, nie wi-

dzieli natomiast potrzeby, ani też nie byli zmuszeni do nadawania przywilejów politycznych. Miasta tego regionu były też generalnie mniejsze i uboższe, a ich stopień niezależności od władzy feudała jaki zdołały uzyskać był zwykle mocno ograniczony. Najpomyślniej rozwijały się miasta książęce (później królewskie), one też cieszyły się największymi swobodami. Pozycja miast prywatnych była natomiast najczęściej dużo słabsza, tak pod względem ekonomicznym, jak i prawnym.

Co prawda w późnym średniowieczu Polska przestała być białą plamą na mapie europejskich dróg handlowych. Powstanie w Azji imperium mongolskiego i opieka, którą Mongołowie otaczali kupców, umożliwiła w XIII wieku odrodzenie się prowadzącego przez stepy azjatyckie i wschodnioeuropejskie szlaku handlowego do Chin (szlak jedwabny). Jego północna odnoga omijała od północy Morze Kaspijskie i kierowała się w stronę Krymu oraz tamtejszych włoskich kolonii handlowych. Większość sprowadzanych ze Wschodu towarów luksusowych (przyprawy, jedwab, wysokiej jakości wyroby rzemieślnicze) płynęła następnie drogą morską do Genui. Znaczną ich część transportowano jednak dalej lądem, przez ziemie ruskie i polskie do Niemiec. Szlak ten wiódł przez Lwów, Kraków, Wrocław i był najważniejszą drogą handlową na ziemiach polskich. Do początków innego szlaku przyczyniły się odkrycia zasobów kruszców (w tym złota) i rud metali na należącej wówczas do Królestwa Węgier Słowacji. Węgierską miedź i inne metale transportowano przez ziemie polskie do portów bałtyckich. Innym towarem było węgierskie wino, cieszące się dużym uznaniem zwłaszcza wśród polskich amatorów tego trunku. W przeciwną stronę przewożono sukno, sól, solone ryby, a także polski ołów wydobywany w okolicach Olkusza i wykorzystywany przy oczyszczaniu kruszców oraz rud metali. Szlak ten przecinał w Krakowie trakt czarnomorski, co zapewniało miastu dużą pomyślność gospodarczą. Szlakiem

o pomniejszym już znaczeniu w skali europejskiej, ważnym jednak zwłaszcza dla Wielkopolski, była droga handlowa łącząca Czechy i Śląsk z ziemiami pruskimi, podbijanymi przez Zakon Krzyżacki. Czechy i Zakon łączyły tradycyjnie dobre stosunki, a uruchomienie kopalni srebra w Kutnej Horze było potężnym impulsem dla rozwoju gospodarczego Królestwa Czeskiego. Do Prus szło śląskie i czeskie sukno, w przeciwną stronę sól i ryby. Wspomniany ruch handlowy rozpoczął się około połowy XIII wieku i bardzo przyczynił się do rozwoju wielu miast wielkopolskich: Kalisza, Gniezna, Pyzdr, Konina, częściowo Poznania. Prawdziwą szansą dla stolicy Wielkopolski stało się jednak uruchomienie na przełomie XIV/XV stulecia kolejnego ważnego szlaku handlowego, łączącego południowe Niemcy z ziemiami litewko-ruskimi. Do jego powstania przyczyniła się z jednej strony unia polsko-litewska (1385 r.), z drugiej rosnąca aktywność południowoniemieckich ośrodków miejskich, zwłaszcza Norymbergii i Augsburga. Kupcy z południowych Niemiec szukali alternatywnej drogi handlowej, pozwalającej ominąć pośrednictwo miast hanzeatyckich (związek miast nadmorskich pod przewodnictwem Lubeki i Hamburga) w kontaktach z Rusią. Dotychczas Hanza monopolizowała handel ze Wschodem drogą morską przez Nowogród Wielki. Nowy szlak lądowy wiódł z południowych i środkowych Niemiec przez Frankfurt nad Odrą, Poznań, Warszawę, Lublin na ziemie litewsko-ruskie. Przewożono nim na Zachód cenne towary leśne: futra, skóry, miód, воск itp. W przeciwną stronę wędrowało sukno i wyroby metalowe, z których słynęła zwłaszcza Norymberga.

Miastem, które osiągnęło na ziemiach polskich pozycję zupełnie wyjątkową stał się Gdańsk. Doszedł on do bogactwa i znaczenia nieporównywalnych z sytuacją innych miast Królestwa Polskiego. Pod władzę królów Polski przeszedł w wyniku wojny trzynastoletniej z Zakonem Krzyżackim (1454-1466), zachował jednak znaczną odrębność i autonomię. Podstawą rozkwitu

miasta było położenie u ujścia Wisły, dzięki któremu skupiała się w nim duża część rozwijającego się gwałtownie w końcu średniowiecza handlu zagranicznego Królestwa Polskiego. W zachodniej Europie rósł wówczas szybko popyt na zboże oraz masowe towary leśne: drewno, potaż, dziegieć itp., potrzebne jako surowce i materiały uszczelniające dla rozwijającego się bujnie w Anglii i Holandii przemysłu stocznioowego. Polska mogła dostarczać dużych ilości tych towarów, które ze względu na ciężar i objętość najwygodniej było transportować drogą wodną. Zboże i drewno spławiano Wisłą i jej dopływami do Gdańska, dokąd przybywali holenderscy i angielscy kupcy z luksusowymi produktami rzemieślniczymi: tkaninami, meblami, wyszukаныmi sprzętami gospodarstwa domowego itp. Stąd wyjątkowa pomyślność miasta w XV-XVII wieku oraz jego dążenie do zachowania związku z Polską, pomimo okresowych zadrażeń. W mniejszym już stopniu na handlu wiślanym korzystały inne miasta, np. Toruń.

Aby czerpać korzyści z przechodzącego przez nie ruchu handlowego miasta zabiegały u władców o tzw. prawo składu. Zobowiązywało ono przejezdnych kupców do wystawiania na sprzedaż przewożonych towarów przez określony czas i często po określonej cenie. Jeszcze bardziej restrykcyjne było tzw. bezwzględne prawo składu. Nakazywało ono sprzedaż całego przewożonego towaru (ewentualnie dotyczyło tylko określonego asortymentu) i zabraniało dalszej z nim podróży. Prawo składu gwarantowało miejscowym kupcom włączenie się w zyskowny handel dalekosiężny, mnożyło jednak tym samym liczbę pośredników i podnosiło cenę towaru dla ostatecznego odbiorcy. Dla ogólnego rozwoju gospodarczego było zdecydowanie niekorzystne, służyło jednak danemu miastu i jego targowi, poszczególne ośrodki usilnie więc o nie zabiegały. Z drugiej strony monarchowie nadawali też kupcom z wybranych miast przywileje zwalniające ich od przestrzegania prawa składu lub

wręcz omijania w podróży obdarzonego nim ośrodka (legalna podróż z towarem możliwa była tylko po wyznaczonych drogach królewskich). Takie zwolnienia też stały się przedmiotem zabiegów. Wszystko to rozbijało solidarność miast i osłabiało ich pozycję polityczną w kraju.

Podstawę egzystencji miast mniejszych, a takich była w Polsce olbrzymia większość, stanowił handel lokalny, obsługujący najbliższą, wiejską okolicę. Miasta takie nie mogłyby istnieć bez targu i przybywających nań wieśniaków. O ile w późnym średniowieczu ogólny rozwój wsi polskiej umożliwiał powstawanie i pomyślną koniunkturę dla wielu miast małych i średnich, o tyle w epoce nowożytnej zaznaczyły się tendencje niekorzystne. Wiele miast prywatnych lokowano na wyrost, bez większego uzasadnienia ekonomicznego. Służyć miały głównie podnoszeniu prestiżu swych właścicieli, utarło się bowiem przekonanie, iż prawdziwie bogaty i znaczący szlachcic powinien posiadać w swych dobrach także miasto. W wielu regionach kraju miasta były usytuowane zbyt gęsto i „dusiły” się wzajemnie. Jeszcze bardziej niekorzystny okazał się dla miast ogólny trend zmian społeczno-gospodarczych, związanych z formowaniem się tzw. systemu folwarczno-pańszczyźnianego. Szukając nowych źródeł dochodu szlachta organizowała w swych dobrach duże gospodarstwa rolne, tzw. folwarki, w których wysiewano przeznaczone na sprzedaż za granicę zboże. Często zagarniano w tym celu dotychczasowe grunty uprawiane przez kmieci. Aby zapewnić tanią siłę roboczą powiększano wymiar pańszczyzny, czyli obowiązku darmowej pracy chłopów na pańskim polu. Uprzednio była to niewielka część obciążeń kmiecych i jej wymiar wynosił kilka dni w roku. Od XV wieku wymiar pańszczyzny wzrastał, stawała się ona głównym obciążeniem chłopów i sięgnęła w kolejnych stuleciach kilku dni tygodniowo. Szlachta starała się zarazem ograniczyć możliwość odejścia chłopów ze wsi, by nie tracić darmo-

wych pracowników. Pozbawiało to miasta naturalnego zaplecza demograficznego. Co gorsza, wzrost obciążeń oraz zmniejszanie areалу ziemi uprawianej przez chłopów przy jednoczesnym zatrzymywaniu ich na wsi i faktycznym przywiązywaniu do ziemi, prowadziły do karłowacenia gospodarstw i ubożenia kmieci. Nie dysponując nadwyżkami produktów rolnych nie mogli zbywać ich na miejskim targu, nie stać ich też było na zakup wyrobów rzemieślniczych. Niezbędne przedmioty użytkowe wytwarzali coraz częściej we własnym zakresie albo byli w nie zaopatrywani przez osadzonych w latyfundiach rzemieślników, pracujących na zlecenie pana gruntowego. Nie potrzebowali też pieniędzy na opłacanie czynszów, te bowiem praktycznie straciły wartość wobec zmniejszania się gospodarstw (czynsze płacono od wielkości uprawianych gruntów), inflacji oraz powiększania pańszczyzny. Przypominało to w dużym stopniu sytuację panującą na zachodzie Europy we wczesnym średniowieczu. Tym razem przyczyną ukształtowania się takich stosunków był jednak nie ogólny upadek gospodarczy i polityczny lecz faktyczne uzależnienie ekonomiczne ziem polskich od lepiej rozwiniętych krajów Zachodu, dla których zaczęły one pełnić rolę zaplecza żywnościowo-surowcowego oraz rynku zbytu towarów „przemysłowych”. Wielką rolę odegrała też polityczna dominacja szlachty w państwie. Przez dłuższy czas zachodzące przemiany były bowiem korzystne dla tej warstwy społecznej i wykorzystywała ona swoją pozycję dla utrwalenia poddaństwa chłopów oraz ograniczenia roli miast. Miasta starano się bowiem odsunąć od pośrednictwa w handlu zbożem i drewnem. Dzięki rozlicznym przywilejom królewskim właściciele ziemscy mogli na własną rękę organizować spław zboża Wisłą, zwolnieni byli od opłat celnych i korzystali tylko z pośrednictwa kupców gdańskich. Towary rzemieślnicze nabywali najchętniej także w Gdańsku, często na kredyt pod zastaw przyszłych zbiorów. Jak już wspomniano, były to często towary

przywożone przez zagranicznych kupców. W ten sposób większość małych i średnich miast polskich, opierających swój byt na lokalnym handlu, traciła podstawy egzystencji i podupadała. Wiele z nich było właściwie dużymi wsiami, ich mieszkańcy żyli głównie z uprawy roli, a od okolicznych osad odróżniało je otrzymane niegdyś prawo miejskie. Oczywiście targi w takich miasteczkach też mocno podupadły i w coraz mniejszym stopniu spełniały swe funkcje ekonomiczne, a także społeczne. Korzystne zmiany miały nastąpić dopiero w XVIII oraz XIX wieku wraz z ogólnymi przemianami społecznymi i gospodarczymi, prowadzącymi do stopniowego ograniczania, a wreszcie definitywnego zniesienia poddaństwa chłopów oraz systemu folwarczno-pańszczyźnianego. Przyznać zresztą trzeba, że tego ostatniego dokonały dopiero władze zaborcze w XIX stuleciu. Na przestrzeni kilkuset lat system folwarczno-pańszczyźniany odcisnął bardzo negatywne piętno na wszystkich dziedzinach życia w Polsce, w tym na rozwoju miast i targów.

Wybrana literatura

- M. BOGUCA, H. SAMSONOWICZ, *Dzieje miast i mieszczaństwa w Polsce przedrozbiorowej*, Wrocław 1986.
- K. BUCZEK, *Miasta i targi na prawie polskim*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1964.
- CH. BROOKE, *Europa średniowieczna 962-1154*, Warszawa 2001.
- A. JEDLICH, *Życie codzienne w średniowiecznym Krakowie (wiek XIII-XIV)*, Warszawa 1966.
- G. LABUDA, *Miasta na prawie polskim*, [w:] *Studia w 35-lecie pracy naukowej Henryka Łowmiańskiego*, Warszawa 1958, s. 191-197
- M. McCORMIC, *Narodziny Europy. Korzenie gospodarki europejskiej 300-900*, Warszawa 2007.

- G. MYŚLIWSKI, Handel Europy w późnym średniowieczu, [w:] H. Samsonowicz (red.), *Schyłek średniowiecznej Europy*, Warszawa 2003, s. 55-118.
- J. M. PISKORSKI, Średniowieczna kolonizacja niemiecka oraz tzw. prawo niemieckie w ujęciu porównawczym, [w:] H. Samsonowicz (red.), *Rozkwit średniowiecznej Europy*, Warszawa 2001, s. 94-139.
- H. SAMSONOWICZ, Polska w gospodarce europejskiej XIV i XV wieku, [w:] A. Gieysztor (red.), *Polska dzielnicowa i zjednoczona*, Warszawa 1972, s. 368-398.
- H. SAMSONOWICZ, *Życie miasta średniowiecznego*, Warszawa 1970.
- S. TRAWKOWSKI, Przemiany społeczne i gospodarcze XII-XIII wieku, [w:] . Gieysztor (red.), *Polska dzielnicowa i zjednoczona*, Warszawa 1972, s. 62-118
- J. WIESIOŁOWSKI, Socjotopografia późnośredniowiecznego Poznania, Warszawa-Poznań 1982.
- B. ZIENTARA, Źródła i geneza prawa niemieckiego na tle ruchu osadniczego w Europie Zachodniej i Środkowej w XI-XII w., „*Przegląd Historyczny*”, t. 69 (1978), z. 1, s. 47-71.

ZAJĘCIE? WIKING. O EKONOMICZNEJ STRONIE EKSPANSJI SKANDYNAWÓW WE WCZESNYM ŚREDNIOWIECZU

Współcześnie Europejczycy, i nie tylko oni, zafascynowani wczesną historią Skandynawii znają dobrze słowo i pojęcie, „wiking”. Jest ono rozumiane tak jak w VIII wieku, kiedy nazwa nordycka była tłumaczona na łacinę: *vikinga vel pirata*. Dla kronikarzy wikingowie byli tylko piratami, żeglarzami przybywającym na swoich wspaniałych statkach do bogatych krajów w jedynym celu – aby je złupić i ze zdobyczami wrócić do domu. Prowadzący roczniki w Europie Zachodniej byli ludźmi duchownymi i dla nich najeźdźcy z północy, chętnie łupiący bogate instytucje kościelne, byli bezwzględnyimi grabieżcami i pogańskimi mordercami chrześcijan. Ten wczesny sposób widzenia aktywności wikińskiej ostał się przez prawie millenium, i tylko skandynawscy historycy starali się w agresywności przodków widzieć cechę pozytywną, specyficzną dziarskość Szwedów, Duńczyków i Norwęgów, co w XIX wieku, stuleciu nacjonalizmu, przekształciło się w szowinizm używany w rasistowskich ideologiach.

Po drugiej wojnie światowej szowinizm zszedł do podziemia, gdzie ma się dobrze, a szeroka publiczność wielbi wikingów za ich odwagę w walce, o czym świadczy skoncentrowanie się grup rekonstrukcyjnych na tworzeniu drużyn wojowników i popularność seriali poświęconych wikingom, w których nieustannie pokazuje się krwawe wydarzenia. Współczesna historiografia

wielokrotnie podejmowała wysiłki zmiany tego czarnego, zdecydowanie jednostronnego obrazu, robiąc z wikingów bardziej pokojowych kupców, efektywnych twórców państw, migrujących hodowców i rolników oraz utalentowanych artystów, wszystko w celu stonowania ich – tak bardzo widocznej w źródłach – agresywności. Próby te były tylko częściowo udane, opór przeciwko ułagadzaniu wikingów okazał się zbyt silny, szczególnie wobec robienia z nich kupców. Propozycje widzenia w wikingach handlarzy przyjmowano z wielką ostrożnością. Pirat, wojownik, żeglarz po morzach i rzekach – handlarzem? Otóż tak, jak najbardziej, również handlarzem. Kiedy w podsumowaniu książki o wikińskim emporium Truso, istniejącym w obecnym Janowie koło Elbląga w IX i X wieku, napisałem, że zajęcie wikińskie było zajęciem gospodarczym, odezwały się głosy krytykujące tego rodzaju podejście (Duczko 2010). Po kilku latach głosy te słychać coraz rzadziej i na stawiane pytanie, czy wikingowie byli najeźdźcami czy handlowcami („*Vikings: raiders or traders?*”) odpowiada się, że byli i tym, i tym. Rozumienie działalności Skandynawów nie tylko jako grabieży dla jakiejś abstrakcyjnej grabieży, ale jako swoistą działalność gospodarczą, staje się coraz powszechniejsza. Przyglądając się bliżej akcjom wikińskim zauważamy w nich pewne stałe i dobrze nam znane cechy: zbrojne napaści na miejsca z bogactwami, nakładanie trybutów, porywanie ludzi dla okupu, handlowanie specjalnymi towarami, tworzenie rewirów w celu łatwiejszego eksploatowania ludności. Wymienione cechy są klasycznymi cechami współczesnych nam mafii, które w ten sposób, nielegalny, zdobywają znaczne środki finansowe. Nikt nie może twierdzić, że działalność mafii nie jest działalnością ekonomiczną, więc uznanie, że wikingowie zajmowali się czymś podobnym musi prowadzić do jednej konkluzji: wikingowie byli działaczami gospodarczymi. W ich najazdach i grabieżach trzeba zobaczyć strategię ekonomiczną mającą za cel zdobycie środ-



Ruscy wikingowie ze zdobyczami

ków przez pewne grupy – najpierw polepszenia statusu społecznego u siebie w domu przez nabycie jak największej ilości przedmiotów o wysokiej wartości, a potem, coraz częściej, opuszczenie kraju rodzinnego i przeniesienie się gdzieś indziej: Norwedzy na wyspy atlantyckie, Duńczycy na wyspy brytyjskie, Szwedzi do Europy Wschodniej (Jones 1990; Duczko 2004). Związek genetyczny powstania ruchów wikingów z handlem zaznacza się wyraźnie jako jeden z ważnych czynników od początków VIII wieku, kiedy w Skandynawii powstają ośrodki handlowo-rzemieślnicze, zwanych *portus*, *vic*, *emporium*, których wzorem były podobne centra tworzone od VII wieku na wybrzeżu fryzyjskim i w Anglii (Hodges 1983). Włączenie Skandynawii do strefy handlu na Morzu Północnym zdynamizowało wymianę handlową w stopniu wcześniej nie znanym. Oprócz otwierania emporiów takich jak Ribe, Hus w Danii, Birka w Szwecji, szereg mniejszych punktów handlu powstawało na wyspie Gotlandii, czyniąc ją jednym ze znaczniejszych miejsc wymiany z Europą Wschodnią. Skandynawowie nie ograniczali tworzenia emporiów do własnych terytoriów, utworzono je także na słowiańskim, południowym wybrzeżu Bałtyku, zwłaszcza w obecnej Meklemburgii i Vorpommern, ale i na części bałtyjskiej, jak we wspomnianym Truso (Jöns 2009). Powstała w ten sposób sieć kontaktów spowodowała włączenie całego regionu do handlu o charakterze interkontynentalnym, który w ciągu całego IX i większej części X wieku był nastawiony na wymianę z kalifatem arabskim, w obecnej Syrii i Iraku oraz Środkowej Azji, prowadzoną przez terytorium Europy Wschodniej. Powstałe w Skandynawii emporia handlowe zaznajomiły lokalne elity, ale także szersze warstwy społeczne, z bogactwami szybko rozwijającego się chrześcijańskiego Zachodu, i jeszcze większymi, bogactwami muzułmańskiego Orientu. Przekazywane wiadomości o tych bogactwach, już w ciągu VIII wieku, musiały wywołać chęć sprawdzenia ich. W końcu ósmego stulecia

*Tom Lovell: wikińscy kupcy nad Wołgą*

małe floty Norwegów ruszyły na wyspy brytyjskie i stwierdziły dwie rzeczy: bogactwa były i były łatwo dostępne. Z tą chwilą nic już nie mogło powstrzymać Skandynawów od organizowania najazdów, najpierw na małą skalę, potem na coraz większą, całymi flotami zapuszczającymi się coraz dalej i głębiej w świat wyspiarski i w głąb Kontynentu.

Najwcześniejsze ataki wikingów polegały na zwykłej grabieży: zabierano to, co znalaziono w kościołach i klasztorach, w rezydencjach możnowładczych, w miastach i nawet u chłopów. Od połowy IX wieku miasta, a nawet klasztory w Galii Franków zaczęły być fortyfikowane, by utrudnić plądrowanie. W tym momencie Skandynawowie, a konkretnie Duńczycy, uznali, że dotychczasowa, prymitywna działalność, musi zmienić charakter. Grożąc oblężeniami i niszczeniem osadnictwa chłopskiego, wikingowie rozpoczęli następny etap zdobywania interesujących ich przedmiotów

wartościowych. Możliwości znaleźli w panującej na Zachodzie pieniężnej ekonomii i dobrej administracji. Najeźdźcy zaczęli nakładać trybuty, najpierw na społeczności lokalne, na przykład we Fryzji, już od 819 roku, aby z czasem rozpocząć rozmowy z władzami, którym przedstawiano żądania trybutarne. W tych rozmowach wikingów reprezentowali ich wodzowie, którzy ustalali wysokość wypłat z przedstawicielami najpierw władz lokalnych, a zaraz potem z samym królem, jak to miało miejsce u zachodnich Franków: w roku 861 Karol Łysy wypłacił 5000 funtów srebrnych monet wikingom stacjonującym na rzece Sommie oraz 6000 tym, którzy przebywali na rzece Sekwanie. Niektóre grupy wikingów poszły nawet dalej. Od roku 841 przejęli ekonomiczne przywileje arystokracji w prowincji przy ujściu rzeki Scheldy i zaczęli pobierać nadwyżki produkowane przez chłopów (Duby 1981, s. 126).

Archeolodzy już dawno zauważyli, jak mało zachodnioeuropejskich monet i przedmiotów odkrywa się w IX-wiecznej Skandynawii. Jednej z przyczyn tego stanu rzeczy szukano w znanym ze źródeł pisanym fakcie handlowania zagrabionym dobrem już w miejscu grabieży. Wiemy, że obozy wikingów stawały się punktami, do których przybywała miejscowa ludność w celu prowadzenia handlu. Przybywali tu także przedstawiciele Kościoła i możnowładców aby wykupywać ludzi wziętych do niewoli. Zwyczaj handlu zagrabionym mieniem stał się czymś tak naturalnym, że królowie frankijscy zaczęli dawać wikingom specjalne pozwolenia na otwieranie targów w miejscach ich pobytu. Taki przypadek zanotowano w jednej z kronik pod rokiem 873, informującej o królewskim pozwoleniu na targ na wyspie na Loarze, gdzie usadowili się duńscy grabieżcy. Podobne sytuacje znane były także z Wysp Brytyjskich (Duby 1981, s. 129).

Skandynawscy osadnicy na wyspach atlantyckich zajmowali się rolnictwem i hodowlą, ale wielu z nich nie odpuszczało myśli o zdobywaniu potrzebnych im towarów, do własnego użytku



Handel wikiński we Francji w IX wieku

i na sprzedaż, przez wikińskie najazdy. W „Orkney saga” znajdziemy opis życia jednego z takich osadników:

Tak żył Svein. Zimę spędzał w domu na Gairsay, gdzie utrzymywał na własny rachunek osiemdziesięciu ludzi. Jego hala, w której się piło, była tak wielka, że nic porównywalnego nie można było spotkać na Orkneyach. Wiosną miał dużo zajęć, sianiem zajmował się sam. Kiedy to było zrobione wypływał na plądrowanie na Hebrydy i do Irlandii, co nazywał „wiosenną wycieczką”, i powracał na midsommar, czekając na dojrzewanie zbóż, a potem zajmując się ich zbieraniem i bezpiecznym chowaniem. Po tym znowu wypływał na plądrowanie i nigdy nie powracał przed końcem pierwszego miesiąca zimy.

Plądrowanie nie ograniczało się do rzeczy, Skandynawowie zorientowali się bardzo wcześnie jaką wartość w różnych częściach Europy, a zwłaszcza poza nią, miał towar ludzki. Oprócz porywania ludzi, głównie z elit społecznych, wydawanych za okupem, branie

w niewolę ludzi młodych, zwłaszcza kobiet i chłopców, i sprzedawanie ich przede wszystkim na muzułmańskie rynki, dawało ogromne zyski (McCormick 2007, s. 714; Nazmi 1998, s. 182n).

Branie niewolników i nakładanie trybutów było charakterystyczną cechą działalności szwedzkich wikingów – Rusów – w Europie Wschodniej. Zdobywany w ten sposób towar sprzedawano na wielkich targach nadwołżańskich kontrolowanych przez tamtejszych Bułgarów, czasami docierano bezpośrednio do muzułmańskiego kalifatu, do Bagdadu (Noonan 1994). Próby Rusów zdobycia w początkach X wieku punktów osadniczych na wybrzeżach Morza Kaspijskiego miały za cel zbliżenie się do rynków arabskich, będących źródłem wielkich ilości doskonałej srebrnej monety, dirhemów. Rusowie z emporiów nad rzeką Wołchow – Stara Ładoga (*Adlegjuborg*), Gorodišče (*Holmgard*) – po ekspansji na środkowy Dniepr założyli port w Kijowie, będący najważniejszym punktem, z którego startowały ich floty do stolicy Bizancjum, Konstantynopola, w celu sprzedawania towarów otrzymanych z trybutów nałożonych na ludność słowiańską (Duczko 2004, s. 217n).

O wikingach jako działaczach gospodarczych można pisać dużo, i powinno się o nich pisać, ponieważ odegrali oni w historii powstającej Europy bardzo ważną rolę, zdecydowanie nie tylko niszczycielską, ale i twórczą, przez różnorodną aktywację życia ekonomicznego Kontynentu.

Literatura

DUBY G.

1981 *Krigare och bönder. Den europeiska ekonomins första uppsving 600-1200*, Stockholm (szwedzkie wydanie książki z 1973 r.).

DUCKO W.

2004 *Viking Rus*, Leiden-Boston (polskie tłumaczenie: Ruś Wikin-gów, Warszawa 2006).

- 2009 Miejsce wikingów w gospodarce wczesnośredniowiecznej Europy, [w:] M. Bogacki, M. Franz, Z. Pilarczyk (red.), *Gospodarka ludów Morza Bałtyckiego* (T. I). *Starożytność i średniowiecze. Mare Integrans*, Toruń, 25-20.
 - 2010 Posłowie, [w:] M. Jagodziński, *Truso. Między Weonodlandem a Witlandem*, Elbląg, s. 199-204.
- HODGES R.
- 1989 *Dark Age Economics: the origins of towns and trade AD 600-1000*, London.
- JONES G.
- 1990 *A History of the Vikings*, Oxford-New York.
- JÖNS H.
- 2009 Ports and emporia of the southern coast: from Hedeby to Usedom and Wolin, [w:] A. Englert & A. Trakadas (ed.), *Wulfstan's Voyage. The Baltic Sea region in the early Viking Age as seen from shipboard, Maritim Culture of the North*, 2, s. 160-181.
- McCORMIC M.
- 2007 *Narodziny Europy. Korzenie gospodarki europejskiej 300-900*, Warszawa.
- McKITTERICK R.
- 1983 *The Frankish Kingdoms under the Carolingians, 751-987*, London-New York.
- NAZMI A.
- 1998 *Commercial Relations between Arabs and Slavs*, Warszawa.
- NOONAN T.S.
- 1994 The Vikings in the East: Coins and Commerce, [w:] B. Ambrosiani & H. Clarke (ed.), *Developments around the Baltic and the North Sea in the Viking Age. The Twelfth Viking Congress, Birka Studies, 3*, Stockholm, s. 215-236.

SŁOWIAŃSKIE ŚWIĘTO WIOSENNE „STADO”

REKONSTRUKCJA OBRZĘDU

Ubóstwo źródeł pisanych polskiego średniowiecza nie wprowadza w stan euforii w studiach nad wypartym pod naciskiem chrześcijaństwa minionym świecie tradycyjnych, słowiańskich wierzeń. Przeciwnie, strzępy świadectw, jakie dochowały się do naszych czasów, to przypadkowe, wyrywkowe i niewielkie wzmianki lub rozsiane w piśmiennictwie łacińskim pojedyncze glosy lub zdania w języku staropolskim. Daleko im do wylewnych opisów i relacji antropologicznych lub obszernego materiału z nieodległego folkloru gromadzonego przez ostatnie trzy stulecia przez etnologów. Każda zatem, choćby najmniejsza wzmianka ma wartość unikatową, o niedającej się przecenić wartości poznawczej. Pochodzi przecież z czasów żywej jeszcze konfrontacji minionego świata starych wierzeń z nową religią, z epoki na styku kultur, ze stuleci, kiedy stara tradycja i nowe *sacrum* nakładały się na siebie, trwały w specyficznej symbiozie, w reakcji lub mieszały się ze sobą w synkretycznym tyglu.

Najwięcej wiemy o wyższej i niższej mitologii, mniej zaś o przestrzeni sakralnej, jeszcze mniej o eschatologii i kosmologii, najmniej o świętach dorocznych. W tym miejscu chciałbym przedstawić próbę rekonstrukcji najważniejszego ze świąt dorocznych w dawnym kalendarzu słowiańskim. Będziemy mówić o dawnym słowiańskim święcie wiosennym o archaicznej nazwie *stado*. To jedyne dawne, przedchrześcijańskie, tradycyjne święto słowiańskie, sięgające archaicznej tradycji agrarnej o podłożu

wegetacyjnym, którego nazwa zachowała się w oryginalnym, pierwotnym, jeśli wierzyć świadectwom pisanym, brzmieniu.

Stado to święto otoczone wianuszkami tradycyjnej obrzędowości zadusznej i agrarnej związanej z pełnią wiosny i początkiem lata i bujnym rozkwitem roślin, których ludowym atrybutem są zielone gałęzie i tradycja zaklinania urodzaju. Dni te uświetniały okres między końcem prac rolnych (stąd przysłowie: „czerwiec – przerwiec”), a oczekiwaniem na dojrzewanie zbóż i urodzaj, innymi słowy przypadały na przednówek między małymi a dużymi żniwami. Obchodzono je wszakże siedem tygodni po Wielkanocy, czyli między 10 maja i 13 czerwca jako święto ruchome zależne od daty pierwszej wiosennej pełni Księżyca, w kościelnym kalendarzu przez trzy dni począwszy od niedzieli Zesłania Ducha Świętego, poniedziałek i wtorek.

Prezentowana rekonstrukcja to próba odtworzenia zasadniczych rysów oraz polisemiotycznej symboliki święta w świetle relacji szeregu źródeł, głównie kaznodziejskich, a mianowicie zachowanych w rękopisach tekstów łacińskich kazań (*Sermones in festo Pentecostes/Kazania na Zielone Świątki*) z XV wieku autorstwa jednego z najwybitniejszych kaznodziejów polskich późnego średniowiecza, bakałarza teologii na Uniwersytecie Krakowskim Łukasza z Wielkiego Koźmina (zm. ok. 1412 r.) oraz *Annales/Roczników* Jana Długosza, ponadto uchwał kościelnych statutów synodalnych z XV wieku oraz kazań Stanisława ze Skarbimierza ze zbioru *Sermones super „Gloria in excelsis”*. Niektóre szczegóły obrzędu zostały uzupełnione o późniejszy materiał folklorystyczny.

Zainteresowania wiosenną obrzędowością *stada* w polskiej humanistyce pojawiły się na marginesie pytań o tzw. rzekome bóstwa słowiańskie o zagadkowych imionach, które spotykamy w tekstach statutów synodalnych oraz kazań z XV wieku. W rodzimych zainteresowaniach światem mitów pogańskiej Słowiańszczyzny temat ten powracał co jakiś czas, budząc niezmiennie od

lat dyskusje i kontrowersje¹. Jedyne obszerne studium pochodzi z 1924 roku autorstwa Karola Potkańskiego i do dziś zachowało swoją wartość naukową, choć autor nie znał wszystkich przekazów i wspomagał się materiałem z folkloru.

Pośród źródeł pisanych wymienia się zwykle drobne wzmianki statutów synodalnych krakowskie Piotra Wysza dato-

1 A. Brückner, *Kazania średniowieczne*, cz. 2, „Rozprawy Wydziału Filologicznego Akademii Umiejętności”, t. 24, Kraków 1895, s. 10-11 (326-327); tenże, *Literatura religijna w Polsce średniowiecznej*. T. 1. *Kazania i pieśni. Szkice literackie i obyczajowe*, Warszawa 1902, s. 43-44, 56-57; tenże, *Z rękopisów petersburskich. I. Kazania husyty polskiego*, „Prace Filologiczne”, t. 4, 1893, s. 572; tenże, *Mitologia słowiańska i polska*, Warszawa 1980, s. 231; S. Matusiak, „*Tria idola*” na Łysej Górze, „Lud”, t. 14, 1908, s. 313-325; tenże, *Olimp polski podług Długosza*, „Lud”, t. 14, 1908, s. 19-89; tenże, *Dodatek do „Olimpu polskiego”*, tamże, 205-235; K. Potkański, *Święto wiosenne „Stado”*, w: tegoż, *Pisma pośmiertne*, Kraków 1924, s. 3-42; H. Łowmiański, *Religia Słowian i jej upadek*, Warszawa 1979, s. 212-217; S. Urbańczyk, *Dawni Słowianie, wiara i kult*, Wrocław-Kraków 1991, s. 16-17; tenże, *Długoszowe bóstwa*, w: *Słownik Starożytności Słowiańskich*, t. 1, Wrocław 1961, s. 347-348; A. Gieysztor, *Mitologia Słowian*, Warszawa 2006 (III wyd.), s. 192-198; M. Derwich, *Benedyktynski klasztor św. Krzyża na Łysej Górze w średniowieczu*, Warszawa-Wrocław 1992, s. 262; tenże, *Od Gigantów po Aleksandra Macedońskiego. Obraz historii w relacjach o początkach Łysej Góry i klasztoru łysogórskiego (XIV-XVIII w.)*, w: *Staropolski ogląd świata. Materiały z konferencji Wrocław 23-24 października 2004*, red. B. Rok, F. Wolański, Wrocław 2004 (Prace Historyczne Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego 36), s. 57-63; B. Wojciechowskiej, *Tradycja igrzyska „Stado” na Łysej Górze*, w: *Pamiętnik świętokrzyski. Studia z dziejów kultury chrześcijańskiej*, Kielce 1991, s. 97-105; J. Strzelczyk, *Mity, podania i wierzenia dawnych Słowian*, Poznań 1998 (I wyd.), s. 85, 125; S. Bylina, *Wokół panteonu plemion prapolskich*, w: tegoż, *Kultura ludowa Polski i Słowiańszczyzny średniowiecznej*, Warszawa 1999, s. 43-51; L. P. Słupecki, *Powieść rzeczy istey jako źródło do dziejów pogaństwa na Łyścu*, w: *Kultura średniowieczna i staropolska. Studia ofiarowane Aleksandrowi Gieysztorowi w pięćdziesięciolecie pracy naukowej*, Warszawa 1991, s. 377-386; N. Profantova, M. Profant, *Encyklopedie slovanských bohů a mýtů*, Praha 2004, s. 121; A. Kowalik, *Kosmologia dawnych Słowian. Prolegomena do teologii politycznej dawnych Słowian*, Kraków 2004, s. 430-431; A. Szyjewski, *Religia Słowian*, Kraków 2003, s. 79; Łado, w: *Słownik Staropolski*, t. 4, Wrocław-Kraków 1963-1965, s. 89.

wanych na 1408 r., w których kościelni juryści potępił ludowe pieśni na Zielone Świątki, „in quibus ydola inuocantur et venerantur”. Później zaś podobny zapis powtórzyły uchwały synodu diecezjalnego z tzw. zbioru Mikołaja z Pyzdr (Peysera, ze Sługocinka), datowanych nieprecyzyjnie na okres przed 1414 r. W postanowieniach Peysera mowa jest o zabawach w Zielone Świątki z klaskaniem w dłonie i śpiewem, w których wzywano imiona idoli *lado y lelÿ, yassa, Nya*. Uchwały Peysera zostały następnie recypowane w statutach prowincjonalnych lwowskich zredegowanych między połową 1415 a pierwszą połową 1417 roku. Według przekazu rękopisu z Biblioteki Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich 1627 znamy je w literaturze pod tytułem: „Statuta provincialia breviter”. Odkrył je w wymienionym rękopisie Aleksander Brückner, a wydał krytycznie Władysław Abraham. W tekście statutów lwowskich nastąpiła jednak pomyłka. Kopista zniekształcił ostatnie imię w formę Tya. Następnie zaś uchwały te zostały przyjęte z powrotem do diecezji poznańskiej, gdzie około 1420 roku stały się podstawą statutów Andrzeja Łaskarza. W tych ostatnich jednak kluczowy artykuł 21 o idolach został pominięty. Powtórzono zaś artykuł 22 o zielonoświątkowych biesiadach. Jeśli więc chodzi o postanowienia synodalne w tym temacie, to wszystko, czym dysponujemy.

Obyczajowość zielonoświątkową znamy z późniejszej dobrze znanej relacji Długosza, który w „Rocznikach” potępiał nieobyczajne igrzyska pogańskie zwane stado, ponieważ „quo greges hominum ad illum peragendum convenient, et in cuneos seu greges divisi illum tumidi ingenii et seditiosi, in voluptates, segnitium et comessionibus proni, peragunt, meminisse”.

Te same zwyczaje opisał jednak znacznie wcześniej kaznodzieja krakowski Łukasz z Wielkiego Koźmina w kilku łacińskich kazaniach na Zielone Świątki zawartych w jego postylli ukończonej w 1412 roku, zachowanej w co najmniej sześciu łacińskich kopiach

rękopiśmiennych z XV wieku. W jednym z nich wspomina bowiem o gromadach ludzi, „które w języku Polaków nazywają stada” („que lingua polonorum dicuntur *stada*”), albowiem – jak powiada dalej ten sam kaznodzieja – „w te dni zbierają się z jednej wsi i walczą ze sobą, kalecząc się niekiedy śmiertelnie”. W świetle innego kazania Koźmiańczyka okazuje się, że chodzi tu o rodzaj zabawy lub igrzysk z obrzędowym tańcem (*chorea*). W tanecznym korowodzie dziewczęta miały być uzbrojone w miecze (długie noże?; *cum gladiis*), chłopcy zaś w kije i w miecze (*gladiis*), a następnie wszyscy razem okładali się nimi wzajemnie.

Wspomniany w kazaniu obrzęd występuje pod tą samą polską nazwą *stada*, jaką znaleźliśmy dotychczas jedynie z przekazu „Roczników” Długosza (tu w formie *stado*), co umacnia wiarygodność relacji Długosza. W obydwu przekazach zwyczaj urządzania *stada* jest oceniany pejoratywnie, o czym świadczą łacińskie odpowiedniki o wyraźnie waloryzacyjnym zabarwieniu, u Długosza *ludus* w znaczeniu ludowe, zabobonne pogańskie widowisko-igrzysko, u Łukasza *conventiculum* z deminutywno-pejoratywnym – *ulus*. Ludowa nazwa święta sugeruje, że Zielone Świątki przejęły cechy święta powitania lata. W binarnej koncepcji czasu dzielonego na dwie części zimową i letnią, święto reprezentuje zatem ryt przejścia w drugą letnią fazę roku, co poprzedzała obrzędowość wiosenna, gdyż wiosna to naturalny przedśionek lata (*prolēce* w języku serbsko-chorwackim to nazwa wiosny). Kulminacyjnym momentem święta był pasterski obrzęd związany z pierwszym wypasem bydła, co w prawie całej Europie Zachodniej odbywało się 1 maja, czyli na św. Filipa i Jakuba. Mówi o tym również ludowe przysłowie: „Do Zielonych Świątek najlepszy od krów wziętek” oraz współczesny materiał folklorystyczny. Pierwszy po zimowej przerwie wypas odbywał się niezwykle uroczysto i miał charakter obrzędowego zabezpieczenia bydła przed złem i zapewnienia paszy. Był to bowiem termin bliski pierwszym sianokosom, które

według zalecenia Anzelma Gostomskiego, autora podręcznika rolniczego z XVI wieku, winny mieć miejsce „skoro po Świątkach”, „kędy siano mięsze łąka rodzi”, czyli w naszym klimacie najwcześniej w czerwcu. W okresie wiosny wzrastało pogłowie i w stadach pojawiały się młode sztuki zwierząt. W tym celu bydło spędzano w stado przy pomocy obrzędowej zielonej gałązki, symbolu tej pory roku. Na rogach krów wieszano wieńce z ziół i kwiatów (np. z gałązek brzozy, trzciny lub tataraku), wyściełano nimi stajnie i żłoby dla przepłoszenia węży i dla ochrony zwierząt przed chorobami. Jeszcze w niedawnym folklorze śląsko-niemieckim żartowano w przysłowiu „aufgedonnert wie ein Pfingstochse”. Był to zatem ryt majenia bydła wraz z obejściem. O majeniu domostw wspomina tzw. „Katalog magii Rudolfa” z XIII wieku. „W święto Filipa i Jakuba na dachy domów kładą gałązki ciernistego krzaka, aby ich bydło dawało obficie mleko, a przed drzwiami ustawiają drzewka”. Z kolei w jednym z podręczników spowiedniczych z rękopisu śląskiego z XIV wieku anonimowy autor dodawał, że czynią tak dla zapewnienia domownikom zdrowia, pomyślności oraz dla ochrony przed wszelkim złem. Godne uwagi, że w literaturze demonologicznej (Johannes Praetorius, Antonius Praetorius), bliższej bardziej tradycji germańskiej, wigilię 1 maja kojarzono z nocą Walpurgi, czyli z terminem jednego z najważniejszych dorocznych sabatów czarownic. Wpływ tej tradycji odzwierciedla m.in. tragedia „Tragedia żebracza” z 1552 roku. Powiada się w niej, że na św. Filipa czarownice czary robią, a na rozdrożach „trzędą szkodzą” (...) Na ożogu dziewczki wożą (...) Na tym potem jeżdżą, lecą Nocą nim zorze zaświecą”. Dzień 1 maja to również termin schadzek ku czci bożków Lada, Boda i Leli w łysogórskiej „Powieści rzeczy istey” z pierwszej połowy XVI wieku. Motyw czarownic i sabatów w kontekście naszego święta trzeba jednak uznać za import, dopisany z czasem jako reinterpretacja pod wpływem paradygmatu demonizacyjnego w piśmiennictwie kościelnym.

Prawdopodobnie właśnie od przystrajania w zieleń pochodzi nazwa święta. Pasterski gest majenia przez smaganie stada bydląt mógł być dla tych samych rytualnych celów kopiowany przez gromady (stada) ludzi biorących udział w święcie w czasie wspólnej obrzędowej zabawy w kole. Intencjonalny podział uczestników na grupy – stada można uznać za istotny element organizacji igrzysk, co podkreślał już Długosz, skoro według niego w obrzędzie uczestniczyli ludzie „in cuneos seu greges divisi”. Doszło więc do przeniesienia tej nazwy określającej pierwotnie zgromadzenie ludzi uczestniczących w obrzędzie (od stadź) na grupę zwierząt w związku pasterskim charakterem święta, lub odwrotnie (od trzoda w znaczeniu ‘stado bydląt’, ‘kolejność’, ‘szyk’), a ostatecznie na nazwę święta w ogólności. Określenie to sugeruje również wspólnotowy charakter święta, gdyż ryt typu liminalnego, jak go nazywa Victor Turner, o podłożu wegetacyjnym zwykle angażował wszystkich członków społeczności, a obowiązkowe uczestnictwo w nim traktowano jako rodzaj pracy sakralnej. Wspólnotowy charakter święta umacniał fakt, że wypas był przedsięwzięciem całej wiejskiej gromady, urządzany zwykle na wspólnych pastwiskach („skotnice”, „wągrody”), a bydło powierzano opiece specjalnych pasterzy, opłacanych wspólnie przez wszystkich mieszkańców wsi. Składali oni specjalną przysięgę. Wymagano od nich szczególnych kompetencji. Według Anzelma Gostomskiego „pasterz ma być mędrszy niż oracz: bo lada kto rolę zorze, a bydłeciu nie lada kto ugodzi, aby je uchowal”. Do pastwisk prowadziła zwykle specjalna ogrodzona z obydwu stron droga zwana „wygonem”. Interesujące, że śladów tradycji majenia można doszukiwać się również w kręgach kultury dworskiej, być może już za czasów Władysława II Jagiełły. Rachunki królewskie Zygmunta I potwierdzają m.in. zwyczaj obdarowywania wówczas królewicza oraz jego blażna wieńcem róż oraz ozdabiania nimi pomieszczeń pałacowych, organizowania zabaw przy akompaniamencie muzyków, tancerzy

i aktorów. Podobne obchody praktykowano również na dworze francuskim i angielskim, skąd zapewne za pośrednictwem węgierskim dotarły do Polski.

Święto miało również charakter zaduszny, na co wskazuje jedyny w tym kontekście zapis średniowieczny, a mianowicie relacja czeskiego kronikarza Kosmasy o urządzeniu we wtorek i środę przed Zielonymi Świątami zabaw, z ofiarami wotywnymi składanymi nad źródłami, z tańcem i maskami na twarzach. Zagrobny kontekst święta potwierdzają relacje późniejszego folkloru. Zgodnie z dawną sugestią Witolda Klingera i interpretacją późniejszych etnologów majenie nie wyklucza zadusznego kontekstu obrzędu, w którym gałązki zielone byłyby ofiarą dla zmarłych, a palone ogniska sposobem powitania i ogrzewania dusz. Palenie ogni symbolicznie przywracało Słońce i obłaskawiało zmarłych, którzy byli nim ogrzewani w zimę na tamtym świecie.

Podobną rolę nawiązywania kontaktu z duszami w czasie ich wiosennej epifanii mógł spełniać ekstatyczny taniec, jak sugerują etnolodzy w oparciu o przykłady współczesnego folkloru słowiańskiego. Witold Klinger wiązał Zielone Świątki z tradycją rzymskiego święta zmarłych zwanego *Carnaria*, później *Rosalia*, kojarzonego nie bez trwających do dziś dyskusji ze wschodniosłowiańskimi Rusaliami, kiedy modlono się do rusalek, czyli wodnych dusz przedwcześnie zmarłych (np. topielców). Anna Zadrożyńska zbudowała z kolei barwną etnologiczną interpretację obrzędu, który jest według niej rytmem przepędzania dusz nieprzyjaznych zmarłych przedwcześnie i zamieszkujących cieki wodne dla uwolnienia życiodajnych wód spragnionej wilgoci ziemi w okresie dojrzewania zasiewów i zarazem goszczenia przyjaznych dusz przodków, a w ostateczności pożegnania jednych i drugich. W symbolice akwaticznej „stada” Karol Potkański podkreślał symboliczne znaczenie pierwszego grzmotu na wiosnę, który oznaczał powrót życiodajnych ulewnych deszczy, użyźniających

ziemię i ożywiających łąki zielonością traw. Choć dostępne źródła średniowieczne nie dają możliwości do takiej jednoznacznej interpretacji, wyłania się z nich znaczenie dwóch żywiołów wody i ognia, uznawanych w etnologii za życiodajne i niszczące lub oczyszczające. Obydwa mieszczą się w symbolice powracających na wiosnę właśnie w maju błyskawic, które w każdej tradycji mają swoją oddzielną bogatą mitologię. Pierwszy grzmot miał znaczenie profetyczne, co w średniowieczu w kontynuacji tradycji antycznej zapisywano w specjalnych księgach zwanych tonitruialiami. O składaniu wotów nad źródłami wspominał Kosmas, a o paleniu ognia wiele innych cytowany wyżej przekazów. Również nie potwierdzone wśród zachodnich Słowian wschodnie rusalki mogły tu występować pod innymi nazwami demonów wodnych i brzegowych. We współczesnym folklorze serbskim dostrzega się w tym kontekście rolę samego pasterza jako pośrednika między gospodarzem a Welesem, opiekunem bydła i bóstwa zaświatów.

Trzeba jednak zgodzić się z sugestią wcześniejszych stanowisk, że proces przejścia tej obrzędowości pasterskiej z elementami sobótkowymi przez Zielone Świąta nie jest dostatecznie rozpoznany, tym bardziej, że w XV wieku doszło do przesunięcia daty pierwszego wypasu o tydzień wcześniej, a więc na św. Wojciecha (23 kwietnia) lub św. Marka (25 kwietnia). Tłumaczenie „Statutów Wiślickich” Świątosława z Wojcieszyna z 1449 roku nakazuje wypasywać pod strażą świerzopy (młode kłaczki) między św. Wojciechem a św. Michałem (29 września). Przypominał o tym cyzjojan płocki z początku XV wieku („Kwietnia miej, Ambroży, we zboży; powiedz jemu, Aby sam przybieżał Wojciech, Marek nam trawę dał”) oraz późniejszy kłobucki z 1471 roku („Grodzić trawę<ę> każe Wojciech, Marek – ten sieje mak”). W konsekwencji do dziś we współczesnym folklorze św. Wojciech uznawany jest za patrona pasterzy oraz wiosennych prac polowych, co

odzwierciedlają ludowe przysłowia: „Na św. Wojciecha dla konia pociecha” lub „Na św. Wojciecha wołowi pociecha, bo się najadł trawy, że zaledwie dycha”, „Na św. Wojciecha rośnie w polu pociecha”. Z zielonością łąk wiąże Wojciecha również bocian, któremu tradycja ludowa nadawała często imię świętego. W pieśni zielonościowej stary pastucha z okolic Płowc śpiewał „Już skowronek nam zawitał, Wojtuś bocian już zaklekał, Mój gaik...” Nie wykluczone, że był to wynik inspiracji ze strony Kościoła, zainteresowanego zamknięciem całego rozciągniętego w czasie cyklu wiosennego w ramy święta chrześcijańskiego i jego skuteczniejszej chrystianizacji z intencją akulturacji kontekstów agrarnych, a marginalizacji lub wyparcia tradycyjnej, szczególnie zadusznej symboliki. Dla pamięci o zmarłych Kościół zachodni w przeciwieństwie do wschodniego zarezerwował bowiem tylko jeden moment w roku – drugi dzień po Wszystkich Świętych upowszechniany od XII wieku, ewentualnie cokwartalne dni zmarłych w Suche Dni. Wobec reliktyw obrzędowości agrarnej zachowywał się zwykle bardziej spolegliwie, nieufnie zaś wobec dawnych kultów zmarłych.

W rekonstrukcji obrzędu kolejne istotne szczegóły przynosi kazanie z rękopisu klasztoru oo. paulinów na Jasnej Górze, poświęcone w całości zabawom zielonościowym, zawarte w tzw. kolekcji Piotra z Miłosławia z drugiej połowy XV wieku. Z relacji kaznodziei słyszymy więc, że dziewczęta w trakcie tanecznych płaśw śpiewały pieśń obrzędową „Świątki lecie” (*szwanthki lecze*) przy dźwięku chóru i lutni na powitanie odradzającej się na wiosnę przyrody, co kaznodzieja przyrównał za bajką Owidiusza do zachowań konika polnego (*brucus vulgariter krowka*) i mrówki. Mrówka cały rok ciężko pracowała. Konik zaś w lato skakał tylko i śpiewał, ale przyjdzie i na tego konika sroga zima, gdyż dziś zapomniawszy o Stwórcy i wzgardziwszy pomocą Ducha Świętego, klaszcze w dłonie i rozkoszuje się

w rzeczach przebrzydłych, w pieśniach rozwiązłych, nie śpiewając radosnej pieśni „Veni Creator Spiritus”. Domyślamy się, że „Świątki lecie” to incipit tej pieśni lub refren, co można tłumaczyć „świątki w lecie”. Słowo „świątki” pochodne od „święto”, to bowiem ludowa nazwa Zesłania Ducha Świętego, czyli Zielonych Świąt lub Zielonych Świątek (czeska nazwa: *letnice*). Kaznodzieja wypominał zatem wiernym, że śpiewają w tym czasie tradycyjną ludową pieśń wzywając imiona bożków miast pieśń (sekwencję) na cześć Ducha Świętego „Veni sancte Spiritus” lub hymn „Veni Creator Spiritus”, znanych w postaci wielu wielkanocnych form liturgicznych (hymn, sekwencja, antyfony, aklamacja) w polskim brzmieniu, np.: „Przydzi, Dusze Święty, k nam” lub „Duchu Święty raczyż przyjdź k nam”. Znamy je z wielu przekazów rękopiśmieniowych wplecionych *in vulgari* w teksty kazań „De sancto Spiritu”. Pieśni te towarzyszyły m.in. odbywanej w to święto uroczystej procesji prowadzącej do kościoła.

Jeśli kaznodzieja wymienia taniec jako istotny, jeśli nie najważniejszy element inkryminowanych igrzysk, można domyślać się, że zabawa odbywała się w kole, a więc w najbardziej pierwotnej konwencji tanecznego korowodu, co m.in. potwierdza współczesna ikonografia. Agrarny kontekst obrzędowy sugeruje, że taki taniec odtwarzał archaiczną symbolikę ruchu obrotowego uznawanego za ruch kreacyjny, pobudzający ziemię do obfitych plonów. Był zatem synonimem świętowania. W języku hebrajskim słowo „chag”, tłumaczone jako „świętować” lub „święto” (Wj.23,14-19), pierwotnie oznaczało właśnie „stać kołem”, „kręcić się”, „tańczyć w koło”. Jak pamiętamy, tancerze trzymali w rękach broń, włócznie, miecze (długie noże?; *gladius*) lub kije. Można zatem przyjąć, że zabawa przypominała taniec z bronią, zabawę taneczną znaną już w antyku i w świetle Rygwedy sięgającą zapewne tradycji misteryjnych obrzędów wśród hinduskich Ariów (wykonywanych przez Marutów tworzących orszak boga

Indry) i Kureków z Krety dla uwolnienia wód i pobudzenia cyklu wegetacyjnego, potwierdzoną w źródłach średniowiecznych i późniejszych. W późnym średniowieczu w niektórych miastach niemieckich bawili się w karnawałowym tańcu z mieczami m.in. członkowie cechów rzemieślniczych nożowników i rzeźników, a w Krakowie i w Czechach dworanie na Nowy Rok. Najwcześniejsza wzmianka z 1443 roku z Braunschweig przekazuje relację o takiej zabawie tanecznej z udziałem sześciu młodzieńców, siódmy pełnił rolę „króla”. Wszystko odbywało się przy dźwiękach bębnów i piszczałek. Chłopcy tańczyli bez nakrycia głowy w białych koszulach, a na kolanach mieli zawieszone dzwoneczki. Taniec osiągał szczyt w momencie wynoszenia do góry „króla” na mieczach. W rachunkach dworskich Zygmunta Starego znamy z kolei zapiskę z około 1495-1505 roku. Powiada się w niej, że z okazji pobytu młodego księcia w Krakowie „około Nowego Roku przyjdą chłopci okoliczni i urządkują tańce z mieczami.” Gdy królewicz gościł we Wrocławiu, kazał m.in. rozdać po dukacie chłopom - tancerzom, by *krzepczyli*. Zwyczaje te przetrwały we współczesnym folklorze. Znamy wszak popularny taniec polskich górali, zwany zbójnickim. Z folkloru serbskiego zachował się opis podobnej zabawy zielonoświątkowej. Podczas serbskich Zielonych Świątek przygotowuje się ucztę dla zmarłych z obrzędowym posiłkiem „pomana” oraz „kumidem”, pali się dla dusz kłody i tańczy w kole wokół nich, a w nurt rzeki wrzuca się miśeczki z tykw oblepione palącymi się świeczkami. Obrzęd dopełnia ekstatyczny taniec starych kobiet, zwanych „rusaliami”, gdyż podczas tańca wchodzi w kontakt z duszami przybywającymi na ucztę. Taniec przerywa się polewając kobiety wodą laną poprzez skrzyżowane miecze, zwane jatagany. Przedmioty używane w czasie takich tańców, głównie miecze lub włócznie, kije oraz naczynia są interpretowane jako symbole płodności w podziale na czynnik żeński – naczynie i męski – miecz, włócznie. Podob-

na symbolikę płodności-życia dostrzega się w tanecznym geście krzyżowania mieczy – włócznie, tworzącego pentakl, symbol siły rozrodczej żeńskiej i męskiej.

Igrzyska przeciągały się zapewne do późnej nocy. Z ust kolejnego anonimowego kaznodziei słyszymy, że uczestnicy spędzali noc na dworze nie chcąc spać pod dachem. Nocna pora, w czym widzieć należy chyba nakaz wigilijnego czuwania, z obserwacją nieba dla celów wieszczych, wzbudzała tym większe podejrzenia moralizatorów. Żli bowiem wolą noc, jak wyrokował jeden z kaznodziejów. Noc to przede wszystkim pora właściwa dla pijaków i lubieżników, gdyż grzechy nieczyste gnieźdzą się w ciemnych piwnicach, nocą lub wieczorem, wyjaśniał w innym miejscu ten sam moralizator. W tym przypadku nocne czuwanie wpisywało się w tradycję sobótek (kupałnocka, kupała), które z nazwy oznaczały dzień poprzedzający święto (poza Zielonymi Świątkami organizowanych przed Wielkanocą i św. Janem). Ponieważ dniem poprzedzającym trzy dni zielonoświątkowe była sobota, można mniemać, że z czasem sobótką nałożyła się na nazwę stado i ostatecznie ją wyparła.

Współczesny folklor poświadcza rozpalanie wówczas nocnych ogniów sobótkowych, które w Zielone Świątki miały upamiętniać zesłanie Ducha Św. w postaci języków ognistych (Dz 2,1-4) przedstawianych w kościelnej ikonografii. W tradycji ludowej ogień symbolizował wzmocnienie żywiołów ognia i wody dla celów agrarnych i terapeutycznych w okresie letniego przesilenia, a w kontekście zagrobnym sposób ogrzewania i zjednywania sobie dusz oraz przeciwnie odpędzania. Miały one podobną symbolikę do lepiej poświadczonych ogniów sobótkowych na św. Jana, znanych już z opisu Johannes Beletha (zm. 1182) oraz śląskiego rękopisu z XII wieku, cytowanych przez Josepha Klappera. Według rękopisu śląskiego palono wówczas zwierzęce kości dla ochrony przed trującymi smoczymi oparami lub innymi choro-

bami, toczono koła, być może, symbole Słońca, a palące się pochodnie wtykano w ziarno. Beleth zaś wymienia *brandae*, *rota volvitur* oraz *lucerna ardens*. Konrad Wypych w oparciu o materiał współczesnego folkloru trzy z nich odniósł do Zielonych Świątek: skakanie przez ogień, biegi z pochodniami oraz toczenie kół. W liturgii zielonoświątkowej ogniki symbolizowały dar języków, jedność i zgodę. Tym chyba należy tłumaczyć uwagę kaznodziei z wyrzutem wobec wiernych, że w czasie tych niecnych igrzysk poróżniają się w walce, czyniąc to przeciwko Duchowi Świętemu, który w ten dzień wszystkich nas jednoczy. Kaznodzieja ocenia ludową obrzędowość *stada* jako zachowanie antynomiczne wobec zasadniczego *proprium* święta, jedności (*unitas*) i zgody w Duchu Świętym. Symbolizują je języki ogniste, które z jednego ognia rozdzieliły się i spoczęły na głowie każdego z Apostołów oraz dar przemawiania różnymi językami (Dz. 2.1-13). Moralizator powołał w tym miejscu fragment z Ps. 132.1-3 o szczęściu płynącym ze zgody: „Oto jak dobrze i jak miło. Gdy bracia mieszkają razem; jest to jak wyborny olej na głowie, który spływa na brodę, brodę Aarona, który spływa na brzeg jego szaty, jak rosa Hermonu, która spada na górę Syjon, bo tam udziela Pan błogosławieństwa, życia na wieki”, oraz 1 J.27, o wystrzeganiu się nauczycieli fałszu i darach duchowych otrzymanych przez „namaszczenie”. Jest to oczywista aluzja do chrztów udzielanych w to święto, czyli sakramentu włączenia do wspólnoty, do jedności w wierze. Walor jedności podkreślał jeszcze Piotr Skarga, bowiem: „Różnymi językami mówimy, a o niebieskich się rzeczach wszyscy po świecie jednakowo rozumiemy. (...) A Duch święty w Jeruzalem ze wszystkiego świata języków jedną zgodę, jedną wiarę, jedno zrozumienie, jedno zbudowanie czyni...”.

Uczestnicy święta chodzili boso i nie rozmawiali z ludźmi, jakby inaczej zbawionym być nie mogli, ironizował anonimowy świętokrzyski kaznodzieja w mowie z przejętkami z kazań Stanisława

ze Skarbimierza. Jeśli w pierwszym przypadku możemy domyślać się rytualnego nakazu fizycznego kontaktu z matką ziemią pod stopami, to w drugim jakiejś formy słownego tabu. Wszystko to, zdaje się, spaja nakaz obrzędowej zadumy, szacunku i delikatności wobec „otwierającej się” wilgotnej od deszczu ziemi.

Oburzenie Łukasza z Wielkiego Koźmina wobec ludowej tradycji zielonoświątkowej, jednego z ważniejszych świąt chrześcijańskich, trzeba zatem postrzegać jako sprzeciw wobec nadmiernej folkloryzacji święta, tym bardziej, że zgodnie z kalendarzem liturgicznym był to jeden z trzech terminów w roku obok Bożego Narodzenia i Wielkanocy wyznaczonych do spowiedzi i komunii oraz chrztów. Przypominają o tym w formie prośby wymienione wyżej kościelne hymny: „Racz grzechy odpuścić, A potem racz nas domieścić Królestwa niebieskiego. Amen” lub „Odpuść grzechy smysłów, Nie racz by baczyć naszej złości”, „Racz omyć, co jest smrodliwego, Pokropić, co jest suchego, Uzdrowić, co jest ranne-go”. Związek motywu absolucji z kontekstem agrarnym nie jest jednak nowy ani specyficzny dla kręgu słowiańskiego, lecz sięga tradycji żydowskiej, w której dziękczynienie za plony towarzyszyło pamiętce nadania prawa na Górze Synaj. W tradycji chrześcijańskiej uległy one, rzec można, folkloryzacji i wymieszały się z miejscową tradycją święta odrodzenia życia, kultu drzew, zielonych gałęzi i płodności. W obchodach omawianego święta widoczne są bowiem wyraźne momenty zalotne, rekreacyjne oraz zaduszne.

Na koniec wspomnijmy jeszcze o jednym świadectwie, które może przemawiać za stałą żywotnością tej tradycji w czasach współczesnych. W rejonie Kleczanowa na Wyżynie Sandomierskiej w lasku rosnącym niemal w niezmiennym kształcie od okresu plemiennego, gdzie zespół archeologów pod kierownictwem Andrzeja Buko odkrył cmentarzysko z okresu plemiennego ze skupiskiem kurhanów ciepłopalnych, znajduje się bezleśna trawiasta polana położona wśród pradawnych pochówków. Ar-

cheolodzy zwrócili uwagę, że polana pełni do dziś rolę „miejsca tradycyjnych festynów mieszkańców Kleczanowa w dzień Zielonych Świątek” i zwieńczenie uroczystości religijnych z procesją mieszkańców parafii do lasu kleczanowskiego². Całość tego kompleksu archeologicznego wraz z pobliskimi źródłami przypomina, jak sugerują archeolodzy, dawny obiekt sakralny w typie słowiańskiego świętego gaju.

Jeśli hipotezy archeologów są uzasadnione, we współczesnych uroczystościach w lasu kleczanowskim mielibyśmy unikatowe świadectwo nie tylko żywej pamięci o świętej niegdyś przestrzeni, ale też o pradawnym wiosennym święcie, która przetrwała przez wieki w formie powtarzanych uroczystości zielonoświątkowych.

2 A. Buko, *Archeologia Polski wczesnośredniowiecznej*, Warszawa 2006, s. 129-136.

CO ZAMIAST SREBRA? PIENIĄDZ POZA- KRUSZCOWY NA RYNKACH Wczesno- ŚREDNIOWIECZNEJ SŁOWIAŃSZCZYZNY

Na terenie całej Europy wczesnośredniowiecznej w roli pieniądza występowało przede wszystkim srebro. Natomiast na Słowiańszczyźnie, gdzie przez kilka pierwszych wieków tej epoki nie bito własnej monety, dominował głównie pieniądz pochodzenia zewnętrznego, w postaci monety lub zwykłych nieforemnych odlewów srebra, nazywanych dziś plackami. Moneta srebrna, często mająca zbyt dużą wartość, była notorycznie dzielona, i w takiej fragmentarycznej formie używana w rozliczeniach. Jednak na znacznych obszarach zamieszkałych przez Słowian obok srebra w roli stosowanego środka płatniczego występowały również inne przedmioty. Określamy je mianem pieniądza pozakruszcowego, choć pojawiają się także określenia pieniądza prymitywny czy płacidło.

Wzmianki dotyczące stosowania zamiast – czy raczej obok – srebra, rozmaitych przedmiotów pojawiają się od IX do XIII wieku na różnych terenach zajętych przez Słowian. Dość często są to zapiski o charakterze ciekawostek. Osoby, które zaobserwowały to dość specyficzne, i w krajach o rozwiniętym rynku pieniężnym niespotykane zjawisko, przekazywały swe spostrzeżenia aż do momentu, gdy któryś z pisarzy przelał je na papier. To jedna z dróg dotarcia do nas informacji o pieniądzu pozakruszczowym.

Istnieje także inna możliwość rozpoznawania tego rodzaju środka płatniczego. Otóż, niektórym ze znajdujących w trakcie badań archeologicznych przedmiotów przypisuje się pełnienie roli pieniądza. Zwykle przywołuje się w takich przypadkach analogie z innych obszarów, a przede wszystkim zwraca się uwagę na brak funkcji użytkowych odkrytych przedmiotów. Liczy się także kontekst, w jakim były znajdowane. Jeżeli jednak przy wzmiankach zawartych w źródłach pisanych mamy do czynienia z realnie istniejącym pieniądzem pozakruszczowym, to wydzielone na podstawie dociekań archeologicznych przedmioty można jedynie hipotetycznie traktować jako pieniądz.

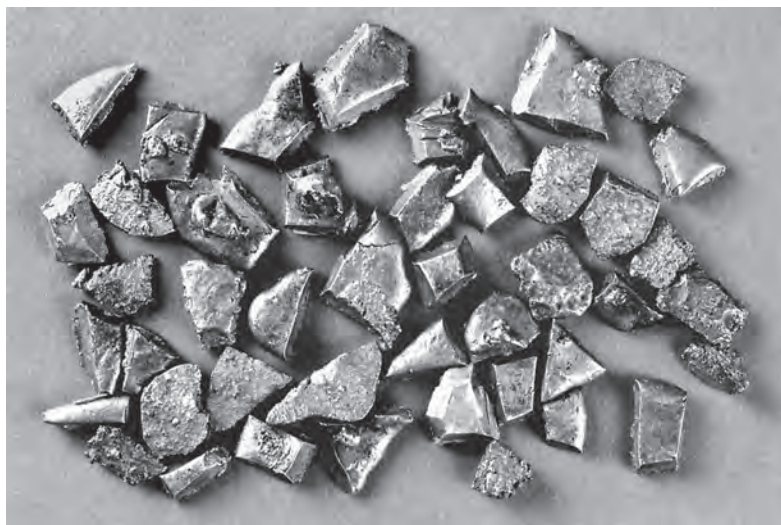
Aby bliżej poznać problem, spróbujemy odnieść się do czterech odnotowanych w źródłach sytuacji, opisujących fenomen pieniądza pozakruszczowego. Pierwszą z nich jest obserwacja żydowskiego kupca Ibrahima ibn Jakuba, który w latach 965-966 odbył podróż do krajów słowiańskich. Obok różnych spostrzeżeń, opisał następujące zjawisko: [...] *wyrabia się w kraju czeskim lekkie chusteczki o nader cienkiej tkaninie na kształt siatki, które do niczego nie służą. Ich cena jest w u nich stała: 10 tkanin za jeden kirat zdawkowy. Nimi handluje się i rozliczają się pomiędzy sobą. Posiadają ich całe naczynia. One są ich skarbami i drogie produkty kupuje się za nie: pszenicę, konie, złoto, srebro i wszystkie produkty.*¹

Dla kupca, przyzwyczajonego do handlu, w którym rolę pieniądza odgrywała przede wszystkim moneta, sytuacja na rynku w Pradze musiała wyglądać dość zagadkowo. Obrót lnia-
nymi chusteczkami, dodatkowo o bardzo rzadkim splocie, musiał wzbudzić zainteresowanie osoby obeznaney z transakcjami. Trudno podważyć, czy zanegować tę relację. Faktem jest, że do-

1 Tadeusz Kowalski: *Relacja Ibrāhima Ibn Jakūba z podróży do krajów słowiańskich w przekazie al-Bekrīego* (Pomniki dziejowe Polski Ser. 2, T. 1. Wydawnictwa Komisji Historycznej. Polska Akademia Umiejętności Bd. 84). Skład Główny w Księgarniach Gebethnera i Wolffa, Kraków 1946.

tarła do nas z drugiej ręki, z przekazu żyjącego w kilkadziesiąt lat po Ibrahimie hiszpańskiego geografa Al-Bekriego. Jednak nic nie wskazuje, aby sama relacja Ibrahima była w jakiś sposób zniekształcona. Szczegóły innych spostrzeżeń Ibrahima są na tyle wiarygodne, że także w przypadku lnianych chusteczek wypada dać mu wiarę. W tym pierwszym przytoczonym tu przykładzie musimy liczyć się z obecnością w połowie X wieku w Pradze pieniądza o dość interesującym kształcie lnianej, rzadko tkanej chusteczki, która pozwala na określenie wartości, gromadzenie bogactwa, wreszcie wymianę i płacenie.

Drugie ważne spostrzeżenie przekazał działający w XII wieku arabski podróżnik i pisarz Abu Hamid Al-Garnati Al-Andalusi. Opisując zwyczaje panujące w Kijowie około 1150 roku, zauważył: *Jako środek płatniczy służą im stare futra wiewiórek, które są bez sierści, a których nikt do niczego nie potrzebuje i które nie nadają się do niczego. Wartość osiemnastu takich skórek odpowiada, według ich obliczeń, jednemu srebrnemu dirhemowi. Wiążą je w wiązki, które są zwane g. q. n. Za każdą skórkę można u nich kupić bochenek znakomitego chleba, który wystarczy silnemu mężowi [na jeden dzień]. Za te skórki kupują wszystkie rzeczy, od niewolników aż do złota, srebra, bobrowych futer i innych potrzebnych towarów. Gdyby te skórki znajdowały się w innym kraju, nie można by kupić za tysiąc ich ładunków ani jednego ziarnka [zboża] i nie byłyby w ogóle potrzebne. Kiedy te skórki wyskubią w swych domach (z włosów), rozcinają je, wkładają do worków i odnoszą na targ. Posiadają tam znanych mężów (tj. urzędników), przy których są robotnicy, którzy natychmiast obrabiają u nich (tj. w ich obecności) te skórki. Robotnicy zszywają każde osiemnaście skórek mocną nicią w jedną wiązkę. Potem robotnik umocowuje na końcu nici kawałek czarnego ołowiu, na którym wyciska pieczęć z wizerunkiem króla. I pieczętują skórkę za skórką, aż wszystkie zostaną opatrzone pieczęcią. Nie jest możliwe, aby ktokolwiek mógł odrzucić tak oznaczoną skórkę przy sprzedaży lub kupnie.*



Placki lanego srebra z wczesnośredniowiecznego skarbu w Sędzinku, pow. szamotulski. Zbiory Muzeum Archeologicznego w Poznaniu. Fot. P. Namiota

I w tym przypadku nie można zanegować żadnego z elementów przekazu Abu Hamida. Nawet informacja o plombowaniu wiązek skórek przez książęcych urzędników, znajduje uwiarygodnienie w postaci odkrywanych w trakcie badań archeologicznych plomb ołowianych, które czasem są interpretowane jako plomby celne, ale mogą być także związane pieniądze futerkowym. Warto także zauważyć, że podobnie jak Iniane chusteczki, także ruskie skóry pozbawione były wartości użytkowej.

Trzecia obserwacja dotyczy pieniądza pozakruszczowego używanego na Rugii. Odnotował ją Helmold, proboszcz z Bosau (Schleswig-Holstein), który opisując sytuację wyspy po podboju przez duńskiego króla Waldemara w 1168 roku, zauważył: *obecnie, co prawda nie ma u Ranów pieniądza i nie ma zwyczaju kupowania za pieniądze, ale cokolwiek chcesz na targu nabyć, ku-*

pisz za lniane płótna.² Helmold scharakteryzował zapewne tamtejsze realia panujące po złupieniu skarbcza i zebraniu obfitych łupów przez duńskich zdobywców. Zamiast kruszcu, wcześniej dość często występującego na rynku rugijskim, w roli pieniądza pojawiło się lniane płótno. Kronikarz nie odnotował niestety, w jakiej formie płótno to występowało. Interesujące jest to czy były to kawałki podobne do praskich chusteczek. Niestety, oszczędność w słowach kronikarza, w końcu duchownego, a nie kupca, skazuje nas na niewiedzę,

Czwartą interesującą sytuację opisał autor rocznika kujawskiego pod datą 1300 roku. Przekaz ten jest późny, bowiem dotyczy już czasów istnienia rozwiniętego rynku pieniężnego. Jego autor jako istotne wydarzenie dotyczące tego roku wskazał objęcie panowania w Polsce przez czeskiego króla Wacława II. I wśród różnych zasług tego władcy wskazał: *Za czasów tego króla wprowadzono grosze srebrne w Krakowie, gdzie wcześniej tylko czarne srebro i skóry z główek wiewiórek powszechnie występowały*.³ Przekaz ten nosi wszelkie znamiona autentyczności. Autor znał rynek polski, na który faktycznie wraz z panowaniem Wacława II napływać zaczęły szerokim strumieniem grosze praskie. Wzmiankowane przez niego *czarne srebro* to określenie krążących wówczas na rynku monet o niewielkiej zawartości srebra, w których normalna w monecie domieszka miedzi czy ołowiu zdominowała kruszec. Na poważnie zatem musimy traktować także informację o główkach z wiewiórczych skórek, pełniących funkcję pieniądza. Relacji tej blisko jest – jeśli chodzi o zjawisko – do wcześniejszej o 150 lat obserwacji Abu Hamida z Kijowa.

2 *Helmolda Kronika Słowian*, ed. J. Matuszewski, Warszawa 1974, I, 38.

3 *Rocznik kujawski*, [w:] *Monumenta Poloniae Historica*, t. 3, 1878, s. 208: *Eiusdemque regis tempore et grossi parvi argentei Cracoviam sunt portati ubi prius cum nigro argento et pelliculis de capitibus asperolinis comuniter forisabantur*.



Transakcja. Bolesław Chrobry wykupuje ciało św. Wojciecha z rąk pogańskich Prusów. Scena z drzwi gnieźnieńskich z XII w. (na podstawie T. Węclawowicza, „Drzwi Gnieźnieńskie – symbolika przejścia”, w: Z. Kurnatowska red., „Tropami świętego Wojciecha”, Poznań 1999)

Z tych kilku wybranych na użytek niniejszego tekstu wzmianek, rozrzuconych w czasie od X do XIII wieku, a w przestrzeni od Rugii do Kijowa, wynika, że obok srebra, na rynku słowiańskim krążyły na pewno w roli pieniądza dwa rodzaje towarów – płótno i skóry. Co istotne, posiadamy zupełnie niezależne od siebie relacje o braku cech użytkowych tych towarów. Chusteczki w Pradze, jak odnotowano, nie służyły do niczego innego oprócz płacenia, podobnie skórki w Kijowie były celowo wyskubywane, aby nie mogły wrócić już do obrotu jako pełnowartościowe futerka. O podobnych procesach rozwoju słowiańskiego rynku i pieniądza świadczą także wspólne dla całej Słowiańszczyzny terminy oznaczające pieniądz oraz czynność płacenia. W poszczególnych językach termin pieniądze wywodzi się ze wspólnego języka prastłowiańskiego:

czeski: *peníze*
 słowacki: *peniaze*
 serbski: *penes, новац*
 chorwacki: *penz, novac*
 dalmacki: *pinez*
 bośniacki: *pjenez*
 staroцеркiewnosłow. *p'njaz'*

Zapewne pod wpływem słowiańskim w języku węgierskim pojawił się termin *pénz*. Podobnie główna czynność jaką wykonujemy przy pomocy pieniądza (oprócz oczywiście posiadania) czyli płacenie brzmi:

czeski: *platit*
 rosyjski: *платить*
 serbski: *платити*
 chorwacki: *platiti*
 bułgarski: *платяне*
 bośniacki: *platiti*
 macedoński: *плати*.

Jeśli zatem wspólnota słowiańska rozeszła się około połowy I tysiąclecia n.e., to zapewne z odpowiednim wypracowanym już wcześniej kodem językowym dotyczącym funkcjonowania pieniądza. Pojawianie się na rynku różnych form przedmiotów w tej roli świadczy tylko o poszukiwaniu czegoś, co zastąpi srebro w warunkach jego niedoboru lub nadmiernie wysokiej wartości.

W literaturze, jak wspomniano, panują rozbieżności w sprawie nazywania tego zjawiska. Pojawiają się określenia pieniądz prymitywny, pieniądz naturalny, niemonetarne środki pieniężne, pieniądz zwyczajowy, płacidło i wreszcie pieniądz pozakruszcowy. Z uwagi na fakt dominacji we wczesnym średniowieczu na rynku przede wszystkim kruszcu srebrnego w postaci monet, ale też nieforemnych placków, najlepiej oddaje charakter tego zja-



Pędzenie trzody. Miniatura z „Digestum Vestus” z XIII w. (na podstawie J. Dowiata red., „Kultura Polski średniowiecznej”, Warszawa 1985)

wiska przyjęte około 50 lat temu przez Janusza Sztetetylę określenie „pieniądz pozakruszczowy”.

W wymiarze ekonomicznym należy zwrócić uwagę na zadania pełnione przez krążący na rynku pieniądz. Nauka od lat wskazuje na pięć podstawowych funkcji. Są to:

- miernik wartości towarów (jednostka obrachunkowa),
- środek wymiany – pośrednictwo w transakcjach,
- środek gromadzenia bogactwa – tezauryzacja,
- środek płatniczy – do dokonywania płatności,
- środek wymiany międzynarodowej.

W rozważaniach dotyczących wczesnego średniowiecza wykluczyć oczywiście należy funkcję środka wymiany międzynarodowej. Właściwie w tym czasie rolę taką pełniło srebro, choć trudno mówić o wymianie międzynarodowej, a raczej tylko o dalekosiężnym handlu. W przypadkach opisanych wyżej można doszukać się czterech funkcji pieniądza. Choć Ibrahim ibn Jakub

nie znał zapewne wypracowanych przez nowożytną ekonomię zasad, to opierając się na doświadczeniu kupieckim wskazał dla praskich chusteczek wszystkie podstawowe funkcje. Podobnie uczynił Abu Hamid. Ukażmy ich relacje według podstawowych funkcji pieniądza:

Rodzaj pieniądza	Miernik wartości towarów	Środek wymiany	Środek gromadzenia bogactwa	Środek płatniczy
chusteczki lniane według Ibrahima ibn Jakuba	<i>... ich cena jest w u nich stała: 10 tkanin za jeden kirat zdawkowy...</i>	<i>... nimi handluje się i rozliczają się pomiędzy sobą...</i>	<i>... posiadają ich całe naczynia. One są ich skarbami...</i>	<i>... kupuje się za nie: pszenicę, konie, złoto, srebro i wszystkie produkty...</i>
skórki zwierzęce według Abu Hamida	<i>... wartość osiemnastu takich skórek odpowiada, według ich obliczeń, jednemu srebrnemu dirhemowi...</i>	<i>... nie jest możliwe, aby ktokolwiek mógł odrzucić tak oznaczoną skórę przy sprzedaży lub kupnie...</i>	<i>... wiążą je w wiązki, które są zwane g. q. n. ...</i>	<i>... za te skórki kupują wszystkie rzeczy, od niewolników aż do złota, srebra, bobrowych futer i innych potrzebnych towarów ...</i>

Powyższe zestawienie wyraźnie ukazuje pełnowartościowość krążącego w Pradze w X i w Kijowie w XII wieku pozakruszcowego pieniądza. Wiele innych pojedynczych wzmianek informuje nas tylko o pełnieniu przez przedmioty funkcji pieniądza lub o płaceniu w pieniądzu pozakruszczowym.

Jak jednak zdefiniować tego rodzaju pieniądz. Wypada wskazać tu zaproponowaną niegdyś definicję: „Pieniądz pozakruszczowy to jako rodzaj przedmiotów, przeciętnie ujednoliconych, cyrkulujących na rynku określonej społeczności, którymi to przedmiotami w dużych ilościach czynione są rozliczenia, i które w tych rozliczeniach przyjmowane są głównie z myślą o puszczaniu ich dalej w obieg, bądź stezauryzowaniu”. W tej definicji zwraca się uwagę przede wszystkim na zamiar, z jakim przyjmu-

je się dany przedmiot. Jeżeli przyjmuje się go z myślą o celach konsumpcyjnych czy wykorzystaniu walorów użytkowych danego przedmiotu, wówczas trudno mówić o rozwiniętym pieniądzu. Jeżeli przyjmowany jest głównie z myślą o puszczaniu dalej w obieg czy zachowaniu z uwagi na jego wartość, wówczas możemy mówić o pieniądzu.

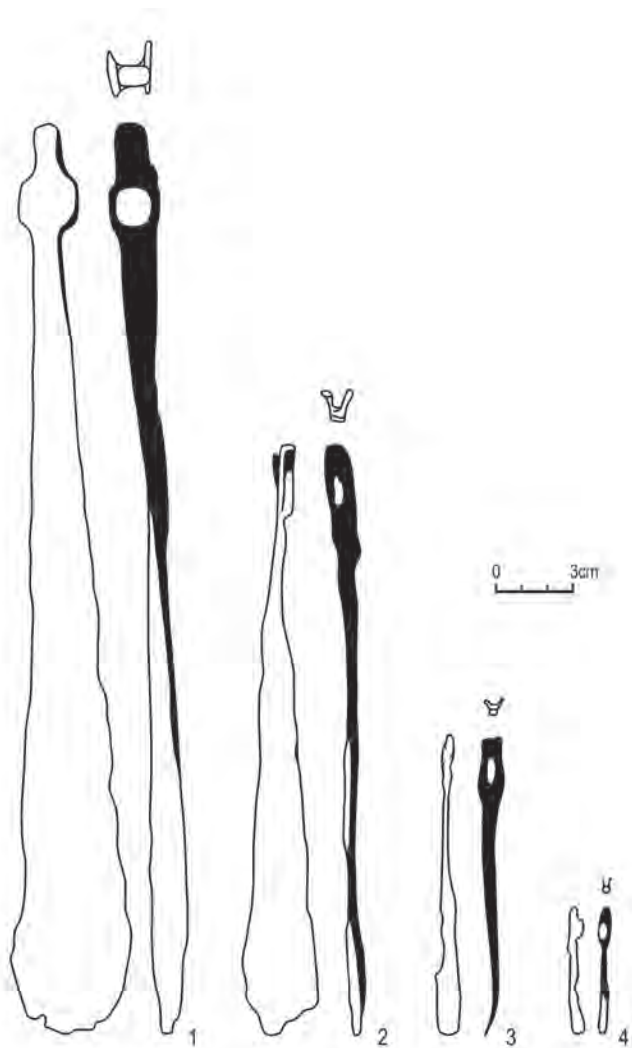
Jednak w praktyce obok towarów, które na większą skalę zaczęły spełniać na rynku funkcje pieniądza, znajdowało się wiele artykułów, które w warunkach dość prostej, najczęściej samowystarczalnej gospodarki uprawianej we wczesnym średniowieczu, realizowały tylko pojedyncze z wyżej wymienionych zadań. Dość powszechnie u wielu ludów w tej roli występowało bydło. Tak jak w łacinie od *pecu* – bydło pochodzić ma nazwa *pecunia* – pieniądze, tak w językach słowiańskich zachowały się ślady starej terminologii, łączącej pieniądz z bydłem. W wielu językach słowiańskich bydło oznaczało słowo *skot*. Od niego pochodzi nazwa jednostki pieniężno-obrachunkowej – *skejec*. We wczesnośredniowiecznych źródłach ruskich pojawia się *skot* jako pieniądz. W latopisie nowogrodzkim znajduje się zapis dotyczący 1018 roku, kiedy zbierano daninę pieniężną, *skotu od męża po 4 kuny a od starosty po 10 grzywien*. W XVI wieku w tym latopisie nieznanemu pisarz poczuł się zmuszony wyjaśnić, że *skot* to srebro. Także w XIV-wiecznej redakcji „*Prostrannoj Prawdy*” pojawia się zapis *Aszcze kto skota wszyczet*. I tu dokonano później poprawki, zapisując, że *skot* to kuny, czyli pieniądze. Trudno jednak orzec, czy w tym przypadku nazwa odnosi się do jakichś dawnych regulacji, tak jak w łacinie czy językach germańskich. We wczesnym średniowieczu można jedynie wskazać, że w bydle podawano wartość, a także pełniło ono funkcję środka cyrkulacji w postaci przedmiotu opłacania danin w Polsce i na Rusi oraz opłat sądowych w Serbii.

Drugim takim towarem krążącym na rynku u Słowian w podwójnej roli – zwykłego towaru oraz pieniądza – była sól.

To przyprawa potrzebna każdemu, której roli w dawnej gospodarce nie sposób przecenić. Można powiedzieć, że człowiek bez soli nie potrafi normalnie żyć. We wczesnym średniowieczu znajdujemy sól jako towar, w którym określano wartość, ale słyszymy tylko o cyrkulowaniu soli jako przedmiotu opłat i kar sądowych. Znakomicie ilustruje to zapis z tak zwanej Księgi Elbląskiej, czyli dokonanego w końcu XIII wieku spisu polskiego prawa zwyczajowego. Wyjaśniono tam pochodzenie nazwy kary „trzysta”: *Skąd wywodzi swoją nazwę kara, która nazywała się trzysta, niech będzie wiadomo: dawniej w Polsce istniał zwyczaj łamania soli w kawałki, ich jednostka nazywała się kruszą, tych płacono trzysta. Co prawda teraz sól wyszła z użycia, wszakże kara nazywa się trzysta.* Ciekawym jest tu wzmianka o soli, która wyszła z użycia. Nie chodziło przecież o użytkową rolę soli. Pisarz wyraźnie wskazał, że tych kar w soli się już nie opłaca, pozostała tylko nazwa. Zapewne dokładnie tak, jak ze skotem.

Sporadycznie wartość określano także w miodzie. Zwyczajowo stanowił on przedmiot niektórych danin, uiszczanych na rzecz władcy. Zapewne stąd wziął się zwyczaj określania wartości w urnach czyli garnkach miodu. W 1248 roku na Pomorzu Zachodnim wzmiankowano dochód wielkości *unam urnam mellis in moneta civitatis nostre Pyritz*. Zauważmy, że przewidziano płatność w monecie miasta Pyrzyce, jedynie wartość określono na garnek miodu. Można zatem stwierdzić nakładania się w tym przypadku dwu systemów gospodarczych – starego, opartego na towarach i nowego, posługującego się pieniądzem monetarnym.

W obiegu pieniężnym u Słowian w pełnej roli pieniądza wystąpiły tylko przywołane wyżej płótno i skóry. Ich drogi do funkcji pieniężnych był jednak różne. Płótno było przedmiotem danin płaconych władzy. Dość wcześnie, bo na przełomie VIII i IX wieku w opactwie w Fuldzie odnotowano daniny płacone przez Słowian właśnie w tekstyliach. Zapisano o daninie 28 Słowian,



Grzywny siekiero-podobne typu morawskiego (na podstawie L. Leciejewicza „Słownictwo zachodni. Z dziejów tworzenia się średniowiecznej Europy”, Wrocław 1989)

którzy „kozoz reddunt”. Owe kozze to zapewne grube wełniane tkaniny. Źródła arabskie odnotowały także dość dziwny podatek płacony na Wielkich Morawach: *Król nakłada na nich co roku podatek. Jeżeli ktoś z nich ma córkę, to bierze jedną z jej szat raz w roku. Jeżeli ktoś ma syna, to również bierze po raz drugi od niego jedną z jego szat. Jeżeli ktoś nie ma syna ani córki, to bierze po jednej sukni od jego żony, lub też od jego służebnej.*

Zabieranie odzieży swoim poddanym to dość dziwny zwyczaj. Jeśli jednak zrozumiemy tę informację inaczej, jako obowiązek oddawania płótna czy wełny w postaci daniny, w tym przypadku płaconej od osoby, swoistego pogłównego, wówczas zapis ten będzie bardziej zrozumiały. Trudno przypuszczać, aby władcy morawscy zabierali gotową odzież. Chodzi zapewne raczej o ilość tkaniny na odzianie jednego człowieka. Odnieść się tu wypadnie do późniejszego o kilkadziesiąt lat przekazu Ibrahima ibn Jakuba o państwie Mieszka. Ibrahim przekazał nam informację o tym, że polański władca zaopatruje członków swej drużyny w odzież. W warunkach ograniczonego rynku, tkaniny na tę odzież pochodziły zapewne z danin płaconych przez zależną ludność.

W określonych sytuacjach płótno pojawiała się także wśród różnych opłat i grzywien. Na terenie Serbii w końcu XIII wieku płacono za udział w krwawej bójce 3 kawałki płótna kary. Zaś w innej części Słowiańszczyzny, w Nowogrodzie Wielkim, pod koniec XII wieku za wprowadzenie łodzi do portu locman brał 2 kawałki płótna obok 8 kunich mordek.

Jeżeli płótno dość często występowało w roli przedmiotu, w którym płacono daniny, to zrozumiałe, że przy wzmożonym obrocie rynkowym mogło dojść do deformacji jego cech użytkowych i przejścia do obiegu rynkowego, tak jak w sytuacji opisywanej przez Ibrahima w Pradze. Nie wiemy czy na tę deformację nie miała wpływu władza państwowa, regulująca ilość chusteczek w obiegu, tak jak czyniono to na Rusi.

W przypadku skór i futer przyczyny ich przejścia do roli pieniądza były nieco inne. Od wieków tereny Europy Środkowej i Wschodniej dostarczały skór i futer zwierzęcych. Zapotrzebowanie na nie było znaczne. Adam z Bremy dał temu wyraz przy okazji relacji o Prusach. Zauważył, że *za nic [Prusowie] mają złoto i srebro, w obfitości posiadają obce futra, zapach wywołuje śmiertelną trucizną pychy w naszym świecie. Oni zaś, zaprawdę, uważają je za łajno, ku naszemu, jak sądzę, potępieniu. Bowiem marzymy o kuniej szubie, jako o szczycie szczęśliwości*. Futrzana odzież miała nie tylko wymiar użytkowy, ale pełniła także rolę wyznacznika bogactwa i znamionowała prestiż.

Futra były jednym z głównych towarów eksportowych. Arabski pisarz Ibn Fadlan odnotował w X wieku modlitwę kupca ruskiego przybywającego do Bułgarii Kamskiej. Nie wnikając w problem czy kupiec ten był z pochodzenia Normanem czy też Słowianinem, odnotujmy tę modlitwę: *O Panie, oto przybyłem z dalekiego kraju, a mam ze sobą niewolnice (ilość sztuk), sobole (ilość skór) i inne towary. Kładzie te towary przed drewnianym słupem i dalej się modli*.⁴ Interesujące jest to, że Ibn Fadlan wymienił tylko dwa rodzaje przywiezionych towarów – niewolnice oraz sobole futra. O innych wspomniał tylko ogólnikowo.

Co ciekawe, do roli pieniądza przeszły tylko dwa rodzaje futer – łupieże wiewiórcze i kunie. Zapewne sobole były zbyt drogie, a poszukiwane futra bobrowe objęte zostały w Polsce monopolem książęcym. Powszechnie występujące kuny i wiewiórki stały się formą uiszczania danin. Przykładów takich danin posiadamy wiele. Już w X wieku na Rusi płacono Chazarom po srebrnej monecie i wiewiórcze od dymu (domostwa). Na terenie Polski często występują wzmianki o płaceniu w kunach czy wiewiórkach

4 Ibn Fadlān, *Kitāb (Księga)*, w: *Źródła arabskie do dziejów Słowiańszczyzny*, t. 3, oprac. A. Kmietowicz, F. Kmietowicz, T. Lewicki, Ossolineum 1985.

podworowego, dziesięcin czy innych danin. Handel futerkami był najprawdopodobniej reglamentowany. W 1264 roku klasztor bożogrobców w Miechowie otrzymał od Bolesława Wstydlivego prawo wyłączności handlu na własnym targu płótnem, solą, śledziami, woskiem i wiewiórkami. Wskazuje to na poważne znaczenie wiewiórczych futerek. Analiza szczątków kostnych wiewiórek ze stanowisk wczesnośredniowiecznych wskazuje, że kości ich były średnio o 11% większe od podobnych wiewiórek żyjących współcześnie. Ich futerka musiały być także większe, a tym samym odpowiednie do szycia ubrań.

Znaczną ilość polowań na zwierzęta futerkowe potwierdzają także analizy szczątków kostnych na wczesnośredniowiecznych osadach. Na terenie obronnej osady w Opolu-Ostrówku odkryto 236 sztuk kości wiewiórek, co stanowiło 7,57% kości zwierząt dzikich. W Raciborzu-Ostrogu kości wiewiórek stanowiły aż 12,87% kości zwierząt dzikich. Na osadzie w Radomiu odnaleziono sporą liczbę kości bobra. W warstwach datowanych na czas od połowy X do końca XII wieku stanowiły ponad 15% szczątków dzikich zwierząt, a prawie 2% ogólnej liczby kości. Na osadzie przy grodzie w Szeligach pod Płockiem kości kuny stanowiły 54%, wiewiórki 14,5% a bobra 3,5%. Domyślać się można, że polowania na te zwierzęta nie miały na celu pozyskania mięsa, ale właśnie futerek.

Zapotrzebowanie na futerka, które zapewne wywożone były zagranicę oraz powszechna konieczność opłacania danin w tym towarze spowodowały, że skórki zwierzęce zaczęły pełnić powszechnie funkcje pieniężne. I zapewne tak w Pradze, jak i w Kijowie doszło z uwagi na szybki i znaczny obrót rynkowy do zaniku cech użytkowych i pełnieniu tylko funkcji pieniężnych.

Spośród przedmiotów znajdujących w trakcie badań archeologicznych, trzy kategorie znalezisk podejrzewa się o pełnienie roli pieniądza. Chodzi o takie wyroby żelazne, jak grzywny siekieropodobne, miski żelazne typu śląskiego oraz sporadycznie



Wczesnośredniowieczne misy żelazne typu śląskiego z Bruszcze, pow. kościański (na podstawie M. Brzostowicza, „Bruszczeński zespół osadniczy we wczesnym średniowieczu”, Poznań 2002). Zbiory Muzeum Archeologicznego w Poznaniu. Rys. D. Bagińska, J. Kędelska, G. Kuraszkiewicz-Effenberg

występujące sztabki żelaza, które otrzymały nazwę grzywien grotopodobnych. Na ich temat nie mamy żadnych wzmianek w źródłach pisanych. Domniemywane jest pełnienie funkcji pieniądza na podstawie takich cech jak:

- deformacja kształtu,
- zanik funkcji użytkowych,
- występowanie w gromadnych znaleziskach.

Istotne w tym wnioskowaniu są także analogie z innymi kulturami. Dotyczą one przede wszystkim odległych kultur i czasów. Z najbliższych geograficznie można wskazać analogię grecką, gdzie stara nazwa monety obol - ὀβολός, oznacza dosłownie „rozeń, żelazny pręt”. Podobnie inna jednostka - drachma – czyli 6 oboli (δράσσομαι) oznacza garść, czyli zapewne tyle, ile tych żelaznych prętów mieściło się w dłoni. Niestety przy słowiańskim pieniądzu żelaznym nie mamy żadnych przesłanek natury językowej.

Najliczniej na terenie Słowiańszczyzny Zachodniej występują żelazne sztabki kształtem swym przypominające ostrze siekiery, nazwane grzywami siekieropodobnymi. Odnajdywane są na

terenie Moraw, Słowacji oraz Małopolski i zachodnich krańców Górnego Śląska. Najpewniej na tym terenie doszło do wykształcenie się tego typu przedmiotów i ewentualnego przejścia ze sfery użytkowej do sfery wymiany. Argumentem pełnienia przez grzywny siekieropodobne roli pieniądza są potwierdzone deformacja kształtu, zanik wartości użytkowych oraz występowanie w licznych skarbach.

Grzywny żelazne są zazwyczaj 2-3 razy dłuższe od wąskich siekier i znacznie od nich cięższe. Długość wczesnośredniowiecznych siekier mieści się w granicach od 12-13 cm do 20-23 cm, a ich ciężar nie przekracza 0,7 kg. Tymczasem długość grzywien kształtuje się pomiędzy 27 a 41 cm, zaś blisko 80% tych przedmiotów mieści się w przedziale pomiędzy 32 a 36 cm. Waga poszczególnych okazów wykazuje ogromne zróżnicowanie (od 0,3 do 2,2 kg), które jest uzależnione od ukształtowania liścia i wspomnianej sztabki. Okazy najlżejsze, od 0,3 do 0,7 kg (około 11% zabytków), posiadają zazwyczaj bardzo smukłe i cienkie ostrze, które zajmuje ponad połowę długości przedmiotu, natomiast grzywny najcięższe, o wadze ponad 1,2 kg (około 5% przedmiotów), mają mocno wydłużoną, często wyraźnie pogrubioną sztabkę. Najliczniejsze są grzywny o wadze 0,7-1 kg (około 65% zabytków), w których liściowate ostrze zajmuje mniej niż połowę długości przedmiotu. Wydłużenie ostrza i niewielki otwór na stylisko sprawiają, że ostrze takie jest bezużyteczne w pracy. Dodatkowo najmniejsze grzywny, znajdowane przede wszystkim na obszarze Moraw i Słowacji posiadają jedynie przekłuty a nie wykuty otwór. Otwór taki pozwala na związanie razem sztabek żelaza, ale nie na osadzenie drzewca.

Grzywny siekieropodobne występują często w gromadnych znaleziskach. Największy i najszerzej znany jest skarb z Krakowa z ulicy Kanoniczej. Odkryto tam 4212 grzywien o łącznej wadze około 3630 kg. Grzywny składano do ziemi w postaci niewiel-

kich wiązek (pęczków), które najczęściej liczyły 7-9 przedmiotów o łącznej wadze 3,5-6,5 kg. Do wiązania używano prawdopodobnie łyka roślinnego, rzemyków ze skóry oraz sznurka z włókien. Niestety, nie potrafimy wskazać, jaki był cel zgromadzenia tak ogromnej ilości żelaza, ani nie znamy powodu pozostawienia go w ziemi. Depozyt ten określany jest mianem skarbu księcia Wiślan, choć trudno wyobrazić sobie, aby tak cenny zespół jakiś władca pozostawił w ziemi na terenie podgrodzia.

W świetle ostatnich znalezisk w terenie dolinek podkrakowskich wydaje się, że grzywny siekieropodobne były raczej prefabrykatem, przedmiotem przeznaczonym do dalszej obróbki. Odnaleziono bowiem zespół odciętych od reszty sztabki końcówek z fragmentem otworu. Wydaje się, że kowale przy wstępnej obróbce pozbywali się tej odkutej końcówki z otworem, resztę sztaby przeznaczając do dalszej produkcji.

Jeżeli grzywny siekieropodobne przeszły do sfery wymiany jako pieniądz, to główną siłą sprawczą było zapewne rosnące zapotrzebowanie na żelazo. W tej sytuacji przy braku kruszcu deformowana siekierka mogła pełnić rolę środka płatniczego oraz środka wymiany. Niestety, zróżnicowanie wielkości poszczególnych sztab zmuszało zapewne do każdorazowej wyceny takiego środka płatniczego.

Dwa pozostałe rodzaje przedmiotów, hipotetycznie mających pełnić funkcję pieniądza stanowią miski żelazne typu śląskiego i grzywny grotopodobne. Miski typu śląskiego występują wbrew swej nazwie na szerokich obszarach Europy. Poza kilkoma egzemplarzami miniaturowymi nie obserwujemy deformacji kształtu. Nieznane jest ich przeznaczenie, przy czym nie jest to powód uznawania ich za pieniądz. Na jednym stanowisku odnaleziono kilka sztuk takich misek, z czego w literaturze później uczyniono znalezisko gromadne. Tylko w jednym przypadku, w Myśliborzu, możemy być pewni, że jest to jednorodny skarb,

pozostałe trzy stanowiska: Kaszyce Milickie, Żmigród i Złotoryja stanowić mogą zbiorcze depozyty misek zebranych w czasie badania całej osady. W Gostyniu miniaturowe miski żelazne wystąpiły w jednym obiekcie ze szklanymi paciorkami, podejrzewanymi także o pełnienie funkcji pieniądza. Zatem to raczej kontekst znalezisk oraz brak pomysłów na zastosowanie tych przedmiotów skłania niektórych badaczy do przypisywania im funkcji pieniądza. Pewniejsza jest jednak rola użytkowa owych przedmiotów niż wykorzystywanie ich w roli płacideł.

Podobnie rzecz ma się z tzw. grzywnami grotopodobnymi. Były to sztabki żelaza przypominające kształtem grot strzały, a nawet bardziej bełtów do kuszy. Wystąpiły one tylko w kilku miejscach i nie posiadamy potwierdzonego znaleziska gromadnego. W pełnienie przez te przedmioty funkcji pieniądza raczej należy powątpiewać.

Reasumując powyższe uwagi, należy stwierdzić, że na słowiańskich rynkach wczesnośredniowiecznych obok srebra funkcjonowały inne rodzaje pieniądza. W poszczególnych regionach mogły to być kawałki płótna, skórki zwierzęce czy krusze soli. Aby uzyskać pełniejszy obraz tego rynku, musimy wskazać różne sfery wymiany. Pierwszą z nich był handel lokalny. Drugą była wymiana wymuszona przez władzę państwową (np. monopol na sprzedaż soli); wpływała ona również na sferę danin i opłat sądowych. Czwartą sferą był handel dalekosiężny. Tutaj dominoowało zapewne srebro, lecz popyt na pewne towary za granicami krajów słowiańskich także odciskał się na wymianie lokalnej. Tak było zapewne ze skórkami zwierzęcymi, gdzie ich wejście do sfery wymiany pieniężnej stymulowały ściśle ze sobą powiązane handel dalekosiężny i władza państwowa. Największą rolę pieniądz pozakruszcowy odgrywał w wymianie lokalnej. Jednak sfery stymulowane przez politykę władzy książęcej były zapewne sprzężone wzajemnie z procesem upieniężenia wymiany.

Wszystkie wymienione powyżej przedmioty: płótno, futra, sól, miód, bydło czy żelazo, jakkolwiek rola ich była różna, wpłynęły na rozwój rynku i upieniężenie wymiany w krajach słowiańskich.

Podstawowa literatura

ADAMCZYK J., *Płacidła w Europie Środkowej i Wschodniej w średniowieczu*, Warszawa 2004.

BOROŃ P., *Pieniądz pozakruszcowy a powstanie rynku u Słowian we wczesnym średniowieczu*, „Śląskie Prace Prahistoryczne”, t. 3, 1994.

KIERSNOWSKI R., *Pieniądz kruszcowy w Polsce wczesnośredniowiecznej*, Warszawa 1960.

LEWICKA-RAJEWSKA U., *Arabskie opisanie Słowian: źródła do dziejów źródła do dziejów średniowiecznej kultury*, Wrocław 2004.

SZTETYŁO J., *Czeski i morawski pieniądz pozakruszcowy wczesnego średniowiecza*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, t. 11, 1963.

SZTETYŁO J., *Asperioles i marca cunorum*, „Wiadomości Numizmatyczne”, t. 12, 1968.

ZAITZ E., *Wczesnośredniowieczne grzywny siekieropodobne z Małopolski*, „Materiały Archeologiczne”, t. 25, 1990.

DLACZEGO KAŻDE ZNALEZISKO MONETY ZABYTKOWEJ JEST WAŻNE?

Wstęp

Na początku chciałbym się zastrzec, że będę mówił głównie o monecie średniowiecznej¹. Przyczyny poniekąd są subiektywne. Przede wszystkim pieniądz tego okresu jest bliższy moim zainteresowaniom. Czasy nowożytnego mennictwa są znacznie lepiej udokumentowane źródłami pisanymi niż średniowieczne; nie znaczy to jednak, aby dla tej doby znaleziska monetarne nie były cennym źródłem.

Pomijam wreszcie monetę antyczną; w tym przypadku jest to już jawna dyskryminacja, bowiem na podstawie znalezisk monet starożytnych i ceramicznych form odlewniczych udowodniono funkcjonowanie na ziemiach polskich co najmniej dwóch celtyckich warsztatów menniczych – w okolicach Krakowa i w okolicach Kalisza.

Rozpoczynając rzecz truizmem, należy stwierdzić, że problematyka znalezisk monetarnych jest ważna w każdej epoce historycznej. Ograniczając się jednak do średniowiecza, myślę, iż uda mi się wykazać w pewnym stopniu, jak ważna jest ona dla pierwszych wieków istnienia mennictwa polskiego i ile jest jeszcze w nim znaków zapytania, które przy niedostatku źródeł pisa-

¹ pomysłodawcą tematu niniejszego wystąpienia był prof. dr hab. Borys Paszkiewicz, który z przyczyn zdrowotnych nie mógł go przygotować

nych, winny uzyskać przynajmniej w jakiejś mierze odpowiedź z pomocą źródeł numizmatycznych.

Kiedy moneta staje się zabytkiem?

Badacze pieniądza, zwłaszcza zajmujący się monetą średniowieczną, dokonali szczegółowych klasyfikacji znalezisk monetarnych. Na gruncie polskim problematyką tą zajmowali się głównie Ryszard Kiersnowski, Stanisław Tabaczyński, Stanisław Suchodolski, Borys Paszkiewicz². Aczkolwiek dokonane przez nich podziały wykazują pewne różnice, to wszystkie one w istocie wychodzą z tradycyjnego podziału na znaleziska gromadne w formie depozytów (skarbów) oraz pojedyncze. Wyodróżniany jest jeszcze trzeci rodzaj znalezisk, tzw. kumulacyjne, jak zaznacza Stanisław Suchodolski, „należące do obu poprzednio wymienionych kategorii”³, a ich spektakularnym przykładem są odkrycia monetarne z kościołów. Jednym z najbardziej znaczących są odkrycia z kościoła p.w. św. Mikołaja w Gieczu, opublikowane przez Borysa Paszkiewicza⁴.

Generalnie rzecz ujmując, znaleziska powstawały w sposób przypadkowy lub świadomy. Do tej pierwszej kategorii należą

2 R. Kiersnowski, *O tzw. „luźnych” znaleziskach monet wczesnośredniowiecznych w Polsce*, „Wiadomości Archeologiczne”, XXV, 1958, s. 181-196; S. Tabaczyński, *Zagadnienie klasyfikacji wczesnośredniowiecznych znalezisk pieniądza kruszcowego w Polsce*, „Wiadomości Numizmatyczne” (dalej WN), III, 1959, s. 41-47; S. Suchodolski, *Coin finds and archaeological contexts. A tentative classification*, [w:] S. Tabaczyński (red.), *Theory and practice of archaeological research, Volume III, Dialogue with the data: The archaeology of complex and its context in the 90s*, Warszawa 1998, s. 367 nn.; B. Paszkiewicz, *Pojedyncze znaleziska monet – interpretacja*, [w:] *Znaleziska monet i metody ich badań*. XII Ogólnopolska Sesja Numizmatyczna w Nowej Soli, Nowa Sól 2003, s. 83 nn.

3 S. Suchodolski, *Próba klasyfikacji znalezisk monet* (niepublikowany maszynopis referatu wygłoszonego w Nowogrodzie w czasie Kongresu Archeologii Słowiańskiej w 1996 roku).

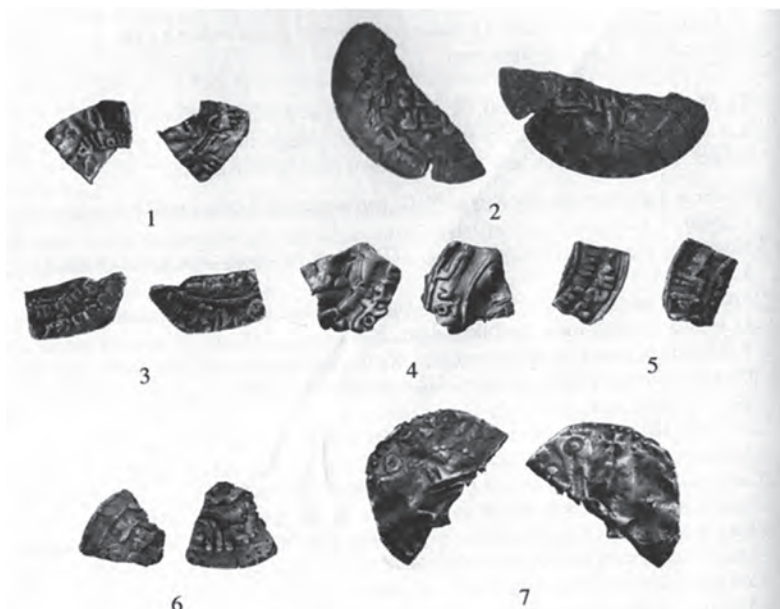
4 B. Paszkiewicz, *Monety z kościoła św. Mikołaja w Gieczu*, Lednica 2010.

wszelkiego rodzaju zguby, czy to w wyniku nieuwagi lub roztargnienia właściciela, czy to w wyniku rozmaitego rodzaju żywiołów, kiedy właściciele domostw – jeśli zdążyli – opuszczali je w pośpiechu. Natomiast znaleziska, które u podstaw miały świadome działanie właściciela, Ryszard Kiersnowski nazwał zwrotnymi, czyli wszelkiego rodzaju depozyty o charakterze ekonomicznym z bliższą lub dalszą perspektywą ich wykorzystania, a utracone bez woli właściciela oraz bezzwrotne, do których należą ofiary o charakterze kultowym, takie np. jak ofiary zakładzinowe, czy obol zmarłych. O ofercie zakładzinowej o charakterze wręcz eklezjalnym słyszymy w roku 1240, kiedy to biskup Marsylii Benedykt, przebywający w Ziemi Świętej, uczestniczył w odbudowie twierdzy krzyżowców Safet. Po położeniu pierwszego kamienia, „złożył jako ofiarę srebrną pozłacaną czarę pełną monet”⁵. Bliżej nas przykład takiej ofiary w formie depozytu znany jest z fundamentu wczesnośredniowiecznego kościoła St. Jørgensbjaerg w Roskilde w Danii oraz z fundamentu drewnianej chaty w Nowogrodzie (po 1023 roku) na Rusi⁶. Wyposażanie zmarłych w Wielkopolsce w symboliczny pieniądz, wprowadzenie niezbyt częste, miało miejsce we wczesnym średniowieczu, a nawet później⁷. Przy okazji wspomnieć można o dwóch znanych z terenu Niemiec przypadkach wszycia monet do odzieży, zapewne przez pensjonariuszy przytułków, których pochówki ujawniono na przyszpitalnym cmentarzu. W jednym przypadku

5 M. Melville, *Dzieje templariuszy*, Warszawa 1991, s. 154.

6 S. Suchodolski, *Kultowa czy ekonomiczna geneza skarbów epoki wikingów?*, „Biuletyn Numizmatyczny”, 3 (331), 2003, s. 194 n.

7 S. Suchodolski, *Początki obola zmarłych w Wielkopolsce*, [w:] H. Kóčka-Krenz, W. Łosiński (red.), *Kraje słowiańskie w wiekach średnich. Profanum i sacrum*, Poznań 1998, s. 496-504; T. Szczurek, *Obol zmarłych w późnym średniowieczu w Polsce północno-zachodniej*, [w:] *Pozaeconomiczne funkcje monety. X Ogólnopolska Sesja Numizmatyczna w Nowej Soli*, Poznań 1995, s. 79-93; tenże, *Monety z cmentarzyska w Pszczewie. Uzupełnienia i errata*, „Lubuskie Materiały Konserwatorskie 2005-2006”, III, 2006, s. 83-87.



Ląd, pow. słupecki. Pozostałości dwóch skarbów wczesnośredniowiecznych odkrytych w 2000 r.: 1-6) fragmenty dirhemów arabskich z 2. połowy X w.; 7) fragment pensa angielskiego Etelreda II (978-1016). Wg: B. Paszkiewicz, Ląd, gm. Lądek, pow. słupecki, „Wiadomości Numizmatyczne”, LVI, 2012, s. 293 nn.

zmarły miał 10 złotych guldenów (*terminus post quem* 1420 rok) wszytych w okolicach piersi, w drugim 242 monety (tpq 1601 rok) usytuowane w podobnym miejscu⁸.

Te różne sposoby wypadnięcia pieniądza z obiegu powodują, iż w pewnej perspektywie czasowej moneta, jeśli zostanie ponownie podjęta, staje się znaleziskiem. Przechodzi ona wówczas, po utracie swej funkcji obiegowej, w sferę przedmiotów zabytkowych. Staje się również, jeśli wejdzie do obiegu naukowego, źródłem historycznym.

8 W. Hävernick, *Münzen als Grabbeigaben 750-1815*, „Hamburger Beiträge zur Numismatik” (dalej: HBN), 27/29, 1973/1975, s. 45, przyp. 11. Jest to według R. Kiersnowskiego przypadkowa kategoria powstawania znalezisk.

„Moneta źródłem wszechstronnym”

Niniejszy podtytuł zaczerpnięty został z publikacji Stanisława Suchodolskiego, pt. „Moneta źródłem wszechstronnym: materialnym, pisanym i ikonograficznym”⁹. O znaczeniu monety jako źródła historycznego, zwłaszcza wówczas, gdy pochodzi ze źródeł, szeroko rozpisывał się także inny wielki badacz pieniądza średniowiecznego, niedawno zmarły Ryszard Kiersnowski¹⁰.

Moneta jest przedmiotem badań nie tylko numizmatyki i historii pieniądza, ale także stanowi wielce użyteczne źródło przede wszystkim dla archeologii, historii, a zwłaszcza historii gospodarczej, również dla historii sztuki, etnografii, ekonomii. Moneta, a ujmując rzecz szerzej – pieniądz, szczególną rolę odgrywa w ekonomii. O funkcji monety *sensu stricto* w ekonomii, a także jako *ornamentum* władcy, już w XIII wieku wypowiadał się św. Tomasz z Akwinu. Myśl akwinaty rozwijał Mikołaj Oresmiusz (zmarły w 1382 roku), a u progu nowożytności nowoczesną analizę i koncepcję pieniądza przedstawił Mikołaj Kopernik. W memoriale z 1519 roku przedłożył na sejmiku w Toruniu projekt reformy monetarnej, a już dokładnie w formie traktatu „*Monetae cudendae ratio*” przedstawił ją w 1526 roku, głoszącą słynną myśl o wypieraniu dobrej monety przez gorszą, znanej obecnie jako prawo Kopernika-Greshama¹¹.

Moneta – czyli jak głosi definicja – „sztuka metalu opatrzona znakiem władzy państwowej gwarantującej jej wartość”¹², spełniająca funkcję pieniężną, a więc przede wszystkim środka obiegu i miernika wartości już od ponad dwóch i pół tysiąca lat, w niektó-

9 S. Suchodolski, *Moneta źródłem wszechstronnym: materialnym, pisanym i ikonograficznym*, [w:] S. Suchodolski (red.), *Źródła historyczne wydobywane z ziemi*, Wrocław 2008, s. 33-55.

10 R. Kiersnowski, *Wstęp do numizmatyki polskiej wieków średnich*, Warszawa 1964, s. 12 n., 32 nn.; tenże, *Moneta – świadek historii*, Warszawa 2006.

11 Kiersnowski, *Wstęp*, s. 42 n.; A. Popioł-Szymańska, *Poglądy monetarne w Polsce od XV do XVIII wieku*, Poznań 1978, s. 15 nn.

12 Kiersnowski, *Wstęp*, s. 171.

rych epokach jest lepiej lub gorzej oświetlona źródłami pisanymi. Dla średniowiecza, a zwłaszcza jego faz wcześniejszych, informacje o mennictwie krajów Europy środkowej pochodzą niemal wyłącznie od samych monet¹³. Tylko dzięki monetom wiemy o zaraniu mennictwa w Polsce, podobnie jak i w krajach ościennych, których początki na ogół sięgają tych samych lub zbliżonych czasów. Można postawić tezę, że wszystkie monety wczesnośredniowieczne pochodzą ze znalezisk, nawet te o nieznanym metrycy, przechowywane w kolekcjach od kilkudziesięciu lat, a niekiedy nawet od kilku stuleci, wcześniej zostały znalezione, na ogół wydobyte z ziemi lub podjęte z jej powierzchni. Denarów Bolesława Chrobrego (992-1025) i Mieszka, do niedawna przypisywanych Mieszkowi I (†992), a ostatnio łączonych z Mieszkim II (†1034), ogółem znanych jest niewiele ponad 200 sztuk¹⁴.

Wyjątkiem, jeśli chodzi o pochodzenie monet, są kolońskie, po niemiecku nazywane „Stal”, trzy skórzane sakiewki, dwie sprzed 1268 roku, jedna po roku 1268. Zawierały one denary arcybiskupów kolońskich z XII i XIII wieku, stanowiące wzorzec do przestrzegania stopy menniczej, tzn. wagi i próby emisji, a także oryginalności stempli. Przesnurowane rzemieniem, opieczętowane pieczęciami kapituły katedralnej i miasta Kolonii, przekazane zostały dla celów kontrolnych radzie miejskiej¹⁵.

Przechowywanie menniczych wzorców metrologicznych, przynajmniej od późniejszego średniowiecza, było zapewne zjawiskiem nagminnym, a może nawet obowiązkowym. O „Stal”, zwanym też „Fahrbüchse”, słyszymy na terenie Wendyjskiego Związku Menniczego, obejmującego ważniejsze miasta hanze-

13 S. Suchodolski, *Początki mennictwa w Europie Środkowej, Wschodniej i Północnej*, Wrocław 1971, s. 11.

14 S. Suchodolski, *Moneta polska w X/XI w.*, WN XI, 1967, s. 65-194; tenże, *Początki mennictwa*, s. 102.

15 W. Hävernicks, *Die Münzen und Medaillen von Köln*, t. I: *Die Münzen von Köln. Vom Beginn der Prägung bis 1304*, Köln 1935, s. 11-14.

atyckie¹⁶. Podobnie było w XIV i XV wieku w północnej Nadrenii: w zaplombowanych puszkach przechowywano wzorcowe monety. Pod datą 1515 roku odnotowano ponadto, iż miasto Osnabrück ma również obowiązek przechowywania tłoków menniczych¹⁷. Jeśli chodzi o zabezpieczanie wzorcowych emisji, podobnie się rzecz miała w Czechach, kto wie, czy nie od XIII stulecia¹⁸. Niemniej jedyne „Stal”, które dotarło do czasów współczesnych, acz bez monet, a tylko w formie opakowania (skórzane sakiewki) z pieczęciami, pochodzi z Kolonii.

Znaleziska monet i rozpoznawanie początków mennictwa

Po uwagach o funkcji monety jako źródła historycznego, wróćmy, że użyję tu słów wieszczka, „na ojczyzny łono”. Tym łonem ojczystym dla monet jest w pierwszej kolejności jej rola dla niej samej: dla numizmatyki zajmującej się opisem monet w czasie i przestrzeni – jednym słowem systematyką. W szerszym aspekcie numizmatyka jest częścią historii pieniądza¹⁹. Ale w tym momencie wkraczamy na szersze pole metodologiczne, o które będziemy się tutaj tylko ocierać.

Wiemy już, że pierwsze monety polskie wybite zostały podczas panowania Bolesława Chrobrego i że jest ich niewiele. Gdyby nie znaleziska, nie mielibyśmy wiedzy o początkach mennictwa polskiego. Systematyczna rejestracja znalezisk monetarnych, nosząca już charakter naukowy, rozpoczęła się dopiero w początkach XIX wieku, choć właściwe zbiory numizmatyczne kształtowane były znacznie wcześniej. Właśnie dzięki owym znaleziskom, szczególnie,

16 W. Jesse, *Der Wendische Münzverein*, Lübeck 1928, s. 166 i passim.

17 K. Kennepohl, *Die Münzen von Osnabrück. Die Prägungen des Bistums und des Domkapitels, der Stadt Osnabrück, sowie des Kollegiatstiftes und der Stadt Wiedenbrück*, München 1938, s. 10 n.

18 I. Pánek, *Das Münzvermächtnis des 13. Jahrhunderts in Böhmen*, „Numismatický sborník”, XII, 1971-1972, s. 72.

19 Kiersnowski, *Wstęp*, s. 8 nn.



Denar Bolesława Chrobrego (992-1021). Na awersie popiersie władcy w lewo i dookoła legenda wstecznie BOLIZAVS. Na rewersie krzyż i dookoła legenda GNEZDVN CIVITAS.

gdy miały one charakter zespołowy, które od zawsze określane są skarbami lub bardziej uczenie depozytami, można było określić czas powstania pierwszych monet polskich. Kazimierz Stronczyński, twórca naukowej systematyki średniowiecznych monet polskich, wydając w 1847 roku swoje dzieło, znaczną jego część poświęcił odkryciom monetarnym²⁰. Mała liczba monet przypisywana Mieszkowi, bo zaledwie około 50 egzemplarzy, a jeszcze mniejsza znanych z konkretnych odkryć, powodowała, iż przydzielano je, niekiedy wprawdzie z zastrzeżeniem, pierwszemu władcy polskiemu o tym imieniu. Dopiero żmudne badania Stanisława Suchodolskiego, polegające głównie na analizie porównawczej stempli, pozwoliła atribuować je synowi Bolesława Chrobrego – Mieszkowi II. Identyfikację denarów Bolesława Chrobrego i Mieszka ułatwia ponadto fakt, iż na niektórych typach występują ich imiona, a legenda na jednych z nich głosi wręcz, że powstała w Gnieźnie (GNEZDVN CIVITAS).

20 K. Stronczyński, *Pieniądze Piastów. Od czasów najdawniejszych do roku 1300. Rozbiorem źródeł społecznych i wykopalisk, oraz porównaniem typów menniczych objaśnione*, Warszawa 1847 (reedycja Warszawa 1980).

Rola znalezisk monetarnych w dobie regionalizacji menniczej

Z biegiem lat jednak monety Piastów traciły napisy, zwłaszcza w okresie rozbicia dzielnicowego, stając się w XIII wieku w większości zupełnie niemymi. Jak zatem dokonywana jest atrybucja, czyli określenia miejsca i czasu powstania? Numizmatyka dysponuje własnymi metodami badawczymi służącymi do identyfikacji. Są nimi wspomniane już porównywania stempli, dalej badania metrologiczne (głównie chodzi o wagę), ale nade wszystko najważniejsza jest metoda rejestracji znalezisk. Z kolei naniesienie na mapę skarbów zakopanych w przybliżonym okresie pozwala na wyznaczenie miejsca powstania owych anepigraficznych, czyli beznapisowych monet. Analiza zawartości skarbów ułatwia bowiem stosowanie dwóch pierwszych sposobów badawczych, a nade wszystko pozwala na określenie czasu ukrycia depozytu. Wielowątkowe rozpatrywanie badanych zespołów, zwłaszcza o podobnym horyzoncie chronologicznym, jest podstawową metodą datowania monet średniowiecznych, i to nie tylko tych pozbawionych jakichkolwiek inskrypcji²¹. Te same sposoby postępowania badawczego pozwalają ponadto na ustalanie kolejności chronologicznej poszczególnych emisji.

Aby kontynuować myśl o roli znalezisk w określaniu proveniencji monet, musimy zrobić dygresję w stronę źródeł pisanych. W dobie rozbicia dzielnicowego, również prawo mennicze uległo podziałowi. Pierwotnie znajdujące się w ręku władcy (regale mennicze), wraz z rozkładem władzy centralnej uległo ono rozkładowi. Czy to w drodze nadań przez księcia-seniora, czy nawet poprzez uzurpację, szereg książąt dzielnicowych biło monety pod własnym stemplem. Wprawdzie źródła pisane nie głoszą, gdzie i jaką monetę wybijano, ale za to wyczytać można z nielicznych zapisków, iż władcy dążyli do tego, aby na ich terytorium obiegał

21 Por. Kiersnowski, *Wstęp*, s. 32 nn.



Śląski brakteat typu ratajskiego o niezrozumiałym wyobrażeniu, przypisywany książętom wrocławskim Henrykowi I Brodatemu (1201-1238) lub Henrykowi II Pobożnemu (1238-1241). Fot. i rys. H.-D. Dannenberg

ich własny pieniądź²². Dodajmy, że proces rozpadu prawa menniczego, a zatem ukształtowanie się regionalizacji mennictwa na jeszcze większą skalę niż w Polsce dokonało się w Niemczech²³. Zatem skartografowane znaleziska jednego okresu pozwalają zazwyczaj na stosunkowo precyzyjne wskazanie terytorium ich powstania. Niekiedy inne dane, czy to wyczytane z ikonografii monet, czy też wysnute z ówczesnych dokumentów pisanych, pozwalają na wskazanie konkretnej mennicy. Niemniej metryka znalezisk monet jest tu podstawą.

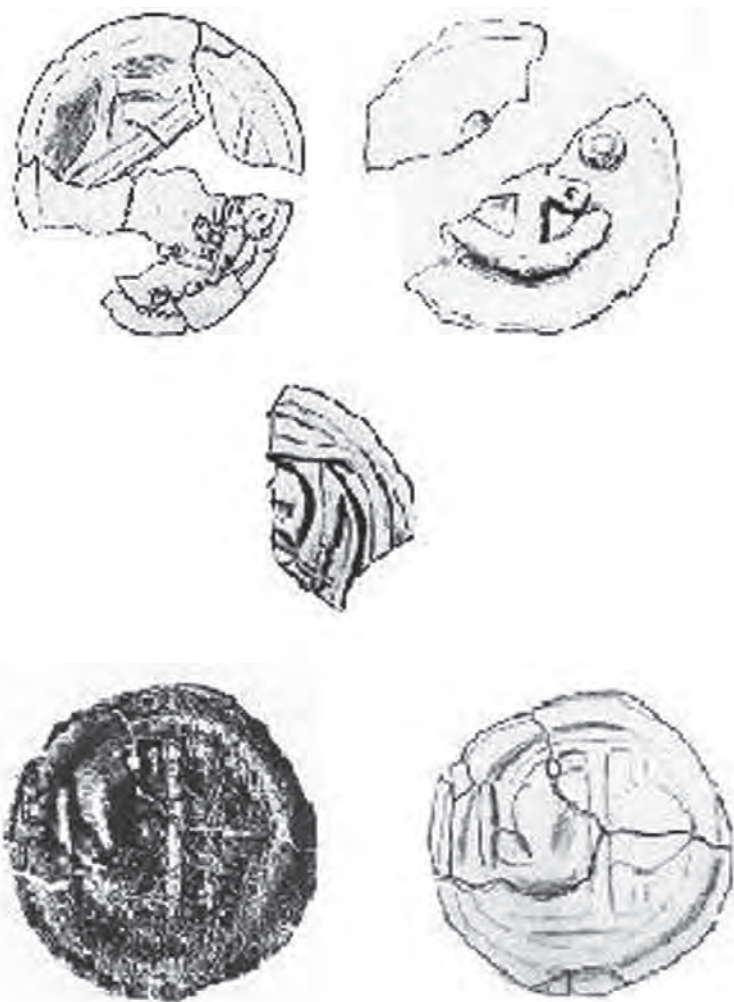
22 R. Grodecki, *Polityka mennicza książąt polskich w okresie Piastowskim*, „Wiadomości Numizmatyczno-Archeologiczne” (dalej WNA), 1921, s. 45 nn.; tenże, *Przymus używania bieżącej monety krajowej w Polsce*, WNA. 1923, s. 6 nn. Obie te prace w reedycji: R. Grodecki, *Polityka pieniężna Piastów*, Kraków 2009.

23 H. Grote, *Das Münzrecht der deutschen Könige und die Autorität des Sachsenspiegels*, [w:] tegoż, *Münzstudien*, VIII, Graz 1969 (reed.), s. 319 n., 327 n.; A. Luschin von Ebengreuth, *Allgemeine Münzkunde und Geldgeschichte des Mittelalters und der neueren Zeit*, München-Berlin 1926 (reed. München 1973), s. 250 n., 281 nn.; W. Hävernich, *Epochen der deutschen Geldgeschichte im frühen Mittelalter*, HBN, 1956, s. 7 nn.; A. Suhle, *Deutsche Münz- und Geldgeschichte von den Anfängen bis zum 15. Jahrhundert*, Berlin 1973, s. 79 nn.

Te same sposoby postępowanie badawczego, wsparte rzecz oczywista dodatkowymi metodami, służą do odtwarzania obiegu monetarnego w różnych epokach na określonych obszarach historycznych. Pozostańmy jednak przy średniowieczu. W okresie rozbicia prawa menniczego – jak wiemy – obowiązywała zasada, iż wybity pieniądz miał prawo obiegu tylko na terytorium tego pana menniczego, przez którego został wybity. I rzecz niepodlegająca dyskusji: generalnie skarby z 2. połowy XII i z XIII wieku odzwierciedlają „terytorializację” menniczą. Ale tutaj należy dokonać zasadniczego zastrzeżenia: wcale nie są one odbiciem tego, co mówią średniowieczne źródła o przymusie używania bieżącej monety. Depozyty z tego okresu zdają się dosyć wierne oddawać zasoby pieniężne znajdujące na lokalnym rynku. Są więc bardziej obiektywnymi źródłami, aniżeli wynikać by to mogło z ówczesnych przepisów dotyczących przymusu używania własnej monety, na dodatek o aktualnym stemplu. Po prostu władca nie był w stanie kontrolować całego rynku pieniężnego, a użycie własnej monety mógł sprowadzać w zasadzie tylko do tych transakcji, gdzie obowiązywał jego monopol.

Tutaj konieczna jest następna dygresja. Jak już wiemy, bez znalezisk monetarnych nie mielibyśmy źródeł numizmatycznych. Jednakże ich interpretacja tam, gdzie to jest możliwe, winna obejmować także źródła pisane. Wspomniany wyżej przymus używania bieżących monet wymaga kilku zdań wyjaśnienia. Władcy, aby czerpać zysk z regale menniczego, wymyślili renowację, czyli odnowę monety. Najpierw, jak się zdaje, dokonano tego w Czechach w 2. połowie XI wieku, w Polsce zapoczątkowana została najprawdopodobniej w 1. połowie XII stulecia²⁴; ob-

24 S. Suchodolski, *Renovatio monetae in Poland in the 12th century*, WN (Polish Numismatic News), 1961, s. 57 nn.; tenże, *Mennictwo polskie w XI i XII wieku*, Wrocław 1973, s. 104 nn.



Tarnowo Pałuckie, pow. wągrowiecki. Brakteaty polskie z około połowy XIII w. odkryte podczas archeologicznych badań wykopaliskowych w drewnianym kościele pw. św. Mikołaja w 1999 r. Monety zachowane w lepszym stanie należą do nieznanych dotąd typów (być może powstały na potrzeby miejscowych cystersów). Rys. T. Szczurek

jęła również ziemie wschodnich Niemiec²⁵. W większości krajów zerwano z nią w przeciągu XIV wieku. Renowacja była rodzajem podatku pośredniego, polegająca generalnie na tym, że zazwyczaj raz do roku wybijano monetę o nowym, zmienionym stemplu, przy czym emisje z roku poprzedniego należało wymienić na te nowe. Ale owa wymiana starych monet na nowe odbywała się w niekorzystnym stosunku dla właściciela starych emisji, który – jak podają średniowieczne zapiski – kształtował się zwykle jak 3:4, tzn. za cztery stare poddany otrzymywał trzy nowe sztuki²⁶. Z odnową był połączony, jak już wiemy, przymus używania tej bieżącej monety, ale jak również wiemy, tylko w dziedzinach życia publicznego objętego władzą pana menniczego.

Rodzi się więc pytanie, jaki związek może mieć ów średniowieczny proceder fiskalny ze znaleziskami monet? Zapiski dokumentalne przekazują wiadomości na temat tego zjawiska na ogół w czasie, gdy było ono już dobrze rozwinięte, zaś z reguły milczą na temat jego początków. Tymczasem zarejestrowanie dużej liczby typów emisji denarowych, czy brakteatowych w znaleziskach na określonym terenie i to w okresie wcześniejszym, jest dowodem numizmatycznym na faktyczne rozpoczęcie fiskalnej odnowy.

Powszechnie akceptowany jest pogląd, iż znaleziska odzwierciedlają stan rynku pieniężnego i że stanowią one logiczną proporcję do masy pieniężnej obiegającej na określonym obszarze. Tymczasem, co innego ukazują znaleziska wczesnośredniowieczne z X i XI wieku. Terytorium cesarstwa niemieckiego jest ich niemal zupełnie pozbawione, za to produkty mennictwa niemieckiego w wielkich ilościach odnajdywane są wokół ba-

25 A. Suhle, *Münzverrufung und Münzerneuerung*, [w:] F. von Schrötter, *Wörterbuch der Münzkunde*, Berlin-Leipzig 1930, s. 440 nn.

26 Zob. przyp. 21-23.



*Skórzane sakiewki służyły do przechowywania dla celów kontrolnych wzorcowych monet arcybiskupów kolońskich. Zaopatrzone w pieczęć kapituły katedralnej i miasta zostały przekazane magistratowi miasta Kolonii. Kolonia przed 1263 r.
Wg W. Hävernicks, Münzen und Medaillen von Köln, t. I, Kolonia 1935*

senu Morza Bałtyckiego²⁷. Obrazowo problem ten ujął Ryszard Kiersnowski: *Takimi obszarami docelowymi, pełniącymi rolę „ślepego zaułka” w ogólnoeuropejskim obrocie srebrem były przede wszystkim ziemie środkowo-skandynawskie i polskie. ...Strumienie srebra, chociaż dopływające z różnych kierunków świata i niejednocześnie, zalewały jednak stale ten sam w przybliżeniu obszar, którego granice można wyznaczyć ściśle przy pomocy znalezisk*²⁸. Badacz ten zjawisko to objaśnia intensyfikacją wymiany towarowo-pieniężnej, aczkolwiek nie wyklucza przerostu (hipertrofii) „funkcji pieniądza kruszcowego jako środka przechowywania wartości”²⁹. W ostatnich latach w środowisku archeologicznym pojawiła się teoria, czy raczej hipoteza, iż tezauryzacja srebra we wczesnym średniowieczu w krajach nadbałtyckich wynikała z przyczyn li-tylko kultowych. Pomimo tak skrajnego ujęcia, nie przeczy ona wyżej przedstawionemu pogładowi, iż masa wczesnośredniowiecznego srebra w formie monet, ozdób, odlanych bryłek srebra (placków), ostatecznie „grzęzła” w rejonie Bałtyku³⁰.

Znaleziska monet a reformy mennicze

Z samych monet, jeśli nawet nie mamy po temu stosownych źródeł pisanych, wyczytać jesteśmy w stanie tak ważne zjawiska, jak reformy mennicze. Spektakularnym przykładem służyć tu może mennictwo śląskie. Z monet, które pochodzą – jakżeby inaczej – ze znalezisk, wiemy o emisji w XIII wieku małych brakteatów, od miejsc znalezienia, nazywanych typu daszowsko-kluczborskiego oraz typu

27 S. Suchodolski, *Znaleziska monet jako źródło do badania kontaktów handlowych we wczesnym średniowieczu*, „Acta Universitatis Wratislaviensis. Historia”, XXX, Wrocław 1978, s. 41 nn.

28 Kiersnowski, *Pieniądz kruszcowy*, s. 56, 57-58.

29 Ibidem, s. 427 i nn.

30 Ibidem, s. 426 nn.; Suchodolski, *Kultowa czy ekonomiczna geneza skarbów*, s. 194 nn.



Szerokie brakteaty miświeżskie (górny rząd) i bite na ich wzór około połowy XIII w. brakteaty czeskie (dolny rząd). Wg: Ch. Turnawld, Bemerkungen zum Brakteatenfund von Dresden, Arbeits- und Forschungsberichte zur sächsischen Bodendenkmalpflege, 14/15, 1966, s. 269 nn

ratajskiego, a także szerokich brakteatów³¹. Na przełomie XIII i XIV stulecia emitowano tu grubszą monetę – kwartniki śląskie³². Ich znaleziska lokują się wprawdzie poza śląską strefą emisji, ale napisy na stemplach, wprawdzie nieczęste, tudzież wyobrażenia, nierzadko już o charakterze heraldycznym, pozwalają na rozpoznanie wielu konkretnych mennic. W ten sposób Stanisław Suchodolski na podstawie nieznanego dotąd typu odkopanego na terenie poklasztornym w Lubiniu zidentyfikował śląską mennicę kwartnikową w wielkopolskim Kościanie (legenda[DE] COSTI)³³.

Wyłącznie z samych monet, stosunkowo dobrze udokumentowanych znaleziskami, wiadomo, że w połowie XIII stulecia Marchia Brandenburska na większości swojego obszaru wprowadziła dwustronnie bite fenigi w miejsce jednostronnych brakteatów. Do wniosków takich prowadzi głównie analiza zawartości depozytów marchijskich, w tym również odkrytych na terenie Polski (dawna Nowa Marchia)³⁴.

Na podstawie materiału numizmatycznego ustalono, że w 3. dziesięcioleciu XIII wieku w Czechach rozpoczęto emisję brakteatów³⁵. Porównanie tegoż materiału z brakteatami mi-

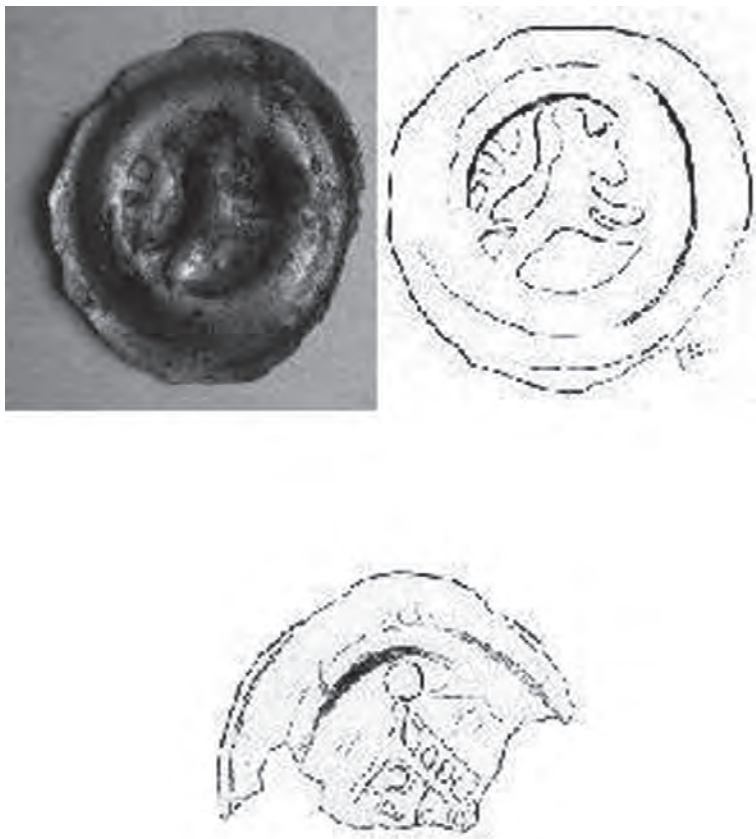
31 B. Paszkiewicz, *Mennictwo śląskie wobec „rewolucji handlowej” XIII wieku*, [w:] K. Wachowski (red.), *Kultura średniowiecznego Śląska i Czech. „Rewolucja” XIII wieku*, Wrocław 1998, s. 35 nn.

32 R. Kiersnowski, *W sprawie genezy kwartników śląskich*, WN, X, 1966, s. 197 nn.; tenże, *Pradzieje grosza*, s. 150 nn.

33 S. Suchodolski, *Kościan – nieznaną mennicą okresu kwartnikowego w Wielkopolsce*, [w:] S.K. Kuczyński, S. Suchodolski (red.), *Nummus et Historia. Pieńiądz Europy średniowiecznej*, Warszawa 1985, s. 143 nn.

34 H.-D. Dannenberg, *Die brandenburgischen Denare des 13. und 14. Jahrhunderts. Typenkatalog, Prägezeiten, historische Zusammenhänge*, Berlin 1997, s. 25 i nn.; T. Szczurek, *Czy w Brandenburgii w połowie XIII wieku mogła mieć miejsce reforma monetarna?*, [w:] B. Paszkiewicz (red.), *Moneta Mediaevalis. Studia numizmatyczne i historyczne ofiarowane Profesorowi Stanisławowi Suchodolskiemu w 65. rocznicę urodzin*, Warszawa 2002, s. 327 nn.

35 R. Zaoral, *Die Anfänge der Brakteatenprägung in Böhmen*, [w:] *XII Internationaler Kongreß. Berlin 1997. Akten-Proceedings-Actes*, t. II, Berlin 2000, s. 995 nn.



Kalisz – Stare Miasto. Dwa nieznane dotąd typy brakteatów polskich, wybite zapewne w Wielkopolsce w ostatniej ćwierci XIII w. Odkryto je podczas badań wykopaliskowych w 2013 r. Fot. A. Kędzierski, rys. T. Szczurek

śnieńskimi uzmysłowiło zaś badaczom, że tuż przed połową XIII wieku pomiędzy Koroną Czeską a Marchią Miśnieńską zawarta została na kilkanaście lat unia monetarna; z pewnością była ona skutkiem zabiegów tej pierwszej z powodu chronicznego niedostatku w Czechach pagamentu mennicznego³⁶.

Jak wykazał Borys Paszkiewicz, mamy też do czynienia z odwrotnym zjawiskiem. Na podstawie lakonicznego i dość enigmatycznego zapisu kronikarskiego z 1333 roku zdołał ustalić, że czeski król Wacław II (1291/1292-1305) podczas panowania w Polsce faktycznie dokonał reformy pieniężnej. Z pomocy przyszły znane wcześniej, ale także zupełnie nowe znaleziska monetarne³⁷.

Nawet słynne grosze krakowskie Kazimierza Wielkiego, znane w niespełna pięćdziesięciu egzemplarzach, jako realnie wybita moneta nie zostały odnotowane w źródłach pisanych³⁸. Wiedzę o nich czerpiemy z materiału numizmatycznego, a ten pochodzi z materiału „znaleziskowego”, aczkolwiek nie zawsze potwierdzonego metryką proveniencyjną.

Dla pieniądza kruszcowego czymś immanentnym był spadek jego wartości. I rzadko był to wynik chciwości władców żądnych zysku, a przede wszystkim efekt rozwoju średniowiecznej gospodarki i poszerzania się upieniężnienia rynku. Dowodzą tego badania ciężaru różnego rodzaju znalezisk, a więc skarby i pojedyncze monety, czy to luźno znalezione, czy wydobyte z obiektów arche-

36 Ch. Turnwald, *Bemerkungen zum Brakteatenfund von Dresden*, Arbeits- und Forschungsberichte zur sächsischen Bodendenkmalpflege, XIV/XV, 1966, s. 269 n.; P. Arnold, *Meißnisch-böhmische Wechselbeziehungen auf monetärem Gebiet in der 1. Hälfte des 13. Jahrhunderts*, [w:] *Commentationes Numismaticae. Festgabe für Gert und Vera Hatz zum 4. Januar 1988 dargebracht*, Hamburg 1988, s. 221 nn.

37 B. Paszkiewicz, *Reforma monetarna króla Wacława II w Polsce*, WN, XLV, 2001, s. 23 nn.

38 R. Kiersnowski, *Mennictwo Kazimierza Wielkiego*. „Prace i Materiały Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi. Seria Numizmatyczna i Konserwatorska”, nr 5, Łódź 1985, s. 47.



Lubiń, pow. kościański. Kwartnik śląski wybity w Wielkopolsce w Kościanie (około 1312-1314). Na awersie trzy półksiężycy, w otoku częściowo czytelny napis MO[NE] TA DO[...]. Na rewersie ozdobna litera K i napis dookolny również częściowo czytelny [DE] COSTI[...]. Moneta została znaleziona podczas archeologicznych badań wykopaliskowych w 1983 r. na terenie benedyktyńskiego opactwa lubińskiego. Wg: S. Suchodolski, Kościan – nieznaną mennicę okresu kwartnikowego w Wielkopolsce, [w:] „Nummus et Historia. Pieniądz Europy średniowiecznej”, Warszawa 1985, s. 143 nn

ologicznych. Obserwując monety dowolnego posiadacza regale menniczego, zauważa się, iż na przestrzeni lat systematycznie spadała waga monet, co w badaniach nad pieniądzem nazywa się wzrostem stopy menniczej (czynnikiem kształtującym stopę jest też próba kruszcu). Pogłębiający się proces upieniężnienia gospodarki, wymagał większej ilości pieniądza w obiegu. Władca niedysponujący złożami kruszcu – średniowiecze przez większość stuleci bazowała na monometalizmie srebrnym – aby pozyskać surowiec do produkcji monet, zmuszony był do periodicznej odnowy (wymiany) pieniądza. Długie sekwencje monet określonej proveniencji, a dostarczają ich właśnie znaleziska, są najlepszym źródłem, przy braku danych pisanych, do śledzenia podwyższania stóp w nawet najbardziej stabilnych menniczo krajach³⁹.

39 T. Szczurek, *Podwyższanie stóp menniczych w krajach wschodnioniemieckich w 2. połowie XIII i na początku XIV w. na przykładzie Lubeki i Marchii*

Moneta w Łądzie

Łąd jest miejscem szczególnym w dziejach Polski. Jest również miejscem ważnym na mapie znalezisk numizmatycznych. Z Łądu i pobliskiego Łądku znane są co najmniej dwa wczesnośredniowieczne skarby: łądzki odkryty około 1864 roku (datowany po 1028 r.), łądecki ujawniony w roku 1939 (datowany po 952/953 r.)⁴⁰. Uzupełniają je liczne znaleziska pojedyncze monet wczesnośredniowiecznych, odkryte podczas badań wykopaliskowych, a także pozyskane w drodze penetracji powierzchniowych⁴¹. Te ostatnie w jakiejś części pochodzą zapewne z nie do końca zabezpieczonych depozytów. Za komentarz do funkcji pieniężnej odkrywanego tutaj srebra niech posłuży fakt, iż na grodzisku łądzkim okryto wagę i ciężarki, używane niewątpliwie do odmierzania srebrnego pieniądza w formie monetarnej, czy też niemonetarnej (ozdoby, placki) lub obu rodzajów jednocześnie.

W 1294 roku król Przemysław II nadał arcybiskupom gnieźnieńskim prawo do bicia monety specjalnej. Jedna mennica wyznaczona została w Żninie, druga miała być wybrana w dowolnej miejsowości na terenie kasztelanii łądzkiej⁴². Dotychczas nie

Brandenburskiej, [w:] K. Filipow (red.), *Psucie pieniądza w Europie Środkowo-Wschodniej od antyku po czasy współczesne. Białoruś-Litwa-Łotwa-Polska-Słowacja-Ukraina. Materiały z VII Międzynarodowej Konferencji Numizmatycznej*, Warszawa 2006, s. 41 nn.

40 J. Slaski, S. Tabaczyński, *Wczesnośredniowieczne skarby srebrne Wielkopolski. Materiały*, Warszawa-Wrocław 1959, s. 53, poz. 61-62.

41 S. Suchodolski, *Łąd*, pow. *Słupca*, WN, XIX, 1975, s. 33; tenże, *Monety, odważniki i waga z badań archeologicznych w Łądzie*, [w:] W. Błaszczuk (red.), *Gród wczesnośredniowieczny w Łądzie nad środkową Wartą*, Poznań 1978, s. 37 nn.; M. Brzostowicz, *Badania archeologiczne nad zapleczem grodziska wczesnośredniowiecznego w Łądzie*, pow. *słupecki*, „*Fontes Archaeologici Posnanienses*” (dalej FAP), XLVII, 2011, s. 107 nn.; K. Samela, *Cmentarzysko wczesnośredniowieczne w Łądzie nad Wartą*, stan. 9, pow. *słupecki*, woj. wielkopolskie, FAP, XLVII, 2011, s. 129 nn.; B. Paszkiewicz, *Łąd*, gm. *Łądek*, pow. *słupecki*, WN, LVI, 2012, s. 293 nn.

42 S. Suchodolski, *Moneta możnowładcza i kościelna w Polsce wczesnośredniowiecznej*, Wrocław 1987, s. 94 n.; Kiersnowski, *Wstęp*, s. 190; R. Grodecki, *Przy-*



*Szczecin-Podzamcze. Skarb odkryty w 1999 r., zabezpieczony najpewniej w całości.
Oprócz monet zawierał patrycjuszowskie ozdoby stroju z pozłacanego srebra.
Całość ukryta została w spiżowym kociołku typu „grape” i przykryta glinianą
pokrywką. Skarb zdeponowano około 1420-1430 r. Fot. S. Sinkowski*

udało się połączyć z tym przywilejem ani miejscowości z obszaru kasztelanii łądzkiej, ani monet, które by można przypisać arcybiskupom w obu mennicach. Pytanie, czy hierarchowie gnieźnieńscy wykorzystali swoje uprawnienia mennicze, wydaje się w świetle odkryć numizmatycznych dokonanych w przeciągu ostatnich kilkudziesięciu lat za mało uprawnione. Okazuje się bowiem, że znaleziska monetarne potwierdzają nieliczne wzmianki źródłowe, iż w Polsce średniowiecznej w przeciągu XIII wieku rozwijało się mennictwo kościelne, w którym celowały klasztory cysterskie⁴³. Wprawdzie nie było ono tak rozwinięte, jak na terenie Niemiec, gdzie uprawnieniami menniczymi uprzywilejowane były przede wszystkim opactwa benedyktyńskie, ale w dobie rozbicia prawa menniczego miało swój znaczniejszy udział, niż by to wynikało z niedawnej jeszcze wiedzy.

Mało więc prawdopodobnym wydaje się przypuszczenie, aby arcybiskupi poznańscy nie wykorzystali swoich uprawnień. Stosownym do tego miejscem wydawać się może sam Łąd, nie tylko z racji rangi grodu, ale również istnienia klasztoru cysterskiego, któremu byłoby najłatwiej zorganizować mennicę. A może taka istniała już tu wcześniej? Można mieć nadzieję, że przyszłe znaleziska monet rzucą więcej światła na to zagadnienie. Oprócz znacznej liczby monet z X i XI wieku, których powstania nie można łączyć z Łądem, został tu znaleziony m.in. denar datowany na 1. ćwierć XIII wieku, przypisywany biskupstwu krakowskiemu, a także ułamek „beznapisowego” brakteatu z przełomu XII i XIII stulecia, ale z wyobrażeniem władcy świeckiego, niebędące więc chyba wytworem mennictwa duchownego⁴⁴.

43 B. Paszkiewicz, *Mennictwo klasztorne w średniowieczu*, [w:] A. Pobóg-Lenartowicz, M. Derwich (red.), *Klasztor w kulturze średniowiecznej Polski. Materiały z ogólnopolskiej konferencji naukowej*, Opole 1995, s. 324 nn.

44 Suchodolski, *Monety, odważniki i waga*, s. 37 nn.; S. Kubiak (przy współudziale B. Paszkiewicza), *Znaleziska monet z lat 1146-1500 z terenu Polski*. Inwentarz, Poznań 1998, s. 31, poz. 73.

Zakończenie: moneta świadkiem wszechstronnym

Podsumowując swoje wystąpienie, dałem mu podtytuł, w którym zawarta jest kontaminacja myśli Ryszarda Kiersnowskiego o monecie jako świadku historii i Stanisława Suchodolskiego o monecie jako źródle wszechstronnym.

O większości zjawisk w mennictwie średniowiecznym wiadomo tylko z samych monet, a te pochodzą ze znalezisk. Skarby dostarczają wielu ogólnych informacji, ale równocześnie szereg szczegółowych z zakresu kształtowania się obiegu pieniężnego. Znaleziska pojedyncze stanowią potwierdzenie tego, co znajdowało się w masie cyrkulującego pieniądza, a tam, gdzie brak depozytów, po prostu dają pojęcie o tym, jaki pieniądz w ogóle znajdował się w obrocie. Z tych ostatnich dowiadujemy się o monecie obiegającej w XII i w 1. połowie XIII wieku na znacznych połaciach Polski środkowo-zachodniej. Dane te pochodzą z odkryć archeologicznych – z wyposażenia grobów oraz z nawarstwień kulturowych. Archeologia dostarczyła numizmatyce w ostatnich latach pewnej porcji pojedynczych znalezisk, w tym nieznanych dotąd średniowiecznych monet polskich, zwłaszcza z terenu Wielkopolski.

Jest również zależność odwrotna: moneta jest wielce oczekiwany źródłem przez archeologów na stanowiskach średniowiecznych i nowożytnych. Jako jeden z lepiej datowanych zabytków, nawet jeśli pozbawiony jest inskrypcji, służy do określania chronologii wielu obiektów, choćby takich jak nawarstwienia kulturowe czy pochówki. Każde znalezisko monetarne w jego pierwotnym kontekście, bez względu na sposób wytrącenia z obiegu, jest świadectwem cyrkulacji. To samo dotyczy monet znalezionych luźno na powierzchni ziemi: mogą być one resztkami zniszczonego zespołu, zgubami, nawet wtórnymi zgubami, choć ten ostatni rodzaj jest trudny do ustalenia.

W okresie średniowiecza moneta odgrywała ważną rolę kulturotwórczą. Jej użytkownik, najczęściej niepiśmienny, przy

okazji kontaktu z okazami zaopatrzonymi w legendy, stykał się z pismem. Widział na nich wyobrażenia władców, chociaż nie były one przedstawieniami portretowymi, zapoznawał się z symbolami religijnymi, nierzadko z wizerunkami świętych, a nawet samego Chrystusa, z przedstawieniami budowli sakralnych i świeckich. Poprzez monetę, będącą nośnikiem wielorakich idei, mieszkańiec najodleglejszych zakątków swojego regionu miał poniekąd łączność z nieznanym mu często światem.

Informacje o X Ogólnopolskim Festiwalu Kultury Słowiańskiej i Cysterskiej w Łądzie

31 maja – 1 czerwca 2014 roku

Organizatorzy: Starostwo Powiatowe w Słupcy, Muzeum Archeologiczne w Poznaniu, Stowarzyszenie „Unia Nadwarciańska”, Stowarzyszenie Naukowe Archeologów Polskich Oddział w Poznaniu, Zespół Parków Krajobrazowych Województwa Wielkopolskiego w Poznaniu, Urząd Gminy w Łądku, Wyższe Seminarium Duchowne Towarzystwa Salezjańskiego w Łądzie oraz Fundacja „Patrimonium” w Poznaniu

Koordynacja: Michał Brzostowicz (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu), Joanna Słowińska (Starostwo Powiatowe w Słupcy) i Jacek Wrzesiński (Stowarzyszenie Naukowe Archeologów Polskich Oddział w Poznaniu)

Zespół przygotowujący Festiwal: Artur Czarkowski (Starostwo Powiatowe w Słupcy), Barbara Janiak (Starostwo Powiatowe w Słupcy), Anita Kubicka (Starostwo Powiatowe w Słupcy), Ewa Matyba (Starostwo Powiatowe w Słupcy), Piotr Pawlak (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu), Magdalena Poklewska-Kozieł (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu), Maciej Przybył (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu), Krzysztof Stachurski (Korwin-Słupca), Kateriny Zisopulu-Bleja (Muzeum

Archeologiczne w Poznaniu) i Małgorzata Żukowska-Giezek (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu)

Współpraca: Łukasz Bartkowiak (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu), Barbara Bednarczyk (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu), Karol Biadasz (Starostwo Powiatowe w Słupcy), Renata Cholewińska (Starostwo Powiatowe w Słupcy), Tomasz Figlarz (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu), Sabina Hryniewiecka (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu), Andrzej Karolak (Starostwo Powiatowe w Słupcy), Tomasz Karwacki (Starostwo Powiatowe w Słupcy), Jolenta Kędelska (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu), Dorota Kurkowicz (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu), Henryk Kuźniak (Starostwo Powiatowe w Słupcy), Roman Osada (Starostwo Powiatowe w Słupcy), Agnieszka Mączyńska (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu), Robert Rzepecki (Starostwo Powiatowe w Słupcy), Magdalena Sierant (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu), Agnieszka Stempin (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu), Władysław Tykwa (Starostwo Powiatowe w Słupcy), Paweł Tyliś (Starostwo Powiatowe w Słupcy), Bogdan Walkiewicz (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu), Joanna Witulska (absolwentka archeologii Uniwersytetu Warszawskiego), Agata Orchowska (Starostwo Powiatowe w Słupcy), Dorota Winter (Starostwo Powiatowe w Słupcy), Radosław Zywert (Łą-Poznań).

Wykładowcy: prof. UŚ dr hab. Piotr Boroń (Instytut Historii Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach), prof. dr hab. Krzysztof Bracha (Instytut Historii PAN w Warszawie), prof. dr hab. Władysław Duczko (Instytut Antropologii i Archeologii Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztora w Pułtusk), prof. UAM dr hab. Zbyszko Górczak (Instytut Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu) i dr Tadeusz Szczurek (Muzeum Lubuskie im. Jana Dekerta w Gorzowie Wielkopolskim)

Prowadzenie sesji popularno-naukowych: dr Maciej Przybył (31 maja 2014 r.) i prof. dr hab. Władysław Duczko (1 czerwca 2014 r.)

Piknik naukowy „Przeszłość zaklęta w znakach i przedmiotach”:
mgr Zbigniew Bartkowiak, Barbara Bednarczyk, mgr Michał Błaszczyński, mgr Magdalena Geming, Jolenta Kędelska, mgr Jerzy Łojko, mgr inż. Dawid Maćkowiak, mgr inż. Szymon Maćkowiak, mgr Magdalena Poklewska-Kozieł, mgr Magdalena Sprenger i dr Kinga Zamelska-Monczak

Organizacja pikniku naukowego: mgr Małgorzata Żukowska-Giezek (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu)

Kuratorzy wystawy „Targi, kupcy i płacidła: mgr Kateriny Zisopulu-Bleja i mgr Magdalena Poklewska-Kozieł (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu)

Kuratorzy wystawy „Zatrzymane w kadrze. Festiwale w Łądzie 2005-2013”: mgr Kateriny Zisopulu-Bleja (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu)

Przygotowanie prezentacji multimedialnej pt. „Odpusty i pielgrzymki”: mgr Magdalena Poklewska-Kozieł i mgr Magdalena Sprenger (Muzeum Archeologiczne w Poznaniu)

Prowadzenie „Spotkania z muzyką dawną”: prof. Henryk Kasperczak (Akademia Muzyczna im. I. J. Paderewskiego w Poznaniu)

Zespoły muzyczne i teatralne: „Ars Nova” (Warszawa), „Droryje” (Poznań), „Effascinato” (Raszków), „Góra Trolła” (Gdańsk), „Pospolite Ruszenie”, Teatr Rozrywki „Trójkąt” (Zielona Góra)

Prezentacje rzemiosł: „Garncarze z Doliny Rospudy” (garncarstwo), Tadeusz Grajpel (drukarnstwo), Szymon Jakubowski (kownalstwo), „Kram Korkoni” (tkactwo, snycerstwo, odlewnictwo), „Kram Sevastiana” (tkactwo), Sławomir Piasecki (obróbka poroża i kości), Grzegorz Pilarczyk (warsztat jubilerski), Władysław Weker i Tomasz Mejer (wytop żelaza), Andrzej Wesołowski (kownalstwo), Dagmara Weyna (iluminacje ksiąg i pisanie ikon) oraz Drużyna „Siekiera” z Biskupina, Gildia Rzemiosł Dawnych z Gniezna i Rzemieślnicy Kramu „Żmija” ze Słupcy

Grupy historyczne (wojowie i rycerze): Grupa Rekonstrukcji Historycznej Grodu Granicznego (Aleksandrów Kujawski), Bractwo Rycerskie Ziemi Kujawskiej (Bydgoszcz), Prywatna Chorągiew von Reihl (Gdańsk), Grupa Historyczna „Viking Kaup” (Kaliningrad, Rosja), Grupa Odtwórstwa Historycznego „Sol Invictus” (Konin), Drużyna Słowiańskich Wojów Grodu Sulimira „Dziki” (Krotoszyn), Drużyna Słowiańska „Warcianie” (Łądek-Słupca-Poznań), Drużyna Waregów (Moskwa, Rosja), „Radzimscy Wojowie” (Oborniki Wielkopolskie), Stowarzyszenie „Aurea Tempora” (Poznań), Drużyna Najemna „Wici” (Poznań), Centrum Walk Historycznych „Esillon” (Poznań), Najemnicy Gromu (Poznań, Wągrowiec, Września), Drużyna Grodu Santok (Gorzów Wielkopolski), Swawolna Grupa Historyczna „Wielewit” (Sieraków), Stanica Rycerska (Słupca), Zgromadzenie Wojów i Rycerzy Grodu Tura (Turek), Drużyna Odtwórstwa Historycznego „Stanica Welesa” (Wałcz), Drużyna Najemna „Sfora” (Wągrowiec), Drużyna Grodu Łekno „Chmurnicy” (Wągrowiec), „Ulf Ragnarsson Hird” (Wrocław-Stalowa Wola), Drużyna Kupiecko-Najemna „Almogavar” (Września), Drużyna „Wierczanie” (Zduńska Wola)

Prowadzenie zajęć edukacyjnych dla dzieci pt. „Na jarmarku, w dzień targowy”: „Radzimscy Wojowie” z Obornik Wielkopolskich

Prowadzenie warsztatów edukacyjnych dla dzieci pt. „Kupcy z czterech stron świata”: dr Agnieszka Mączyńska, mgr Łukasz Bartkowiak, mgr Kamila Dolata-Goszcz, mgr Sabina Hryniewiecka, mgr Marta Sierant, mgr Joanna Witulska

Warsztaty tańca średniowiecznego: mgr Danuta Banaszak i grupa „LADAME” (Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy)

Prowadzenie imprezy: mgr Mirosław Dutko (Gniezno)

Festiwal finansowany przez: Starostwo Powiatowe w Słupcy i Urząd Miasta Poznania

Główni sponsorzy Festiwalu: Mostostal S.A. w Słupcy, Spółdzielnia Inwalidów „Przyjaźń” w Słupcy, Arleta i Krzysztof Kroteccy, Ludowy Bank Spółdzielnia w Strzałkowie, Apteka „Pod Złotą Wagą” w Słupcy, Konspol BIS w Słupcy, Przemysław Waszak „Małe co nie co”, Zespół Parków Krajobrazowych Województwa Wielkopolskiego w Poznaniu, Spółdzielnia Mleczarska Udziałowców w Strzałkowie, Firma Okna i Drzwi „Słowińscy” w Słupcy oraz Bank Spółdzielczy w Słupcy

Patronat medialny: Polskie Radio „Merkury” Poznań, TV Wielkopolska, „Gazeta Słupecka” i „Głos Słupcy”

MARKETS, FAIRS AND CHURCH FAIRS

Summary

This book contains the collection of popular science lectures presented at the 10th Slavonic and Cisterian Culture Festival in Łąd on the Warta River (Ślupca district, Wielkopolska region) in 2014. It is dedicated to markets, fairs and parish fairs, the major attractions of the Middle Ages, which gathered in one place and time people hungry for excitement.

Professor Zbyszko Górczak's (Poznań) opening text is dedicated to markets and fairs in medieval Europe („Beginnings and functioning of markets and fairs in medieval Europe”). The author focuses on their numerous functions, mainly of economic, social and cultural character. In the text titled „Profession? A Viking. About economic aspect of the Scandinavians expansion in the early Middle Ages”), professor Władysław Duczko describes the commercial aspect of the Vikings' activity. Professor Krzysztof Bracha draws attention to Slavic feast „stado” („Slavic spring feast stado. Reconstruction of the ritual”), which was held during the catholic holiday of Pentecost (so-called Whit). This ritual, related to pre-Christian beliefs, served to guarantee good harvest. The last two texts deal with medieval means of payment. Professor Piotr Boroń examines early medieval non-monetary currency („What instead of silver? Non-monetary currency in the markets of the early medieval Slavs”), while doctor Tadeusz Szczurek discusses the coin as an important testimony of culture in the Middle Ages („Why each find of an antique coin is important?”).

The book is complemented by the information about the 10th Slavonic and Cisterian Culture Festival in Łąd, including colour photographs taken during the event.

Translated by Małgorzata Żukowska-Gieżek



Zwiedzanie wystawy „Targi, kupcy i płacidła” w klasztorze pocysterskim w Łądzie. Fot. B. Walkiewicz



Warsztaty edukacyjne dla dzieci. Fot. B. Walkiewicz



Kram rogownika. Fot. B. Walkiewicz



Pokaz lepienia naczyńia wczesnośredniowiecznego. Fot. B. Walkiewicz



*Przędzenie nici.
Fot. B. Walkiewicz*



*Rycerskie szranki.
Fot. B. Walkiewicz*



*Profesor Henryk Kaspercak podczas spotkania z muzyką dawną.
Fot. B. Walkiewicz*



*Warsztaty tańca średniowiecznego.
Fot. B. Walkiewicz*



*Zespół „Ars Nova” w kościele Najświętszej Marii Panny i św. Mikołaja
w Łądzie. Fot. B. Walkiewicz*



*Koncert zespołu „Pospolite Ruszenie”.
Fot. B. Walkiewicz*



*„Dawno, dawno temu...”. Spektakl Teatru Rozrywki „Trójkąt”
z Zielonej Góry. Fot. B. Walkiewicz*



*„Legenda o Piaście i Popielu”. Widowisko teatralne dla dzieci.
Fot. B. Walkiewicz*



*Koncert zespołu „Góra Trolla”.
Fot. B. Walkiewicz*



*Życie w grodzie wczesnośredniowiecznym.
Fot. B. Walkiewicz*



*Przygotowania do bitwy.
Fot. B. Walkiewicz*



*W bitewnym zgiełku.
Fot. B. Walkiewicz*



Starostwo Powiatowe
w Słupcy

ISBN 978-83-60109-42-7